Na prawach rękopisu

ŚRODKOWO-EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W RZYMIE

SEKCJA ZAGADNIEŃ EKONOMICZNO-SPOŁECZNYCH

Przedruk dozwolony z podaniem źródła

INTERMARIUM

BIULETYN

NR 6



Los Międzymorza, to przyszłość 160 milionów Europejczyków!

THE CENTRAL EUROPEAN FEDERAL CLUB
Roma, Via Giuseppe Mercalli Nr 15-E, int. 7 - Tel. 872744

...INTERMARIUM — Międzymorze — to łacińskie słowo, którym nazywamy państwa Europy środkowo-wschodniej, położone między Adriatykiem, Bałtykiem i m. Czarnym.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to różne nazwy, których używamy na określenie geopolitycznego położenia narodów, zamieszkałych między Niemcami a Rosją właściwą (ABC — skrót od pierwszych liter nazwy mórz: Adriatyk, Bałtyk, Czarne).

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to 16 następujących narodów: Albańczycy, Białorusini, Bułgarzy, Chorwaci, Czesi, Estończycy, Grecy, Litwini, Łotysze, Polacy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Słoweńcy, Ukraińcy i Węgrzy.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to nie tylko pojęcie pewnego obszaru geopolitycznego, ale również idea wspólnoty wszystkich wolnych narodów tego obszaru, złączonych w wysiłku walki o odzyskanie wolności i zabezpieczenie swego bytu oraz w dążeniu do konstruktywnego współuczestnictwa w budowie przyszłej nowej Europy i świata, wolnego od tyranii, strachu i głodu.

Zeszyt niniejszy (szósty) Biuletynu **INTERMARIUM** *wydano w maju 1947 roku*

WYDANIE POLSKIE

B I U L E T Y N   I N T E R M A R I U M

NR 6

RZYM 1947

PROBLEMY I PERSPEKTYWY WSPÓLNOTY

CO NAS ŁĄCZY

Słabość oporu wykazana przez Europę w stosunku do inwazji sowieckich wpływów nie przestaje zdumiewać. W końcowych latach wojny i bezpośrednio po wojnie osiągnęła Rosja niemal że prawo dyktatu w europejskiej polityce. Zdaje się być niewątpliwym, że jej sukces, realizowany w spełnianiu jej wymagań przez rządy zachodnie, rodził się przede wszystkim z obawy tych rządów przed własną opinią społeczną.

Zarówno legenda o niezwalczonej sile wojskowej ZSRR, jak i ufność w jej demokratyczną i sprawiedliwą opiekę nad krajami poddawanymi jej dyrektywie działały równolegle na opinię aliantów. Spowodowało to kolejno: olbrzymią, a niczym nie uwarunkowaną pomoc dla armii sowieckiej, później przyniosło zaniechanie planu ataku od Bałkanów, aby pozostawić wolny teren sowieckiej inwazji, wreszcie uzasadniło całkowite opuszczenie krajów Europy Środkowej i pozostawienie ich na pastwę rosyjskiej samowoli i aneksji. Czynni politycy zachodu byli ciągle popychani i nastawiani przez naiwną łatwowierność swoich społeczeństw. Ostrzeżenia płynące od krajów bliższych Rosji i lepiej ją znających, czy też od własnych bardziej przenikliwych polityków nie znajdywały posłuchu, gdyż ufać było łatwiej i wygodniej. Kto nie chciał polegać na Rosji, musiał się domagać wysiłku i ofiar ze strony własnej społeczności, zapewne przedłużał wojnę, może opóźniał powrót do spokojnego zażywania dobrobytu, a takie perspektywy odtrącano zupełnie zasadniczo. Pośpiech w odzyskaniu wygody przesłaniał całkowicie wszystkie ogólniejsze i bardziej idealne cele wojny. Głoszone uprzednio hasła ogólno-ludzkiej sprawiedliwości zostały porzucone z taką łatwością, jakby nigdy nie były brane na serio.

Fakty te są powszechnie znane, dopiero jednak ich systematyczny szereg uderza nas swoją konsekwencją i przekonywa, że mamy do czynienia nie z przygodnymi metodami tego czy owego polityka - czynamy się na zbyt

prymitywne narzekania na Roosevelta, Churchilla czy Bidault - ale dostrzegamy, że w całej grupie narodów zachodniej Europy ujawnia się niezdolność do wytrzymania walki ideologicznej.

Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy upatrywali w ludach ZSRR gromadę natchnionych apostołów nowych prawd i lepszej sprawiedliwości. Nie. Za bezsporne trzeba uważać, że to przede wszystkim tłum niewolników gnanych pod przymusem tak samo do walki orężnej, jak do warsztatu fabrycznego, do biura politruka czy do laboratorium naukowego. Ale chyba równie bezspornym jest, że żelazna wola kierownicza grupy rządzącej urasta z wiary, że ich rosyjski imperializm i ich komunistyczny uniwersalizm niosą światu odnowę i leżą na linii dziejowej konieczności. Wiara ta, narzucana całości społeczeństwa, odnajduje swoje głębokie powiązania z niewyżytymi w rosyjskiej masie instynktami zaborczymi i mętną mistyką szczytnego przeznaczenia swojej rasy. Stąd rozmach, z którym zwala się na Europę i dalej na świat cały obca mu, a nawet wroga, ale silna i dynamiczna "sowiecka ideologia".

Nie przeciwstawiła jej Europa zachodnia żadnej swojej doktryny odnowicielskiej. Od długiego już czasu pogrążona w rozwoju cywilizacji technicznej, osiągnęła wprawdzie nieznany dotychczas poziom dobrobytu, ale zgubiła po drodze cele bardziej generalne.

Zaślepienie sprawami bogactwa zaszło przecież tak daleko, że odbierało Zachodowi zdolność do prawdziwego oceniania nawet własnego niebezpieczeństwa, uczyło go podejmować wysiłek tylko w skrajnej ostateczności, skłaniało go do sceptycznego traktowania wolności politycznej nie tylko cudzej, ale nawet własnego narodu. Pamiętamy, że nic innego, jak skąpstwo Francji i Anglii zadecydowały o niedozbrojeniu całego Międzymorza, w pierwszym rzędzie Polski, Węgier i Rumunii, co nie tylko sprzyjało agresji niemiecko-rosyjskiej, ale zapewniało jej powodzenie. Pamiętamy, że dyktowana przez chciwość złuda otrzymania odszkodowań od Niemiec spowodowała obsypanie ich kredytami na rozbudowę przemysłu. Pamiętamy dalej, że zmysł ciułacza u francuskich rentierów doprowadził Francję do braku woli na wojnę prewencyjną w 1933 r., doradził jej monachijskie opuszczenie Czech, wywoływał dziecinne troski wojennego gabinetu Renaud o "zrównoważony budżet" w obliczu najazdu - aż wreszcie pogrążył Francję w wyspekulowanej kapitulacji, która miała przynieść choćby za cenę wolności politycznej - zachowanie nagromadzonego bogactwa.

I mniejsza o to, że nawet w sensie rachuby finansowej spotkał ich zawód na skutek długotrwałej grabieży niemieckiej - istotne jest to, że dokonana próba okupienia dobrobytu kosztem niezależności politycznej odsłoniła głęboki upadek patriotyzmu Francji, jej sceptycyzm wobec moralnych wartości wolnego życia.

Dźwignięcie się Francji zapewne przyjdzie, ale nie mało pochłonie czasu.

Wiemy dalej, że zacięta obrona angielska zrodziła się właściwie na brzegu Kanału. Bezpośrednie zagrożenie "domu" przemówiło dopiero dostatecznie wymownie do wyobraźni wyspiarskiej. Natomiast sprawy szerszego świata, losy własnych obietnic rozsypanych szczodrze w szeregu krajów przyjacielskich - zdają się coraz mniej krępować politykę Anglii. Jest oczywistym, że dla narodu angielskiego nie jest właściwą zaprawą do walki o ideologiczne oblicze świata ani moralne aprobowanie ani praktyczne wykonywanie długiego szeregu posunięć rządu, posunięć całkowicie sprzecznych z głoszonymi zasadami. Począwszy od braku reakcji na aneksje

krajów Bałtyckich, poprzez Teheran i Jałtę, poprzez wsparcie Tito a opuszczenie Michajłowicza, poprzez oddanie na łaskę Rosji polskiej Armii Krajowej i milczące asystowanie na typowym moskiewskim procesie przywódców warszawskich powstańców, tak niedawno uznanych za swoich kombatantów - aż do rezygnacji ze wszelkiego realnego nacisku na Rosję w sprawach okupowanego przez nią Międzymorza, a więc w sprawach owych sławnych "wyborów", politycznego terroru, gospodarczej grabieży i azjatyckich metod przesiedlania ludności - wszystko to pogłębiło jeszcze zwyczajowy oportunizm angielski.

Mniej lub więcej zapatrzone na Francję i Anglię i często od nich uzależnione inne kraje zachodnio-europejskie zaczęły kultywować podobne polityczne reguły. Widzimy zacieśnienie całego horyzontu politycznego do obrony swoich bezpośrednich interesów ekonomicznych, bez jakiejkolwiek skłonności do ofiar nawet na rzecz jutrzejszych własnych interesów. Trudno przeto mówić o programie ideologicznym, który by mogła przeciwstawić Europa zachodnia programowi sowieckiemu, o programie, który by rodził nie tylko obronę bierną, ale wywoływał dynamikę zdobywczą. A bez niej, jak wiemy, nie spełniają się żadne większe cele polityczne.

Zjawisko to nie jest zapewne chwilowe i łatwo przemijające. Jednostronne skierowanie wysiłków człowieka ku zdobyczom techniczno-materialnym wytworzyło już szczególny typ ludzki, poddany urokowi maksymalnej produkcji, szukający ideału w najwyższej konsumpcji. A że nic nie przychodzi darmo, więc koncentracja sił nad rozwojem dobrobytu spustoszyła w tym typie człowieka inne dziedziny życia ludzkiego. Masowość zaś tego typu wywołana jest tym, że gwałtowna urbanizacja i uprzemysłowienie Zachodniej Europy sprzyjały wytworzeniu się jednorodnego, "standardowego" człowieka. Zmęczony zmechanizowaną pracą, coraz bardziej pozbawiony radości, którą daje indywidualne wykonanie "dzieła", człowiek przemysłu coraz łatwiej daje się ukołysać nadzieją wyższego zarobku, dłuższego odpoczynku, wymyślniejszej techniki w rozrywce.

Kierownicy życia zbiorowego - naczelne postacie polityczne - rekrutują się coraz częściej ze środowiska przemysłu lub handlu i przenoszą na płaszczyznę polityki narodowej swoje aspiracje i kryteria produkcji i rynku. Nie tylko wewnętrzna, ale i zewnętrzna polityka państwa nabiera wówczas cech polityki koncernu. Spokojna produkcja towaru, rozległy rynek zbytu, dobrze opłacony i krótki dzień roboczy stają się wówczas nie środkami, lecz celami polityki, mają wyczerpać dążenia tłumów, mają zastąpić im dawne uniesienia religijne, późniejsze zapędy wolnościowe, czy współczesne marzenia reformatorskie. Mają nadto swoją rzekomą nadrzędnością uzasadnić lekceważenie uczuć narodowych innych krajów, mają usprawiedliwiać narzucanie im tego, by się podporządkowały wymaganiom światowego rynku, by na ołtarzu światowej prosperity składały ofiarę ze swej niepodległości.

Ale nawet ogłupiony produkcją taśmową standardowy człowiek zachodni nie daje się natchnąć entuzjazmem dla tych celów. W ich imię może się jeszcze zdobyć na jaką taką obronę swego stanu posiadania na progu domu, ale z tego źródła nie może zaczerpnąć dynamiki dostatecznej dla przeciwstawienia się komunistycznemu imperializmowi. I w tym leży słabość obrony Europy Zachodniej.

Na szczęście nie jest to jednak cała Europa.

Jej nierozłączną część składową stanowią także kraje naszego Międzymorza. W równej mierze z Zachodem noszą one w sobie tradycję

całego rozwoju kultury europejskiej. Nie doznały tylko cywilizacyjnego wyjednostronnienia ostatnich stu lat w podobnym do Zachodu stopniu.

Wartość niepodległego życia narodowego, religijna swoboda sumienia, obywatelskie prawa wolności myśli i wolności pracy nie straciły swego uroku dla Międzymorzanina. Ideał realizacji tych swobód nie został zamglony przez handel i seryjną produkcję. Pełnia narodowego rozwoju duchowego nie ma dla nas swego ekwiwalentu ekonomicznego, nie przestała być wartością niewymierną, w całym tego słowa znaczeniu bezcenną. Synowie naszych narodów umieją za nią umierać nie pytając, na ile dostatnim byłby byt w obroży.

Teoretycznie jest możliwe, że starsze narody zachodnie wykazują pewne zblazowanie w tych sprawach dlatego, że się już swoim niepodległym narodowym życiem dosyć nacieszyły i rzekomo doświadczyły, że nie należy przywiązywać przesadnej wagi do politycznej niezależności. Ale jest również możliwe, a naszym sentymentom bliższe przeświadczenie, że właśnie narody Międzymorza, które w swojej większości przeszły całe stulecia obcej niewoli i przeżyły wielokrotne walki o niepodległość, więcej wiedzą o tym, jaką jest jej wartość. Pokierują przeto inaczej rozwojem swego życia zbiorowego i nie dojdą w ogóle do zachodniej dewaloryzacji ideałów ogólno-ludzkich.

Wyjątkowa siła oporu wszystkich prawie narodów Międzymorza wobec obcych okupacji - musi uchodzić za bezsporną. W pierwszej fazie wojny wspaniałe walki Polaków, Jugosłowian i Greków przeciw najeźdźcom. W drugiej fazie rozległa, długotrwała i nieubłagana partyzantka antyniemiecka prowadzona obok Polski i Jugosławii także z imponującą siłą przez Ukrainę. Wreszcie w beznadziejnych nawet warunkach podejmowane dalej walki z nową sowiecką inwazją i to nie tylko w tych trzech krajach, ale także na Węgrzech i w krajach Bałtyckich - świadczą wymownie, że nie oddawano tam nigdzie swej wolności za darmo. Oprócz walki orężnej złożono też wielkie ofiary, organizując jawną opozycję polityczną przeciw sowieckiemu okupantowi. "Nieposłuszne" wybory i wszechstronny protest opinii łamane były siłą. Tylko stosowanie masowego terroru sowieckiego, a zwłaszcza eksportacji ludności pozwoliło złamać opór trudnych do ujarzmienia narodów Międzymorza.

W ocenie patriotycznego napięcia i porywu ku wolności u różnych narodów - nie łatwo światu otrząsnąć się z sowieckich propagandowych sugestii, które potrafią wszystko zatruć i przepoić fałszem. Nie jeden najszczytniejszy akt walki o wolność okrzyczano jako faszyzm. Według ich miary moralnej cnotliwym i bohaterskim może być tylko to, co służy Rosji. Wpajano opinii świata zachodniego - i to dosyć skutecznie - że antyrosyjskie, to to samo,co prohitlerowskie, zupełnie tak, jak "demokratyczne" ma znaczyć tyle, co prosowieckie. Ale dla nas Finlandia np. będzie wzorem bohaterstwa tak samo w pierwszej, jak i w drugiej fazie walki z Rosją, Michajłowicz opuszczony przez aliantów i walczący z Titowsko-sowieckim podbojem, nawet używając niemieckiej broni nie przestaje być wielkim patriotą. Natomiast tak samo będą nam obce Czechy Hachy, jak Czechy Benesza i na tle Międzymorza stanowią one bodaj wyjątek bolesny. Ich łatwość poddawania się silniejszemu, ich krzyżacki stosunek do Słowaków, ich giętkie przerzucanie się od głoszenia zasad federacyjnych do współdziałania z imperializmem sowieckim - należy zapewne zaliczyć do psychicznych śladów długotrwałej, demoralizującej niewoli niemieckiej. Trzeba jednak także zauważyć, że zagnieżdżenie się oportunizmu politycznego właś-

nie w Czechach idzie w parze z ich odrębnością społeczno-gospodarczą i jest w pewnym stopniu - tak jak na Zachodzie - ubocznym produktem psychiki fabryczno-handlowej.

Ta psychika jest Międzymorzu obca. Łączy nasze kraje wręcz odrębna dążność ideologiczna. Kraje o przewadze ludności rolniczej - a takimi jesteśmy - najmocniej zachowują światopogląd wyrosły z poszanowania indywidualności jednostek. Różnostronność zajęć rolnika, niepodatność tego zawodu do skrajnej specjalizacji rodzą naturalną niechęć do budowy społecznej wzorowanej na mrowisku. Marzenia inżynierów o najdoskonalszym podziale pracy, ich ideał zorganizowania społeczeństwa na podobieństwo fabryki-sprowadzają człowieka do roli narzędzia produkcji i są obecnie chyba największym wrogiem człowieka, pojmowanego jako pełne i wolne istnienie. Bożyszcze produkcji okazało się władcą bardzo drapieżnym.

Ideał zmechanizowania, a więc i zubożenia życia niosą tak samo sowieckie kolektywy, jak fabryczne olbrzymy Stanów Zjednoczonych. Oba prądy spotykają się w adoracji bogactwa i produkcji - różnią się w poglądach na konsumpcję i w metodach organizacji. Spożycie reglamentowane, rzekomo najsprawiedliwsze, czy spożycie indywidualne o wielkim wachlarzu rozpiętości - to bez kwestii ważne zagadnienie społeczne, ale przecież nie decydujące. Natomiast decydujące dla kultury europejskiej jest to, czy od zakrętu, na którym się znajdujemy, potoczy się ona dalej w kierunku jednostronności technicznej i ujarzmiania człowieka przez produkcję, czy też zmuszona do ocknienia przez zjawiska wojny, zatroszczy się o przywrócenie równowagi dalszemu rozwojowi człowieka, dźwignie na właściwy poziom jego ideały ogólnoludzkie i stworzy warunki pięknego rozkwitu indywidualności narodów.

Wejście na tę drogę jest trudniejsze dla krajów zachodniej Europy, które już głębiej się zaangażowały w ślepy zaułek jednostronności fabryczno-handlowej. Musiałyby się najprzód wycofać.

Materialna konieczność wycofania się nie zależy nawet od ich wyboru, zostaje im bowiem narzucona przez sam układ stosunków gospodarczych. Samodzielny rozwój ekonomiczny wielu zakątków świata oraz gwałtowny rozwój półkuli Zachodniej odbierają Europie wiele rynków i spychają ją z uprzywilejowanej pozycji. Dalszy, powolniejszy przyrost bogactw będzie sprzyjał moralnemu odrodzeniu - ale naturalnie ten proces wymaga czasu. W sytuacji korzystniejszej znajdą się ci, którzy nie będą musieli prostować zabłąkanej ścieżki. To naszym narodom z całą ich ideologiczną świeżością przypadnie rola najbardziej twórcza w nowym etapie kultury europejskiej.

Chcąc ją spełnić, musimy posiadać jasną świadomość koniecznego zachowania odrębności od prądów innych, od haseł wiodących na manowce. Nie może nas nic łączyć z imperialistyczną ideologią sowiecką - i odepchnięcie tej fali azjatyckiej poza właściwą Europę uważać musimy za warunek zachowania kultury europejskiej. Nie może nas też skusić przemijający, dorobkiewiczowski prąd zachodni, chcący ustalić prymat handlu i produkcji ponad ideały wolności i patriotyzmu. Nadużycie haseł narodowych przez faszyzm nie stanowi przecież o tym, żeby wartości narodowej koncepcji kultury zestarzały się i zblakły. Ma ta ideologia swoje wieczyste piękno, które nie zostało ani do końca rozwinięte, ani w pełni wykorzystane dla postępu i uszlachetnienia ludzkości.

Pozornym też tylko jest paradoksem, że kraje Międzymorza, o tak słabo jeszcze rozwiniętym przemyśle, miałyby się deklarować jako przeciwne dominacji produkcji nad życiem całym. Znaczyłoby to bowiem tylko tyle, że świadomi doświadczeń przebytych przez innych, my - przy wielkim wysiłku dla podniesienia swego życia gospodarczego, a więc rozbudowy przemysłu i dźwignięcia dobrobytu - dokonać tego chcemy w odmienny sposób i z większym umiarem, niż to uczyniono w Europie Zachodniej. Istotnego celu - pełnego rozwoju człowieka - nie poświęcimy dla prostackiej manii produkcji bogactw, ujarzmiającej właściwy rozkwit i spychającej ludzkość na poziom mrowiska. Zarówno dziewiętnastowieczny wyzysk pracy, jak oszustwo pierwszej połowy XX wieku falsyfikujące wszystkie ideały ludzkie dla pogoni za maksymalnym dobrobytem - mogą i muszą być przezwyciężone.

Narody Międzymorza, w dążeniu do federacyjnego związku, zespala wspólny interes obrony przed agresją dwóch zaborczych sąsiadów: Niemiec i Rosji. Zespala je jeszcze prócz tego - i to w mierze o wiele silniejszej - wspólna dążność do rozwiązania wielkiego problemu przyszłości wolnego człowieka w Europie.

Opierać tę przyszłość zamierzamy na pokojowym rozkwicie wolnego życia narodów sobie kulturalnie bliskich, a w świadomości swej dojrzałych do dźwigania dalszego, szlachetniejszego etapu kultury europejskiej.

T. Orawski

O GRANICACH INTERMARIUM

Wyraźnie wytyczone i przez nikogo nie kwestionowane granice stanowiły i zawsze stanowić będą jeden z głównych elementów bezpieczeństwa państwa. Dotyczy to w większej jeszcze mierze młodszych lub mających dopiero powstać formacji państwowych, pozbawionych historycznych lub zwyczajowych tradycji, zdolnych często - jak wiadomo - zastąpić całkowicie brak granic naturalnych.

Z pobieżnego przeglądu zewnętrznych granic Intermarium mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, że przyroda nigdzie nie chciała przyjść nam w tym względzie z pomocą i że możnaby mówić nie o jakiejś linii granicznej, tylko i jedynie o rejonach granicznych, zakreślanych szeroką w swej rozpiętości amplitudą. Przy czym wahania tej ostatniej w dużym stopniu uzależnione są od tego, czy w momencie ustalania granic Intermarium bardziej atrakcyjną okaże się jego siła przyciągająca, której dobrowolnie podporządkowują się mniej skrystalizowane etnicznie rejony, dopatrujące w tej nowej wspólnocie solidnego gwaranta swego bezpieczeństwa i egzystencji - czy też czynne po przeciwnej stronie elementy okażą się tak dalece mocne, że sparaliżują owe absorbujące przyciąganie Intermarium.

Gruntowniejsza analiza doprowadza jednak do ujawnienia szeregu elementów, pozwalających na snucie innych jeszcze wniosków.

Przede wszystkim Intermarium jest dostatecznie solidnie oparte na północy, południo-zachodzie i południo-wschodzie o trzy filary, którymi są morza Bałtyckie, Śródziemne i Czarne. Dają one długie i absolutnie nie do zakwestionowania przybrzeżne rejony graniczne, zabezpieczające zarazem Intermarium przed wszelkimi próbami izolowa-

nia czy odcięcia go od świata. Ta więc morska część granic, licząca wiele tysięcy kilometrów, jest poza wszelką dyskusją i możliwością korygowania.

Przechodząc z kolei do granic lądowych, można stwierdzić na wstępie, że wschodnia ich część, przebiegająca wzdłuż obszarów zamieszkałych przez Rosjan, przez ludy stepowe morza Kaspijskiego i narody Kaukazu - pozwala na szeroką interpretację. Granicy tutaj, zwłaszcza na północy, nie zarysowuje wyraźnie żadne ukształtowanie naturalne czy tradycja zwyczajowa. Natomiast powołując się na historyków, obie strony mogłyby wysuwać jednakowo uzasadnione pretensje do rozszerzenia spornych terenów o wiele dziesiątków czy nawet setek kilometrów na swoją korzyść.

Jeśli weźmiemy jednak pod uwagę pozostającą do dyspozycji Rosjan głębokość obszarów Eurazji z niewykorzystanymi wciąż ogromnymi ich możliwościami, to nie znajdziemy uzasadnienia dla ewent. przyszłych komplikacji. Zwłaszcza że chłonność tych obszarów wzrośnie jeszcze bardziej w chwili, gdy opuszczą je przebywający tam obecnie deportowani Ukraińcy, Polacy, Białorusini, ludność Kaukazu, Nadbałtyki, Karelii itp. - dziesiątki milionów nieszczęśliwych, marzących o powrocie do własnych ojczyzn.

W każdym razie z punktu widzenia sensu i treści rozważanego zagadnienia trudno by tutaj doszukać się źródeł jakichś ewent. przyszłych pretensji irredentystycznych - i to bez względu na to, czy granica ostatecznie przebiegać będzie kilkadziesiąt kilometrów głębiej na zachód czy na wschód.

Jeśli chodzi o południową część granicy wschodniej Intermarium, to - podobnie jak w odniesieniu do Białorusi - powinna ona pokrywać się dokładnie z odpowiednią granicą Ukrainy, która mogłaby ewent. objąć spokrewnionych z nią blisko Kozaków dońskich. Pozwoli to m.in. na bezpośrednie związki z narodami Kaukazu, które - choć rozdrobnione i pod względem rasowo-etnicznym niejednolite - traktować należy jako geograficzną, związaną wspólnym losem całość, mającą prawo do samodzielności i organicznie nie mającą nic wspólnego ani z dawnym carskim ani z obecnym sowieckim imperializmem.

Słowem poza wspomnianymi już niezmiennymi i nie podlegającymi zakwestionowaniu granicami morskimi, również granice wschodnie Intermarium - jakkolwiek wymagające jeszcze praktycznego ustalenia - nie kryją w sobie poważnych źródeł konfliktów, zagrażających pokojowi czy bezpieczeństwu wspólnoty. Jest bowiem rzeczą jasną, że przy ostatecznym ustalaniu tych granic zarówno w interesie całego Intermarium, jak i jego wschodnich członków - Białorusi i Ukrainy - nie będzie leżało podporządkowywanie sobie obszarów etnicznie nieskrystalizowanych lub obcych kulturalnie. Zwłaszcza że wchłonięcia takich obszarów nie dałoby się dokonać bez nadmiernego nadwyrężenia substancji własnych narodów i naruszenia stabilizacji samej wspólnoty.

Inny całkowicie obraz przedstawia i odmiennego wymaga potraktowania granica zachodnia Intermarium, przebiegająca przez kontynent środkowo-europejski od Bałtyku po morze Śródziemne. Zadaniem jej winien być możliwie dokładny z punktu widzenia Intermarium r o z d z i a ł przestrzeni życiowej polsko i czesko-niemieckiej oraz czesko, węgiersko, chorwacko i słoweńsko-austriackiej.

Należy odrazu zdać sobie sprawę z tego, że ze względu na a/ gęstość zaludnienia, wysoką kulturę i rozwój gospodarki, b/ nadmierny

rozrost narodowych aspiracji po obu stronach oraz c/ całkowity brak głębokości obszaru i wynikającą stąd ciasnotę, w której najmniejsze przesunięcie w jedną lub w drugą stronę wyzwala z miejsca szereg politycznych, ekonomicznych czy uczuciowych reakcji - nie sposób jest dojść tutaj w żadnym wypadku do zadowalającego obie strony rozwiązania. W takiej sytuacji trudno byłoby o dobre rezultaty, a tym bardziej o sprawiedliwość, gdybyśmy usiłowali zbliżyć się do celu przez zastosowanie analitycznych badań etnicznego układu spornych terenów.

Do problemu tego podejść należy raczej z punktu widzenia najtrwalszego ugruntowania bezpieczeństwa i takiej stabilizacji tych obszarów, o jaką nie pokuszono się tutaj nigdy w ciągu wielu wahań i przesunięć ubiegłych stuleci.

Z zasad, warunkujących p o z y t y w n e ukształtowanie zachodnich granic Intermarium, trzeba zwłaszcza wziąć pod uwagę następujące:

1/ Granice te winny być ustalone tak, ażeby były możliwie ostateczne i niezmienne oraz zawierały możliwie najmniej pożywki dla ewent. późniejszych tendencji odwetowych.

2/ Przy ustalaniu tych granic nie wolno wychodzić z założenia pretensji poszczególnych państw-członków Intermarium w odniesieniu do Niemiec i Austrii, tylko trzeba mieć na uwadze c a ł o ś ć wymogów bezpieczeństwa wspólnoty.

Takie podejście do uporządkowania wewnętrznych spraw Europy wymaga od Intermarium, a zwłaszcza od bezpośrednio zainteresowanych rządów państw wchodzących w jego skład, najwyższego zdyscyplinowania, zdolności przewidywań oraz determinacji w przeciwstawianiu się wszelkim namiętnościom, popychającym do nieprzemyślanych i przedwczesnych uogólnień.

Zachodnie granice Intermarium winny przede wszystkim zapewniać strategiczne bezpieczeństwo planowanej wspólnoty Europy środkowo-wschodniej.

Przecież jednym z czynników, decydujących o powstaniu koncepcji Intermarium, jest konieczność mobilizacji połączonych sił dla obrony przed wszelką agresją, a więc przeciwstawienie się zarówno rosyjskiej, jak i niemieckiej ekspansji. Określa to zarazem defensywny charakter Intermarium, poszukującego możliwości zapobieżenia na przyszłość wojnie w tej części Europy.

Musimy pamiętać, że od rozbiorów Polski sprzed 150 laty oraz powstania monarchii Austro-Węgierskiej pod przewództwem Niemców austriackich - parcie niemczyzny i jej infiltracja etniczna na wschód, południowo-wschód i południe Europy rozwijały się prawie nieustannie i bez przeszkód. Stąd te wyspy niemieckie o cechach macek wypadowych na obszarach polskich, czeskich, słowackich, węgierskich, chorwackich czy słoweńskich, przygotowujące dalszą ekspansję teutońską w kierunku wschodnich i bałkańskich obszarów Europy.

Nie byłoby chyba słusznym ani zrozumiałym przyjęcie gęstej szachownicy tych sztucznie nasadzonych ośrodków siły i podstępu, znaczących pochód niemczyzny - za podstawę do dyskusji ustalającej rozgraniczenie obszarów niemieckich od nie-niemieckich.

Przy tej sposobności należy jak najmocniej podkreślić, że nie sposób jest dostrzec najmniejszej istotnej różnicy pomiędzy Niemcami zamieszkałymi w Rzeszy a Niemcami osiadłymi w Austrii; wszystkie wy-

siłki, zmierzające ku temu, ażeby te różnice odnaleźć, trzeba - delikatnie mówiąc - uważać za sztuczne.

Wracając do tematu, trzeba podkreślić, że dla wyrównania odwiecznych krzywd, płynących z dotychczasowego nacisku niemczyzny na narody Intermarium, i dla zapobieżenia ich nawrotom winniśmy obecnie stawiać swoje bezpieczeństwo strategiczne w y ż e j od etnograficznej rzeczywistości jakiejkolwiek granicy zachodniej.

Zachodnia granica Intermarium winna więc być ustalona w taki sposób, ażeby mogła spełniać swoje zadania rozgraniczająco-zabezpieczające nawet wówczas, gdyby ewent. nacisk biologiczno-etniczny niemczyzny popychał ją w przyszłości znowu na drogę ekspansji.

Ażeby tę ewentualność sprowadzić do minimum, należy zapewnić bezpieczeństwo Intermarium co najmniej na okres dwóch generacji, tzn. na okres niezbędny dla wewnętrznej konsolidacji wspólnoty w ramach naturalnego jej obszaru oraz dla wytworzenia sił własnych, dla których z czasem przestanie być groźna każda ekspansja - ze Wschodu czy Zachodu. Dlatego też tym bardziej wszystkie słuszne z punktu widzenia obecnego bezpieczeństwa Intermarium żądania jego członków, dochodzących swoich praw na niemczyźnie i regulujących ostatecznie swoje naturalne pretensje terytorialne - winny być nie tylko uznane, ale też mocno poparte i uwzględnione. Dotyczy to w równej mierze żądań Słoweńców czy Węgrów w odniesieniu do Austrii, jak i Czechów czy Polaków w odniesieniu do Rzeszy.

Pamiętajmy, że np. obszar zamieszkały przez Czechów był, jak półwysep wysunięty w morze, kruszony przez Niemcy oddawna. Opanowanie go swego czasu przez Rzeszę przesądzało praktycznie o losie Czech i Słowacji, otwierało drogę do Polski. Ustabilizowanie tej części zachodniej granicy Intermarium ma zasadnicze znaczenie strategiczne. Likwidacja Prus Wschodnich oraz podział ich między Litwę i Polskę stanowi warunek nie tylko radykalnej likwidacji niemczyzny na Intermarium, ale też usuwa stąd nie mniej radykalnie imperializm rosyjski, usiłujący - drogą faktów dokonanych - wyeliminować z obszaru Intermarium Państwa Bałtyckie.

Ustalenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze-Nissie będzie tym niezbędniejsze, im radykalniej pozbędziemy się złudzeń co do ustępliwości Niemców przy jakiejkolwiek granicy. Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że dopóki Niemcy nie przejdą zasadniczego procesu reedukacji, dopóty będą one kultywowały nienawiść i chęć zemsty zarówno w odniesieniu do Polski, jak i do innych narodów Intermarium. I to bez względu na to, czy wschodnia granica Niemiec pozostałaby niezmieniona, czy też przebiegałaby w bezpośredniej bliskości Berlina.

Na jakąkolwiek rezygnację Niemców, nawet niewspółmierną z rozmiarem ich napastniczych zbrodni, możnaby mieć nadzieję jedynie w wypadku, gdyby okupacja Sprzymierzonych w Niemczech potrwała co najmniej lat 40. Możnaby przypuszczać, że w ciągu tych lat wiele milionów Niemców wyemigruje. Spełni się w tym wypadku ostrzeżenie starego Clemenceau, który uskarżał się swego czasu, że o "20 milionów boszów" jest w Europie za dużo i że zanim ta "nadwyżka" nie zostanie wyeliminowana - nie będzie pokoju.

Bezpieczeństwo wspólnoty Intermarium będzie jednak tylko wówczas rzeczywiste i dostateczne, gdy zdolna ona będzie stanąć o własnych siłach - niezależnie od układu stosunków poza je granicami. Dlatego dążyć należy do takiego ustalenia granicy zachodniej, ażeby ewent. jej obrona była jak najbardziej skuteczna, a trwałość - niezależna od nadziei wiązanych z ewent. zmianą mentalności narodu niemieckiego lub z rezultatami tych eksperymentów, jakie planują w odniesieniu do Niemiec alianci zachodni czy Rosja.

G.C.

"...Rządy totalne narzucone wolnym narodom przy pomocy bezpośredniej lub pośredniej agresji podważają podstawy międzynarodowego pokoju, a więc i bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych.

Kilku narodom świata narzucono ostatnio siłą totalny system wbrew ich woli. Rząd Stanów Zjednoczonych wielokrotnie protestował przeciw stosowaniu metod przymusu i zastraszenia, przy pogwałceniu układu jałtańskiego, w Polsce, Rumunii i Bułgarii. Muszę stwierdzić ponadto, że podobnie zarysowały się sprawy i w innych krajach.

W obecnej chwili historii świata prawie każdy naród musi zrobić wybór między dwoma wzorami życia państwowego. Wybór ten często nie jest wyborem swobodnie dokonanym.

Jeden z tych wzorów oparty jest na woli większości i odznacza się wolnymi instytucjami, rządem reprezentatywnym, wolnymi wyborami, gwarancją wolności osobistej, wolnością mowy i religii, wreszcie wolnością od prześladowań politycznych.

Drugi zaś opiera się na woli mniejszości siłą narzuconej większości. Podtrzymywany on jest terrorem i prześladowaniem, propagandą kontrolowanego radia, z góry przesądzonymi wyborami i tłumieniem wolności osobistej.

Jestem zdania, że polityką Stanów Zjednoczonych musi być popieranie wolnych narodów, które same już opierają się opanowaniu ich przez uzbrojoną mniejszość lub przez nacisk z zewnątrz.

Uważam, że musimy pomóc tym wolnym narodom w kształtowaniu swych losów na ich własny sposób.

Wierzę także, że nasza pomoc winna być głównie pomocą finansową i ekonomiczną, co jest niezbędne dla gospodarczej stabilizacji i politycznego porządku.

Sprawy świata nie są statyczne, a status quo nie jest świętością, ale nie możemy pozwolić na zmiany w tymże status quo, które by pogwałcały Kartę Narodów Zjednoczonych przez stosowanie metod przemocy lub przez podstęp politycznej infiltracji.

Pomagając wolnym i niezależnym narodom utrzymać wolność, Stany Zjednoczone zastosują w praktyce zasady Karty Narodów Zjednoczonych..."

Prezydent Truman

/Z przemówienia w dn. 13.III.47/

NA MARGINESIE KONCEPCJI FEDERALNYCH

REALISTA BUDUJE NA PIASKU

Winston Churchill zamieścił w "The Daily Telegraph" z 30 i 31 grudnia 1946 r. artykuł pt. "Jedyna droga dla powstrzymania nowej wojny /"One way to stop a new war"/, poświęcony zjednoczeniu Europy. Jest to poniekąd uzupełnienie jego przemówienia w Zürichu 19 września ub.r.

Makiawelizm ostatnich lat rządów Churchilla wygasił żar entuzjazmu, jakim darzyły go poprzednio, nieco naiwnie, narody środkowo-wschodniej Europy. Rozgoryczenie prowadzi wielu do lekceważenia dzisiejszej roli b.premiera. Niesłusznie. Znalazłszy się w opozycyjnej mniejszości,nie zrzekł się on udziału w tworzeniu dziejów własnego narodu i dziejów świata, nie pozwolił się zepchnąć do lamusa dostojnych rekwizytów.Wybitna indywidualność polityczna, rzadka u Anglosasów potęga wyobraźni, inicjatywa, odwaga wnioskowania, na wielkim doświadczeniu oparta znajomość ludzi i zagadnień, świetny dar słowa - sprawiają, że jego wypowiedzi nie utraciły wagi gatunkowej, pozostały czynnikiem, z którym liczą się zarówno przyjaciele, jak i przeciwnicy.

Wielka Brytania wojnę przegrała - z tego oczywiście p.Churchill zdaje sobie sprawę, chociaż nie mówi tego głośno. Jego geniusz strategiczny, bodaj większy od talentu politycznego, pozwolił przegrać przy niskich ofiarach angielskiej krwi, ale nie zdołał osiągnąć celów wojny, politycznych ani gospodarczych. W.Brytania utraciła przodującą rolę w koncercie mocarstw, olbrzymią część potęgi gospodarczej, przewagę na morzach, zwartość Imperium, a nade wszystko - nie odzyskała bezpieczeństwa, o przywrócenie którego podjęła wojnę. Tradycyjne założenie londyńskiej polityki bezpieczeństwa - równowaga sił na Kontynencie - leży w gruzach. Nieco sztuczna pogarda, okazywana dziś systemowi równowagi przez rządzącą większość, nie wystarcza dla zastąpienia tego wypróbowanego narzędzia. W skuteczność dzisiejszej O.N.Z., jako narzędzia bezpieczeństwa, nie wierzy już obecnie nikt.

Sposobu zabezpieczenia swej ojczyzny poszukuje i p. Churchill. Stąd jego amerykańska kampania w marcu 1946 r. - próba montowania poprzez Atlantyk wspólnoty anglosaskiej; stąd wcześniejsze i późniejsze wezwania do łączenia się narodów zachodniej

Europy; stąd wysiłki dla zjednania Niemiec. Podejmowana już paro-
krotnie, obecnie ze szczególnym naciskiem, koncepcja Stanów Zje-
dnoczonych Europy jest logicznym etapem tych poszukiwań bezpie-
czeństwa Albionu. W ten sposób jeden z najbardziej realistycznych
umysłów świata, mąż stanu, który narodom niezdolnym do pogodze-
nia się z jarzmem wytykał z tego powodu "brak realizmu" - staje
obok osławionych "utopistów", jak hr.Coudenhove-Calergis.
Powiedzmy jednak od razu: apostołowanie federacji europej-
skiej na pewno nie przynosi ujmy niczyjemu realizmowi. Przeciwnie:
nie podobna zaprzeczyć, że jedyną dziś alternatywą dobrowolnej
współpracy narodów dla wspólnego dobra jest praca w jarzmie dla
dobra ujarzmiciela. Koncepcja zjednoczenia Europy jest realniej-
sza od pomysłów bloku anglosaskiego - możliwego, ale raczej czasu
wojny i nie chroniącego Europy - czy też bloku zachodniego. Ma
również słuszność p. Churchill, że związek europejski nie tylko
nie szkodzi istnieniu organizacji światowej, ale stanowić winien
jeden z jej głównych filarów. Można się także zgodzić, że dałby
on Stanom Zjednoczonym A.P. więcej korzyści niż szkody: ograni-
czyłby ich nieco kłopotliwą hegemonię, ale zwiększył bezpieczeń-
stwo, odbudował europejski rynek zbytu, dziś niezmiernie skurczo-
ny, i stworzył obszar korzystnej lokaty nadmiaru amerykańskich
kapitałów. Bez przekonania czytamy, jakoby zjednoczenie wolnej
Europy mogło być także korzystne dla Rosji Sowieckiej, ale w to
i sam autor nie bardzo wierzy, skoro liczy się z koniecznością
zrezygnowania z błogosławieństwa światowego komunizmu, a wie, kto
za nim stoi.
Niemniej trzeźwo widzi p.Churchill dzisiejsze położenie świa-
ta. Ocenia je jako ciemniejsze niż w 1938 r., gdy również propono-
wał federację europejską w obliczu nadciągającej burzy. Brak wol-
ności w wielkiej części Europy określa jako "straszliwe cofnię-
cie się do czasów średniowiecza bez jego rycerskości i wiary".
Rozumie,że strach przed "zapukaniem policjanta" może być gorszy
od obawy przed wojną, a wolność od strachu uważa za naczelną
wśród 4 wolności Roosevelta. "Czy wróciło panowanie prawa?" - zapy-
tuje, a pytanie to niesie już w sobie tragiczną odpowiedź.
"Rozłam między komunizmem z jednej a etyką chrześcijańską z
drugiej strony jest zupełniejszy, dalej sięga i bardziej rozdzie-
ra niż to znał kiedykolwiek rodzaj ludzki" - widzi jasno brytyj-
ski mąż stanu. Nadto: "Za komunizmem stoi potęga wojskowa Rosji
Sowieckiej, przeważająca obecnie na Kontynencie Europy. Tę po-
tęgę mocno dzierży 13 lub 14 wybitnie zdolnych ludzi na Kremlu".
Autor sądzi, że gdyby rozstrzygały armie lądowe - zachodnie demo-
kracje i współczesna cywilizacja byłyby stracone. Z goryczą stwier-
dza,że czynnikiem równowagi stała się bomba atomowa. "Dopóki ta
broń naczelna pozostaje w rękach Stanów Zjednoczonych, jest praw-
dopodobne, chociaż nie jest pewne, że świat zazna wytchnienia".
Jeśli zdoła w ciągu lat pięciu zbudować jedność Europy i podstawy
pokoju światowego - obiecuje mu b.premier erę powszechnego błogo-
sławieństwa.
Ograniczanie tematu jest dobrym prawem autora i gdyby p.
Churchill poprzestał na odmalowaniu grozy położenia oraz wskaza-
niu zjednoczenia Europy jako jedynej drogi uchylenia tej grozy,

rozwiązanie zaś tego zagadnienia pozostawił innym artykułom lub innym ludziom - wypadłoby uznać jego występ na rzecz spopularyzowania olbrzymiego celu jako wysoce dodatni. Nie rewelacyjny, ale nader pożyteczny.

Niestety, autor chciał myśl swą przedstawić właśnie jako rewelację, i to rewelację rzeczy genialnie prostej, o której wykonaniu rozstrzygnie już samo przyjęcie pomysłu. "Wszystko może być spełnione jednym uderzeniem" - zapewnia optymistycznie, przytaczając dla analogii anegdotę o hiszpańskim więźniu, który po 10 latach ciężkiej niewoli przekonał się, że drzwi jego celi są wciąż otwarte i nikt nie broni mu wyjścia.

Gdy się jednak zadanie przedstawia jako tak łatwe, nie wypada uchylać się od naszkicowania sposobu jego rozwiązania - tak widocznie rozumował p.Churchill, a znalazł miejsce na rozstrząsanie nawet takich szczegółów, jak wygląd monet przyszłej federacji. "Na szczęście, moneta ma dwie strony - stwierdza trafnie - przeto jedna strona może nosić napis narodowy, druga - europejski". Czytelnik, który nie może tak znakomitego autora posądzać o brak wyczucia hierarchii ważności spraw, drży na myśl, co by się stało, gdyby moneta miała tylko jedną stronę, ale szuka odpowiedzi na pytania, które wydają mu się ważniejsze od napisów na monetach. W szczególności:

1/ Jakie zasady prawa i moralności ma przyjąć zamierzony związek?
2/ Jaki ma być jego zasięg?
3/ Jaką ma grać rolę w łonie organizacji światowej?
4/ Jaką postawę ma zająć wobec wschodniego sąsiada?
5/ Jakie ma przyjąć zasady ustrojowe?

Na żadne z tych pytań, przecież elementarnych, artykuł nie daje bezpośredniej i niedwuznacznej odpowiedzi. Fragmenty zaś, z których wypada kleić sens tych odpowiedzi, zawierają tak głębokie sprzeczności, tak wymowne niedomówienia, taki brak poczucia rzeczywistości, że czytelnik świadomy, iż ma do czynienia ze wspaniałym realistycznym stylistą - będzie musiał zwątpić w szczerość tego ostatniego, a zarazem w powodzenie podjętej przez niego budowy.

Podwaliną i warunkiem trwałości wszelkiej organizacji, od kółka krajoznawczego po związek państw, jest wiara uczestników, iż pewne przyjęte normy będą w niej przestrzegane i wola tych uczestników przeciwstawienia się łamaniu przyjętych norm. Nawet rozbójnicze bandy przestrzegają norm swoistej moralności i rozprzęgają się, jeśli niknie zaufanie do tych norm. Coraz bardziej staje się widoczne, że narzucanie Organizacji Narodów Zjednoczonych prawa veta, przekreślające możność przywrócenia norm współżycia naruszonych przez jedno z mocarstw, niszczy zarazem wszelką wiarę w skuteczność tego narzędzia pokoju. Rozumie to i p. Churchill, gdy z wysiłkiem szuka innych sposobów zabezpieczenia własnej ojczyzny, gdy brak poszanowania prawa zalicza do składników ciemnej teraźniejszości, gdy powołuje się na "chrześcijańską

etykę".

Może więc wymaganie, by autor explicite opowiedział się za stosowaniem zasad prawa i moralności jest przesadne? Może uważa on te rzeczy za zrozumiałe same przez się i unika zarzutu pisania banałów. Jest chrześcijaninem i Europejczykiem, pisze dla chrześcijan i Europejczyków - to powinno wystarczyć...

Nie wystarcza wobec dzisiejszego panowania oportunizmu nad etyką i wobec poprzedniej praktyki p.Churchilla. Brał on udział w konferencji krymskiej i nic o tym nie wiadomo, jakoby przy projektowaniu O.N.Z. przeciwstawił się przewadze siły nad prawem. Jego przedstawiciele w Dumbarton Oaks i w San Francisco uczestniczyli w rozstrzyganiu o losie innych narodów bez ich udziału i świadomie przyjęli urągającą moralności fikcję reprezentowania narodów pozostających w niewoli sowieckiej - przez agentów Kremla. P.Churchill cofnął uznanie placówkom dyplomatycznym Państw Bałtyckich, opuścił Michajłowicza w tragicznej dla niego sytuacji, opowiedział się za rozbiorem Polski, swego najwierniejszego sprzymierzeńca, łamiąc zarazem formalne zobowiązania polsko-brytyjskiego układu z 25 sierpnia 1939 r. Rozumiemy, że działał w krótkowzrocznie pojętym interesie własnej ojczyzny, ale kto widzi interes ojczyzny w poniewieraniu moralności i prawa, nie może się domagać, byśmy jego przywiązanie do "chrześcijańskiej etyki" uważali za truizm. Zwłaszcza, gdy w samym omawianym artykule znajdujemy wskazówki przeciwne.

W ostre sprzeczności popada p.Churchill omawiając zasięg federacji. Pomysł bloku zachodniego kwalifikuje jako "zbyt wąski" i oświadcza dobitnie: "Nic mniejszego niż Europa i europeizm nie zrodzi siły żywotnej, wystarczającej do przeżycia". Dla większej precyzji dodaje oznaczenie pojęcia Europy za "Southern Daily Echo": "W rzeczywistości oddziela Europę od Azji nie łańcuch górski czy inna granica przyrodzona, ale system wierzeń i ideałów, który nazywamy zachodnią cywilizacją". Gdy jeszcze przypomnimy wyżej przytoczony obraz przepaści, dzielącej komunizm od świata zachodniego, mamy probierze jasne, słuszne i wystarczające. Wynika z nich ponad wszelką wątpliwość, że Rosja do Europy nie należy, natomiast rozpaczliwie pod jej jarzmem broniące swej zachodniej kultury kraje Międzymorza bałtycko-egejskiego, jak i wszystkie kraje leżące od nich na zachód i na północ, są Europą i są zarówno niezbędne w budowie europejskiej wspólnoty. Logicznie więc pisze p.Churchill o "rodzinie narodów razem związanej od Atlantyku po Morze Czarne dla wzajemnej pomocy i ochrony". Dodaje wprawdzie zastrzeżenie, że może nie wszystkie narody będą od razu mogły stać się członkami "klubu", ale pogląd o pełnym udziale Europy nie dopuszcza szerokiej wykładni tego wyjątku.

Pierwszą wątpliwość budzą liczby. Zdanie, w którym mowa o Morzu Czarnym, wspomina także o "dwustu lub trzystu milionach" ludności owej rodziny narodów. Dwieście czy trzysta milionów - różnica nie bagatelna. Polityk-realista zdaje sobie chyba sprawę ze znaczenia podobnych liczb. Ludność zaś Europy, odpowiada-

jącej przytoczonym kryterium, wynosi ani dwieście ani trzysta, ale - ponad czterysta milionów. Omyłka, czy koncesja na rzecz "zbyt wąskiego" bloku zachodniego?

Pośrednią, ale wymowną odpowiedź daje wyliczenie już istniejących filarów "gmachu światowego":

"Są Stany Zjednoczone Ameryki wewnątrz swego zrzeszenia Półkuli Zachodniej. Jest Związek Sowiecki ze swą słowiańską bracią/"Slavonic Fraternities" - podkreślenie moje-J.S./. Jest Brytyjskie Imperium i Wspólnota Narodów rozpostartych po świecie i związanych lojalnością uczuć, które rozpalają się płomieniem i pojawiają się silniejsze za każdym razem, gdy piec się rozżarza". Dalej: "Rozległa masa Sowieckiej Rosji w Europie i Azji z jej słowiańskimi przyczepkami /"Slavonic attachments"/ może jedynie poprawić życie swych licznych narodów dzięki ożywczemu, chociaż niewątpliwie niepokojącemu lekarstwu światowego handlu i kontaktów".

Widzimy więc jasno: cała piękna pokrywa Zjednoczonej Europy /"nic mniej"/ potrzebna była dla ozdobienia bardziej wstydliwego zamiaru: rozszerzenia "bloku zachodniego" o - Niemcy. Może nawet nie o całe Niemcy, ze strefą bowiem sowiecką mogą się jeszcze wyłonić niejakie kłopoty. Wprawdzie makabryczne w świetle rzeczywistości, nawet rzeczywistości znanej p.Churchillowi, wyrażenie "Slavonic fraternities" formalnie nie obejmuje narodów niesłowiańskich, ale rzut oka na mapę uczy, że nie można przywrócić Europie Państw Bałtyckich, Węgier i Rumunii - pozostawiając w szponach sowieckich Polskę i Jugosławię. Ponadto, gdyby p.Churchill brał pod uwagę zmuszenie Rosji do oddania części zdobyczy, jego osobista niechęć do Słowian nie mogłaby wystarczyć dla uzasadnienia tak połowicznego i sztucznego rozwiązania. Ale autor nie zamierza Rosji do czegokolwiek zmuszać. Stanowczo się przeciwstawia posądzeniu, jakoby jego koncepcja była antyrosyjska czy antysowiecka. Jedyne alternatywy, które widzi, to Stany Zjednoczone Europy /zachodniej/ za zgodą Moskwy albo też bez tej zgody, ale i bez mieszania się do "strefy wpływów" ZSRR.

Zasięgiem federacji obejmuje oczywiście p. Churchill własną ojczyznę, co jednak stwarza taką osobliwość, że W.Brytania ma być uczestnikiem, bodaj najsilniejszym, nie jednej, ale dwóch spośród czterech grup przewidzianych jako filary organizacji światowej: własnej Wspólnoty Narodów i Stanów Zjednoczonych Europy. W przyszłości ma przybyć piąty filar - Chiny.

Związek narodów całej Europy nie będzie mógł wyłączyć ze swego grona Niemiec, jakkolwiek ich skłonność do porzucania zachodniej kultury wymagać będzie stałej nad nimi kontroli. Porozumienie Francji, czy przyszłej Unii Łacińskiej ze związkiem narodów Międzymorza środkowo-europejskiego zapewniłoby taką opiekę w ramach zjednoczonej Europy. Natomiast w koncepcji p. Churchilla Niemcy - nie pilnowane od wschodu, szantażujące Zachód widmem porozumienia z Rosją, liczbą zaludnienia i skłonnością do walki znakomicie przewyższające innych członków zachodniego

bloku - rychło stałyby się najpotężniejszym, co najmniej na Kontynencie, członkiem zespołu. To się nie może podobać Francji, a jej odmowa obaliłaby cały projekt. P.Churchill więc podniеca ambicje Francuzów: "Wybrałem Francję jako kraj, który ma dać pierwszy sygnał" - pisze i uzasadnia ten wybór dwiema przesłankami. Oto żaden inny naród nie musiałby w tym celu odnieść równie pięknego zwycięstwa - nad sobą, a po wtóre "na żadnej innej drodze Francja nie może odzyskać należnej jej sławy i miejsca w świecie". "Do Francji teraz należy wziąć Niemcy za rękę i wprowadzić je ponownie do ludzkiego braterstwa i do rodziny narodów". Albowiem: "Jedynie wartościową nagrodą zwycięstwa jest zdolność wybaczania i prowadzenia".

Wolno wątpić, czy ów niespodziany a wzniosły idealizm tak olśni Francuzów, że nie dojrzą w nim tej samej nuty fałszu, którą zawierały rady hojnie udzielane narodom sprzedawanym Rosji: by nie kierowały się wspomnieniami przeszłości, ale myślą o jutrze. Warunkiem wybaczenia musi być skrucha przestępcy i szczera chęć poprawy, a obawa przed udzielaniem zbytniej wolności niebezpiecznemu recedywiście nie jest objawem mściwości, ale rozsądku. Tego właśnie realnego rozsądku, który rzekomo jest przywilejem Anglosasów.

Zadań, które europejski "filar" miałby podjąć w związku światowym, autor nie wymienia. Z całości wywodów wynika, że do zadań tych nie zalicza przywrócenia poszanowania prawa, skoro godzi się na pozostawienie Rosji jej "słowiańskiej braci".Chciałby natomiast osiągnąć bezpieczeństwo i ożywienie handlu światowego. Ten ostatni można ożywić zastrzykiem amerykańskiego kredytu, ale pozostaje tajemnicą p. Churchilla, jak jego realistyczny umysł chce pogodzić bezpieczeństwo i zdrowy rozwój gospodarczy z dalszym panowaniem siły nad prawem.

Zagadnienie postawy wobec wschodniego sąsiada zostało już częściowo wyjaśnione przy omawianiu zasad moralnych. Jest to postawa pomimo wszelkich obsłonek przeciw-sowiecka, bo właściwym zadaniem całej koncepcji jest ochrona W.Brytanii przed agresją ze wschodu, której niebezpieczeństwo autor docenia. Jest to zarazem postawa wyłącznie obronna, mająca zniechęcić Rosję do podejmowania napaści, a przeciwstawić się, gdyby napaść jednak nastąpiła.Inaczej można tę postawę określić jako wyczekującą, gotową do obrony, gdyby zdolni panowie na Kremlu próbowali gry sił, ale i z ręką wyciągniętą do współpracy nie uzależnionej od przywrócenia wolności 150 milionom ludzi w środkowo-wschodniej Europie. Osobliwy obrońca etyki chrześcijańskiej widzi i trzeźwo ocenia zbrodnię, dziejącą się za miedzą nad kilkudziesięciu narodami; wie, że jest za nią współodpowiedzialny; zna głównego sprawcę i - nie żądając naprawy krzywd, restytucji prawa, a choćby przerwania zbrodni - proponuje owemu sprawcy dalszą współpracę, ustawia go jako wielki filar nowego ładu świata. "Nie tylko - cieszy się - co najmniej trzy filary światowej świątyni pokoju nadal stoją w swej potężnej sile, ale

są one już złączone licznymi węzłami pokrewieństwa, obyczaju i interesu". Z przykrością stwierdzić trzeba, że gdy p.Churchill przyznaje się do pokrewieństwa obyczaju z p. Mołotowem, nie brzmi to już dziś dla nas paradoksalnie.

Nietrudno zauważyć, że cała koncepcja rzekomych Stanów Zjednoczonych Europy jest w ujęciu p. Churchilla - nową próbą utrwalenia stref wpływów. Jak pionier amerykańskiego "realistycznego imperializmu", p.Walter Lippman, sądzi p. Churchill, że ustalone w Teheranie w listopadzie 1943 r. strefy wpływów uda się na długo utrwalić, jeśli apetyty sowieckie staną wobec siły, której nie warto będzie zaczepiać. Czy zapewnia ją rozszerzony blok zachodni?

Związek wszystkich państw Europy poza sowieckim zasięgiem miałby jakieś 260 milionów mieszkańców wobec 300 z górą milionów w rozporządzeniu Kremla. Dopiero włączenie stref sowieckich Niemiec i Austrii dałoby blokowi zachodniemu przybliżoną równowagę liczebną, ale nie równowagę sił. Czerwoni władcy dowiedli, do jak potwornego wysiłku na rzecz swej machiny wojennej potrafią wprząc ludność nawet najbardziej niechętną. O podobnymześrodkowaniu decyzji i sił w krajach zachodnich, w czasie pokoju, nie może być mowy. Ich ludność, z wyjątkiem Niemiec, jest szczerze pokojowa, dokładnie rozbrojona moralnie i materialnie. Jej ujęcie w jednolitą, sprawną armię wymagałoby dziesiątek lat i zupełnej przemiany nastrojów. Co więcej, komunizm rozporządza na Zachodzie milionami karnych zwolenników, zdolnych do działania. Opanował związki zawodowe we Francji i Włoszech i tak ważkie dziedziny jak górnictwo w W. Brytanii. Cóż jego dynamizmowi przeciwstawia p.Churchill? Frazesy o "zachodniej cywilizacji"? Ale gdzież tu mówić o dynamice, gdy ta cywilizacja w jego wydaniu nie jest zdolna do obrony własnych zasad, jeśli je ma jeszcze, toleruje znęcanie się nad prawem i nad ludźmi, wyrzeka się trzeciej części Europejczyków, cofa się ochoczo po "wygranej" wojnie o tysiąc z górą kilometrów, chwali się "pokrewieństwem obyczaju" ze sprawcami rzezi katyńskiej, "łagrów", eksterminacji milionów niewinnych ludzi.

Czynnikiem równowagi pozostałby więc - Wuj Sam. Ale zanim nadciągnąłby ze skuteczną pomocą, Europa, może nie tylko kontynentalna, przeszłaby straszliwą próbę. Wszak napastnik rozporządzaby atutem zaskoczenia, o wartości zwielokrotnionej dzięki broni atomowej. Bezpieczeństwo przed tą bronią szacuje p. Churchill na lat pięć... Czy w tych warunkach znajdzie wielu chętnych podjęcia zaszczytnej roli - kontynentalnej przesłony W.Brytanii? Rodzaj wdzięczności okazany Polsce i Jugosławii, które tę właśnie rolę wykonały podczas ostatniej wojny, nie każdego znęci.

Zasad organizacji zamierzonego związku szukamy daremnie. Nieco światła rzuca na nie podana przez autora kolejność zadań:

Najpierw powinna powstać Rada Europy. Daje jej p. Churchill swe ulubione zalecenie: patrzeć raczej naprzód niż wstecz. Rada ma zaprowadzić możliwie wolny handel między członkami, dążyć do harmonii gospodarczej, sięgnąć po jakąś wspólną formę obrony,

która zachowa ład wśród uczestników i da im wzajemne bezpieczeństwo oraz umożliwi Europie wzięcie rzeczywistego udziału w decyzjach Najwyższej Organizacji Narodów Zjednoczonych". Potem ma przyjść jednolity pieniądz, wreszcie rozwiązane zostaną zagadnienia znaczków pocztowych, paszportów, dalszych ułatwień handlowych, stosunków kulturalnych, towarzyskich i dobroczynnych. Można stąd wnosić, że p. Churchill nie zaleca daleko posuniętej centralizacji, raczej związek państw niż państwo związkowe.

Tym bardziej razi brak zaznaczenia zasady wielostopniowości organizacji. Nazwa "Stany Zjednoczone Europy" zawiera raczej sugestię jednostopniowości. A przecież autor słusznie dowodząc niedorzeczności jednostopniowej organizacji światowej, powołał się na przykład organizacji sił zbrojnych, gdzie nie tylko korpusy łączą się w armie, ale i kompanie w bataliony. Nie sięgając tak daleko wypada stwierdzić, że zjednoczenie kilkudziesięciu narodów Europy może się udać tylko poprzez ugrupowania regionalne /np. unia łacińska, związek skandynawski, związek narodów Europy środkowo-wschodniej/. Analogia z amerykańskimi stanami jest odległa, gdyż odrębności warunków, obszaru, zaludnienia, kultur gospodarki między narodami Europy są niepomiernie ostrzejsze. Złudzeniem jest, jakoby jednostopniowość zapewniała rzeczywistą równość - wśród nierównych. Ani w Lidze Narodów, ani na Zgromadzeniu Ogólnym O.N.Z., mimo formalnej równości, głos państw słabych nie był ani prawdziwie wolny ani z uwagą słuchany, poza wyjątkami. Zasada równości da się przybliżyć tylko przez związki regionalne, nadające wagę głosom i potrzebom nawet najsłabszych swych członków.

x x
x

Budowa wspólnoty kilkudziesięciu bardzo odrębnych narodów, jak budowa gmachu na sypkim piasku, wymaga stosownych fundamentów. Pragnąć zmniejszyć koszty, p.Churchill podjął projekt budowy bez fundamentów. To trud jałowy i planom jego nie pomoże taka lub inna modyfikacja szczegółów. Pierworodny grzech oportunizmu mści się łańcuchem nieuniknionych następstw: rezygnacja z wysiłku dla przywrócenia prawa - upadek prawa moralności - zanik zaufania - brak spójni - poczucie słabości - niemożność zapewnienia równowagi sił - strach przed gniewem silniejszego - brak udziałowców - zniechęcenie. Byłoby klęską, gdyby to ostatnie objęło samą myśl federacyjną.

Od paru miesięcy jesteśmy świadkami rosnącego optymizmu przepełniającego wszystkich patentowanych "realistów" świata zachodniego, spodziewających się z dzisiejszego zagrożenia wykpić "tanim" kosztem, tzn. bez własnych ofiar, za cenę ostatecznego wyrzeczenia się środkowo-wschodniej Europy wraz z jej ludnością i kulturą. Powodem tego optymizmu jest okazana wobec siły Ameryki ustępliwość Moskwy. Może ona trwać jeszcze nawet lat kilka, bo Rosja nie ma powodu wszczynać awantury przy niekorzystnym

dla siebie /przy udziale Ameryki/ układzie sił, gdy wie, że czas dla niej pracuje. Artykuł p. Churchilla przychodzi w samą porę jako mistrzowska, chociaż nie zamierzona demonstracja absurdu, do którego prowadzi każdy pozytywny zamysł oparty na założeniu podziału Europy i tolerancji zbrodni. Nawet tak wytrawny i bystry polityk wychodząc z takich założeń popełnił dziwoląg mimo wieloletniego przemyślenia. Gdyby ten pouczający przykład został zrozumiany, występ b. premiera należałoby uznać za pożyteczny. Im rychlej ludzkość zrozumie jałowość połowicznych i nieszczerych rozwiązań, tym większą ma szansę ratunku.

Droga prowadząca do jedności świata przez zjednoczenie Europy, opartej na regionalnych związkach wolnych narodów, nie jest łatwa. Jej punktem wyjścia musi być gotowość do największej ofiary na rzecz przywrócenia majestatu prawa i sponiewieranej wolności, jej stałym drogowskazem: siła w służbie prawa. Wymaga ona ciągłego wysiłku, odrzucenia wielu ponęt, może wymagać walki. Ale jest to jedyna droga prosta, która nie wiedzie do przepaści ani na manowce. Nie dostrzegają jej "realiści"...

J.Steficki

"...Przez słowo a n e k s j a lub z a b ó r cudzych ziem rząd sowiecki rozumie - zgodnie z pojmowaniem prawa przez demokrację w ogóle, a przez masy pracujące w szczególności - w s z e l k i e przyłączenie do większego i silniejszego państwa małego albo słabego narodu bez jego zgody i życzenia wypowiedzianego niedwuznacznie, jasno i dobrowolnie.

... Jeżeli jakiś naród utrzymywany jest p r z e m o c ą w obrębie jakiegoś państwa w b r e w wyraźnej woli własnej /bez względu na to, czy wola ta wyrażona jest w druku, na zgromadzeniach ludowych, w uchwałach stronnictw lub w protestach i w powstaniach przeciwko uciskowi/, jeśli nie przyznaje mu się p r a w a stanowienia o formach swego bytu państwowego bez żadnego przymusu, w drodze swobodnego głosowania przy c a ł k o w i t y m u s u n i ę c i u w o j s k narodu przyłączającego lub w ogóle silniejszego - wówczas takie przyłączenie j e s t a n e k s j ą , jest z a b o r e m i g w a ł t e m".

Z uchwały w sprawie aneksji
II Wszechrosyjskiego Zjazdu
Sowietów z 18 listopada 1917

R E C E N Z J E

NA BEZDROŻACH TĘSKNOT ZA NOWYM ŁADEM ŚWIATA

"Nations ou fédéralisme" - wydawnictwo zbiorowe grupy "PRÉSENCE", Paryż, księgarnia Plon, 1946. Str.278 4nl.

Książka jest dziełem 12 autorów. Niektóre zamieszczone w niej prace były już poprzednio ogłoszone w innych krajach, większość ukazuje się po raz pierwszy. Redakcja zastrzega, że zamiarem jej było danie wiązki indywidualnych poglądów, a więc szukanie raczej niż dawanie gotowej recepty na trapiące ludzkość bolączki. Sprzeczności wszakże pomiędzy wypowiedziami poszczególnych autorów nie dotyczą ich wspólnej postawy - odrzucającej suwerenne państwo narodowe jako budulec przyszłego porządku światowego. Wszyscy poruszający ten temat na łamach omawianej książki spodziewają się wyjść poza ramy państwa narodowego dzięki związkom poza państwowym, likwidującym suwerenność państw. Sam tytuł książki, przeciwstawiający federalizm narodom, jest tu dostatecznie wymowny.

Część pierwsza, zatytułowana "Czy trzeba wyjść poza pojęcie narodu?", ma charakter bardziej teoretyczny, część druga: "Federalizm: przykłady i hipotezy" - bardziej opisowy. Wobec różnorodności tematów i obfitości treści równomierne zdanie sprawy ze wszystkich prac nie wydaje się celowe. Niniejsza recenzja zajmuje się szczegółowiej zamieszczoną na początku książki rozprawą prof. Edwarda H.Carra "Nacjonalizm... i co dalej?" /Nationalisme... et après?"/, napisaną wprawdzie jeszcze w jesieni 1944 r. i ogłoszoną w Anglii w 1945 r., ale nie tylko ze względu na rozmiary - zajmuje prawie trzecią część książki - podstawową dla całego zbioru. Reszta z konieczności została potraktowana po macoszemu, co nie znaczy, aby wartość niektórych z tych mniejszych przyczynków musiała być mniejsza od omówionej pracy.

Poglądy swe opiera prof. Carr na rozważaniu historycznym. Współczesny naród uważa on za produkt zburzenia chrześcijańskiego ładu średniowiecznego, międzynarodowego lub przed-międzynarodowego. Właściwego okresowi Odrodzenia ducha awanturniczego i przesadny indywidualizm przeniesiono na jednostki zbiorowe - narody. Samo wszakże pojęcie narodu było wówczas o wiele węższe od dzisiejszego i później ulegało stopniowemu rozszerzeniu, brzemiennemu w następstwa. Początkowo za naród

uważano tylko nieliczną grupę uprzywilejowanych, ona też miała wyłączny wpływ na politykę. Jeszcze w wieku Oświecenia monarcha reprezentował naród, a ówczesne prawo międzynarodowe stanowiło "zbiór norm kodyfikujących wzajemne stosunki między jednostkami pełniącymi funkcje szefów". Opierając swą władzę na legaliźmie, monarchowie nie mogli sobie pozwalać na zbyt częste i otwarte łamanie prawa we wzajemnych stosunkach, podważałoby to bowiem ich własną powagę. Dzięki temu np. ludność cywilna była podczas wojen dość skutecznie chroniona przez prawo: "Podczas gdy monarchowie wojowali, ich poddani mogli swobodnie przechodzić z kraju do kraju i prowadzić handel". Panujący wówczas merkantylizm również opierał się na tej koncepcji narodu: zmierzał do zapewnienia państwu jedności gospodarczej i potęgi, pozwalającej monarsze na prowadzenie wojen. Mniej dbano o zapewnienie dobrobytu rzeszom, nie zaliczanym jeszcze do "narodu".

Rewolucja francuska położyła kres temu stanowi rzeczy, rozszerzając pojęcie narodu na stan średni: dąży on do posiadania własnego państwa, do obrony jego interesów, ale też równocześnie do bogacenia się. Ta ostatnia tendencja rychło znajduje niezwykłe możliwości. Dzięki nim ustaliła się, zdaniem prof. Carra, w okresie od wojen napoleońskich po pierwszą wojnę światową, wyjątkowo szczęśliwa równowaga sił narodowych i międzynarodowych. Wzrost nacjonalizmów, a więc czynnik polityczny, odśrodkowy, znajdował przeciwwagę w scalaniu się gospodarstwa światowego. Rozwój techniki produkcji i techniki komunikacji, wolność obrotu towarów, kapitałów i zwłaszcza ludzi, rozwój wytwórczości, rozszerzający zarazem rynki zbytu - stwarzają sieć wzajemnych zależności. Aby można było mówić o porządku międzynarodowym, musiała powstać władza. Powstała ona rzeczywiście: nie w dziedzinie politycznej, a wyłącznie w gospodarczej, dzięki uzależnieniu wszystkich uczestników obrotu od jednego ośrodka finansowego - Londynu, dysponującego zarazem transportem morskim i najważniejszym w świecie rynkiem zbytu. Wywierał on władzę zupełnie realną, chociaż nie opartą na prawie publicznym, a tylko na sankcjach gospodarczych. Władzy tej nie nadużywał, nie stosował dyskryminacyj, wymagał natomiast pewnego poziomu kupieckiej obyczajności, a zwłaszcza solidności w dotrzymaniu zobowiązań. "Właśnie dlatego, że władza gospodarcza była po cichu wykonywana przez jedną instancję wysoce scentralizowaną, władza polityczna mogła być bez niebezpieczeństwa podzielona pomiędzy wielkie lub małe jednostki narodowe, coraz bardziej poddawane kontroli demokratycznej".

Właśnie jednak w demokratyzacji, którą nazywa "uspołecznieniem narodów", upatruje autor przyczyny zniszczenia rzekomej idylli. W drugiej połowie XIX w. masy zaczynają domagać się praw i stają się stopniowo przedmiotem największej troski rządów. W zamian wciągają się do ponoszenia odpowiedzialności za swoje państwo, jak o wiek wcześniej - stan trzeci. Stają się

narodem. Socjalizacji narodu odpowiada unarodowienie socjalizmu. Jego wyrazem jest solidarność klasy robotniczej nie z robotnikami innych krajów, ale ze swymi rządami, rozpoczynającymi wojnę w r. 1914, z wyjątkiem Rosji, gdzie proces ten jeszcze wówczas nie dojrzał. Za pioniera tego rozszerzenia ram narodu uważa autor Bismarcka. Za jego rządów przyszedł w Rzeszy wielki rozwój ustawodawstwa społecznego, a także urzeczywistnienie o wiele wcześniejszych poglądów Fr.Lista, twórcy szkoły narodowej w ekonomii, w postaci taryfy celnej z r. 1879, pierwszej "naukowej" taryfy protekcyjnej w służbie nacjonalizmu. Celem polityki gospodarczej staje się pełne zatrudnienie i rosnący dobrobyt własnej ludności. Wyrazem tego samego dążenia stają się nieco później w innych krajach ograniczenia imigracji, którym autor słusznie przypisuje wielką rolę w wytwarzaniu konfliktów między narodami. Więzi więc wzajemnej zależności topnieją, system gospodarki światowej rozpada się.

Woja 1914-18 r. nie tylko znakomicie przyśpieszyła i rozszerzyła procesy uspołecznienia narodów, nie tylko rozżarzyła nacjonalizmy i wykazała słabość mitu międzynarodowej solidarności proletariatu, ale nadto systemowi gospodarki światowej zadała cios ostateczny, niszcząc przewagę marynarki brytyjskiej, handlu brytyjskiego i londyńskiego ośrodka finansów. "Wojna światowa 1914 r. - pisze Carr - była pierwszą wojną między narodami uspołecznionymi, zarazem pierwszą, która przyjęła postać nazwaną później "wojną totalną". I dodaje, że po jej ukończeniu mówiono wprawdzie szczególnie wiele o międzynarodowej współpracy, ale w praktyce odbiegano od niej coraz bardziej. Rządy bowiem narodowe, zdaniem autora, nie są w stanie dotrzymać zobowiązań, gdy tylko te ostatnie znajdą się w sprzeczności z bezpośrednim interesem najszerszych warstw narodu. Nawet W.Brytania - niedawny strażnik świętości umów - już w 1932 r. wypowiedziała jednostronnie dalszą obsługę swego długu wojennego wobec Stanów Zjednoczonych.

Tak postawione zagadnienie ma dla rozważań o przyszłości świata znaczenie rozstrzygające. Kto podziela niewiarę prof. Carra w możliwość porzucenia przez współczesne zdemokratyzowane narody oportunizmu, ten musi także przyjąć wniosek logiczny o nietrwałości wszelkiej społeczności międzynarodowej zbudowanej z narodów w ich postaci państwowej. Do tego zagadnienia wypadnie jeszcze wrócić.

Wzrostowi nacjonalizmu, tym razem już nie tylko politycznego, ale i gospodarczego, odpowiada w naszym "trzecim okresie" /tzn. od pierwszej wojny światowej do chwili obecnej/ wzrost liczby państw, powstających w imię hasła prawa narodów do samookreślenia. Jak większość pisarzy anglosaskich i niemieckich, prof. Carr potępia zarówno samo hasło, jak i jego skutki, którym zresztą nie wróży trwałości. Zaznacza, że rozdrabnianie wielkich państw, przyszło właśnie w czasie, gdy państwa małe nie mogą się utrzymać, zarówno z przyczyn natury wojskowej, jak i

gospodarczej. Ponadto, gdy w XIX w. nacjonalizm rozwijał się na obszarach rzymskiej kultury, gdzie działały takie czynniki, jak prawo naturalne i humanizm - obecnie namiętności narodowe przeniknęły na tereny nie znające tych hamulców.

Parcie najszerszych warstw społecznych, żądających zapewnienia poziomu płac i zatrudnienia, zmusza do gospodarki planowej. Ma ona, stwierdza Carr, jak mitologiczny Janus, dwa oblicza: jedno socjalistyczne, drugie nacjonalistyczne. Jaskrawym przejawem tego planowanego nacjonalizmu jest szeroko stosowane przymusowe przerzucanie mas ludności. Jednostka, jej upodobania, staje się niczym wobec tego co zostaje uznane, słusznie lub nie, za interes zbiorowy. Autor nie jest zresztą przeciwnikiem planowości: uważa ją za konieczność. "Aby zapobiec - pisze - niebezpieczeństwom społecznych i międzynarodowych konfliktów, związanych z współistnieniem licznych planowych gospodarstw narodowych, należy nie zaprzestać planowania, ale planowanie narodowe wzmocnić przez planowanie wielonarodowe i międzynarodowe".

Można się z prof. Carrem spierać o niejedną ocenę i niejedno uogólnienie. Trudno natomiast zaprzeczyć, że ta pierwsza, historyczno-diagnostyczna połowa jego rozprawy jest świetnie napisana, uderza jasnością, siłą przekonania, logiką argumentacji, zbyt treściwej, by ją można było właściwie przedstawić w recenzyjnym skrócie.

Rozczarowanie przynosi druga połowa, o wiele mniej przejrzysta, mniej zwarta, słabiej uzasadniona, jak gdyby mniej dojrzała, a dotycząca rzeczy najważniejszych, bo prognozy i wskazań pozytywnych. Oczywiście, odbija się tu trudność tematu.

Przeżywany okres uważa angielski profesor za szczytowy w rozwoju panowania nacjonalizmów. Jeżeli w rozwoju tym nie nastąpi przesilenie - należy oczekiwać najgorszych dla świata skutków. Autor spodziewa się jednak tego przesilenia i wskazuje zjawiska, które uważa za oznaki schyłkowości wybujałej roli państwa-narodu.

Jedną z tych oznak ma być zupełny brak entuzjazmu, nawet w Niemczech, towarzyszący wybuchowi drugiej wojny światowej, w przeciwieństwie do pierwszej. Autor cytuje nadto zdanie F.Borkenau: "Właściwą przyczyną powodzeń Hitlera nie był jego nacjonalizm, ale przeciwnie, przenikliwa ocena upadku uczuć narodowych u sąsiadów." Optymizm p. Carra z tego tytułu nie trafia nam do przekonania. Takie osłabienie uczuć narodowych, które osłabia zdolność obrony, a którego jaskrawym wyrazem była postawa narodu francuskiego w 1940 r., nie może być objawem postępu, ale rozkładu, mamy nadzieję, chwilowego. Nie wyrzeczenie się egoizmu narodowego w imię solidarności wyższego rzędu grało tu rolę, ale przeciwnie, egoizm bardziej partykularny. Na egoizmie jednostek, tchórzostwie, zaniku ofiarności - nie zbuduje się lepszego świata.

Bardziej jeszcze rażąca jest radość autora z takich objawów ograniczenia suwerenności narodowej, jak linie komuni-

kacyjne mocarstw okupujących Niemcy, przechodzące przez cudze terytoria, albo bazy mocarstw na cudzych ziemiach. Nadto: "Zdrowa reakcja na korzyść niezbędności bezpieczeństwa wojennego wywołała jako następstwo silną reakcję przeciw zasadzie samostanowienia". Jak widać, trudność znalezienia szczęśliwszych argumentów dla poparcia jego tez prowadzi angielskiego uczonego do zgoła nienaukowego przyjęcia objawów najskrajniejszego egoizmu imperialistycznego, gwałcącego słabsze narody, za wyraz tendencji słabnięcia nacjonalizmu. Nie dostrzega on przy tym oczywistej prawdy, że także wśród tych narodów, których suwerenność ogranicza się przemocą, ucisk przyczynia się do tym płomienniejszego rozpalenia uczuć narodowych, nie do ich wyrzeczenia się.

Niektóre z mniejszych narodów Europy - sądzi Carr - mogą jeszcze wieść zagrożony żywot niepodległy przez kilka pokoleń, inne uczepią się pozorów niezależności, ale "mogą one być tylko anomalią i anachronizmem w świecie, który rozpoczął już ewolucję ku innym formom organizacji".

Naród, zdaniem prof. Carra, jest dziś atakowany równocześnie przez konieczności zewnętrzne i przez nacisk "idealizmu" - dążeń do nowego ładu. Nie należy jednak odmawiać narodom wszelkiego miejsca w tym nowym ładzie, trzeba je tylko doprowadzić do zrozumienia "jakie powinno być ich miejsce". Naród nie jest grupą biologiczną i nie posiada praw naturalnych jak jednostka czy rodzina. "Naród nie jest istotą, dającą się określić i jasno rozpoznać, ani też nie jest jednostką porządku powszechnego". Jest grupą historyczną, której praw nie należy w całości odrzucać, ale daleko stąd do zgody na dogmat nacjonalizmu, jakoby porządek międzynarodowy musiał mieć postać zrzeszenia narodów. Dwa założenia traktatów 1919 r. autor odrzuca, jako "rewolucyjne": jakoby grupy rasowe i językowe były, występując jako narody, uprawnione do tworzenia niepodległych państw oraz jakoby wszystkie niepodległe państwa musiały mieć prawo rzeczywistego członkostwa społeczności międzynarodowej. Co więcej - gorszy się Carr - wielu myślicieli przypisuje narodom, przez analogię do jednostek, takie prawa naturalne jak <u>wolność</u> i <u>równość</u>.

"Wolność narodu ma sens, o ile żadają jej ludzie składający się na ów naród, o ile uważają oni wolność narodu za niezbędną dla ich własnej wolności". Tymczasem: "wielu ludzi w Europie środkowej po 1919 r. martwiło się wolnością narodu, w imię której zostali uwolnieni od monarchii Habsburgów". Przykład bardzo słaby. Zawsze się znajdą grupy tęskniące do przeszłości, ale nic nie upoważnia p.Carra do upowszechniania tego zjawiska. Samo kryterium woli narodów jako woli ich obywateli jest słuszne, ale też nie ma żadnej wątpliwości, że np. we wszystkich krajach środkowo-wschodniej Europy cała prawie ludność gorąco pragnie wolności swych narodów, a dzisiejsze skrępowanie tej wolności, które tak cieszy autora, gwałci zarówno

wolę jednostek jak i zbiorowości. Typowym wyrazem pseudo-realizmu, któremu ulega duża część opinii Zachodu, jest następujące apodyktyczne twierdzenie p.Carra: "Tylko ten, kto nigdy tego nie doświadczył, może przypuszczać, że zwykli ludzie mogliby się dobrowolnie zgodzić na ofiarę z ich własnych środków egzystencji i osobistej wolności na rzecz wolności ich narodów". Oto pewność siebie uczonego zza biurka, który rzeczywiście "nigdy nie doświadczył" pozbawienia wolności własnej ojczyzny i któremu się wydaje, że dowodem realizmu jest dostrzeganie wyłącznie "ponderabiliów". Ileż ofiar nie tylko mienia i wolności, ale także życia złożyły w ostatnich latach najszersze rzesze ludności Międzymorza na ołtarzu lekceważonej przez angielskiego autora wolności ojczyzn.

Słuszna wydaje się natomiast krytyka pojęcia mechanicznej równości między narodami. "Obchodzi nas - pisze Carr - nie zrównanie Albanii z Chinami i Brazylią, ale zrównanie obywatela albańskiego z obywatelem Chin i Brazylii w zakresie jego praw i warunków rozwoju". Temu wysunięciu równości obywateli przed równość państw, rozumianą zbyt symplicystycznie, nie podobna odmówić słuszności. Sprzeczność między obu rodzajami równości jest rzeczywista, jak urojona jest sprzeczność między wolnością państw a wolnością obywateli. Gdyby Stany Zjednoczone rozpadły się pewnego dnia na 48 państw, a każde z nich obdarzono takim wpływem na losy świata, jaki dziś posiada Federacja, głos każdego obywatela wzrósłby w porównaniu z obywatelami innych krajów bez żadnej jego zasługi. Jak wiadomo, ten właśnie trick zastosował ZSRR z częściowym powodzeniem w ONZ. Nie upoważnia to do zamykania oczu na fakt, że dyktatura mocarstw gwałci także równość obywateli świata, odbierając wielkiej ich liczbie prawo udziału w kształtowaniu wspólnej rzeczywistości.

Carr podziela wyżej wspomnianą niewiarę, wspólną autorom omawianej książki, w skuteczność federowania państw narodowych. "Międzynarodowy porządek przyszłości nie może być stowarzyszeniem wolnych, równych narodów, związanych konstytucyjnym układem wzajemnych praw i zobowiązań". To podstawowe twierdzenie wiąże się logicznie z poglądem autora o niezdolności współczesnych państw narodowych dotrzymywania zobowiązań. Przyznać wypada, że obalenie tego poglądu nie jest łatwe. Przykłady historyczne, jak unia Polski z Litwą, czy federacja 13 stanów Ameryki Północnej, nie mogą wystarczyć, gdyż późniejsza ewolucja nacjonalizmu gruntownie zmieniła położenie. Umowy zaś lat ostatnich, jak czesko-słowacka i jugosłowiańska, czy późniejsza serbsko-chorwacka, rzeczywiście nie były dochowane.

Czy jednak nie jest zbytnim uproszczeniem upatrywanie w nacjonalizmie jedynego winowajcy? Czy zalewająca dziś świat klęska oportunizmu, której jednym z wyrazów jest niedotrzymywanie zobowiązań, nie posiada bardziej złożonych przyczyn?

Czy zmaterializowanie, pogoń za użyciem, rezygnację z ideałów obserwujemy tylko w społeczeństwach nacjonalistycznych? Czy np. wyrzekanie się lub silne ograniczenie potomstwa nie jest innym wyrazem oportunizmu, ujawniającym się silnie właśnie równolegle z osłabieniem uczuć narodowych?

Zagadnienie jest więc szersze niż się to wydaje p. Carrowi: albo fali oportunizmu nie da się cofnąć , a w takim razie nic nie pomoże obalenie suwerenności narodowych lub tworzenie najbardziej logicznych konstrukcji międzynarodowych; albo ludzkość może się opamiętać - w takim razie nie ma logicznej konieczności, by także demokratyczne społeczeństwa nie mogły poświęcać doraźnych korzyści dla dobra przyszłych pokoleń. Na pewno nie jest to łatwe, ale właśnie te grozy, które współczesna technika wojenna i gospodarcza zawiesiła nad mniejszymi państwami, mogą się stać czynnikiem ułatwiającym przezwyciężenie oporów przeciw rzetelnej współpracy, opartej na poszanowaniu norm i zobowiązań. Federalizm narodów w ich postaci państwowej nie będzie utopią, o ile za demokratyzacją odpowiedzialności za państwo i upowszechnieniem korzystania z jego usług przyjdzie dojrzewanie polityczne społeczeństw.

Do przyszłego ładu światowego mają prowadzić w myśl intencji prof. Carra organizacje funkcjonalne, tzn.związki tworzone dla określonych celów, przekraczające granice państw, ale tworzone raczej przez zainteresowane jednostki i grupy niż przez rządy. Powodem optymizmu autora jest poważny wzrost liczby takich porozumień. Obok dawnych, jak dwie komisje dunajskie, europejskie porozumienie kolejowe, łacińska unia monetarna, organizacje techniczne Ligi Narodów - wymienia nowe, jak Middle East Supply Centre, UNRRA lub Food and Agricultural Organisation. Autorzy dalszych rozpraw dodają do tego poczynania specjalne ONZ z UNESCO na czele oraz tworzone na podstawie układów w Breton Woods instytucje finansowe. Dziwnym trafem pomijają organizacje religijne /kościoły,zakony,misje/, międzynarodowe kartele gospodarcze, wreszcie międzynarodówki robotnicze.

Dalsze mnożenie się takich związków, ich rozszerzanie i pogłębianie współpracy, tworzenie biur i komisji międzynarodowych miałoby prowadzić ewolucyjnie, bez rozgłosu, do przejęcia wielu funkcji wykonywanych dziś przez państwa, a więc do ograniczenia ich suwerenności i oddalenia możliwości konfliktów. Autor zdaje sobie jednak sprawę, że ta metoda nie może wystarczyć. Przyznaje, że ład światowy pozostanie utopią, jeśli nie będzie rozstrzygnięte zagadnienie władzy. Jest to, jak się zdaje, pięta achillesowa wszystkich projektów jednoczenia świata inaczej niż poprzez państwa. Stąd sceptycyzm autora i poszukiwanie kompromisu. "Pokusa uniwersalizmu niebezpiecznie uwodziła od 1919 r. pionierów ładu międzynarodowego" - ostrzega, a nieco dalej dodaje: "Może się zdarzyć, że organizacja światowa stanie się niezbędnym dobrem i wartościowym symbolem. Prawdopodobnie jednak raczej, stwarzając jednostkę pośrednią między narodem i

światem, znajdzie się czynnik, który pozwoli przejść od nacjonalizmu do internacjonalizmu". To zdanie byłoby zupełnie słuszne i zrozumiałe, gdyby dotyczyło wielostopniowego łączenia się narodów w związki i związki związków, aż po związek światowy włącznie. Ale prof. Carr odrzuca, jak już wiemy, federowanie narodów, a ponadto niebardzo wierzy w istotny internacjonalizm. "O ile te przewidywania się sprawdzą - czytamy - świat będzie się musiał przystosować do pojawienia się małej liczby wielkich jednostek wielonarodowych, w których głównieześrodkowana będzie władza". Autor nie wskazuje żadnego mechanizmu, dzięki któremu te wielkie jednostki miałyby się kiedyś władzy wyrzec na rzecz ośrodka centralnego, bez czego, jak wie dobrze, nie może być prawa światowego ani światowego porządku. Wyraźnie stwierdza, że i wojny między Wielkimi nadal pozostaną możliwe. Ich uniemożliwienie drogą jakiejkolwiek organizacji uważa autor za "czyste złudzenie".

Jaki charakter mają mieć owe "jednostki wielonarodowe", jeżeli nie będą federacjami narodów? Prof. Carr proponuje nazwać je "cywilizacjami", ale do tego terminu dochodzi drogą znamiennej eliminacji: termin "Grossraum" wydaje mu się uzasadniony gospodarczo, dobrze pasuje do - ZSRR i do Stanów Zjednoczonych, niestety gorzej do Brytyjskiej Wspólnoty lub bloku sterlingowego. "Wojskowo, stary wygodny termin "strefy wpływów" został zdyskredytowany i może jest za słaby dla wyrażenia stopnia integracji wojskowej, który stał się niezbędny".

Czytelnik przeciera oczy. Nowa wymarzona rzeczywistość, świtający porządek, lepsze jutro - zaczynają do złudzenia przypominać koszmar dnia dzisiejszego. "Małą liczbę wielkich jednostek" już znamy. Już mają one swoje wielonarodowe "strefy wpływów" czy "Grossraumy", których treści nie zmieni eufemiczna nazwa "cywilizacyj". P. Carr zapewnia wprawdzie, że nie byłoby dobrze, aby te "wielkie jednostki" uprawiały "dawny imperializm', który byłby tylko dawnym nacjonalizmem w większej podziałce", ale nie umie wskazać drogi dla uniknięcia tego biegu wypadków.

Może źle zrozumieliśmy zamiar autora, może jednak ma on na myśli inną postać ugrupowań narodów niż dzisiejszy ZSRR? Wszak mówi o "nowych" jednostkach, mających się pojawić. Wątpliwości jednak nikną, gdy Carr cytuje z uznaniem pogląd Lippmana o konieczności połączenia mniejszych narodów z mocarstwami przy pomocy polityki " dobrego sąsiedztwa", rozumianego prawie po sowiecku. Ponadto autor powołuje się na ustrój sowiecki / obok Stanów Zjednoczonych/, jako wzór pogodzenia wolności narodowych z jednolitym porządkiem politycznym i gospodarczym. Nie ma tam rzekomo dyskryminacyj z racji pochodzenia ani utrudnień w posługiwaniu się własnym językiem czy obyczajem. Zato: "W Związku Sowieckim poza sferą języka i kultury kładzie się nacisk nie na równe prawa narodowe Republiki Kazbeckiej, ale na równość praw, z której korzysta Kazbek na równi z Uzbekiem i z

Rosjaninem na całym obszarze Związku". Nie mniej cieszy autora polityka, którą w Niemczech nazywano - "Gleichschaltung":"Co więcej, w Związku Sowieckim jak i w Stanach Zjednoczonych usiłuje się świadomie, środkami wychowawczymi i innymi /par voies éducatives et autres/ zastąpić ciasną lojalność narodową i rasową przez szerzej pojętą lojalność wobec wspólnych ideałów - wpoić "styl życia" sowiecki lub amerykański". Jak widzimy, angielski humanitarysta, obrońca praw jednostki, zagrożonych przez państwo narodowe, rad jej odebrać prawo nie tylko do własnego państwa, ale i do własnego stylu życia. Nie dziwi nas wobec tego i takie wyznanie oportunizmu:

"Zasady i cele, na których będziemy usiłowali zbudować nasz porządek międzynarodowy, będą przede wszystkim musiały być dostosowane do zasad i celów kierujących mocartsw, aby zostały przez nie przyjęte"...

Cała więc koncepcja prof.Carra wydaje się polegać na poddaniu narodów wielkim imperiom w zakresie obrony i gospodarki, przy równoczesnym powiązaniu ich siecią związków pozapaństwowych o ile takowe uda się przystosować "do zasad i celów kierujących mocarstw". Autor przyzwala, pod warunkiem przekazania wielkim jednostkom obrony i gospodarki, na istnienie "administracyjnych i kulturalnych jednostek narodowych", jest jednak oczywiste, że ich samodzielność byłaby całkowicie zależna od dobrej woli imperiów. Te zaś lubią narzucać swój "styl życia" sposobami "wychowawczymi i innymi"...

Ale co to wszystko ma wspólnego z dążeniem do ładu międzynarodowego, do bezpieczeństwa świata, czy wolności jednostki?

X X
X

Inne rozprawy są znacznie krótsze.

Fr.Perroux, profesor ekonomii na Uniwersytecie paryskim, pisze o "Dwuznaczności federalizmu" /"Ambiguité du Fédéralisme"/.

Naród jest dla niego pojęciem historycznym i psychologicznym. Rozszerzając aforyzm Péguy: "Francja - to posłannictwo", autor sądzi, że każdy naród, jak każdy człowiek, ma powołanie, które realizuje przy pomocy określonych środków, a wszystkie te powołania zmierzają do wartości powszechnych. W dążeniu tym sam naród w XX w. już nie wystarcza. Przekroczenia jego ram domagają się zwłaszcza względy gospodarcze, gdyż "obszary produkcji i wymiany mniej niż kiedykolwiek odpowiadają obszarom narodowym". Ewolucja nie poszła za wskazaniami klasyków - ku światowemu podziałowi pracy. Zamiast się specjalizować, każdy naród dąży do wszechstronności gospodarczej, co się zresztą niezupełnie udaje.

Autor przestrzega przed łatwizną pozornych rozwiązań zagadnienia wyjścia ponad naród przy pomocy nieokreślonego "federalizmu". Możliwość biegunowo różnego znaczenia tej "wielkiej i niejasnej" idei uwypukla przykładem "wielkiej doktryny"

Proudhona i "wielkiej praktyki" - ZSRR. Zestawienie na pewno pouczające.

Proudhon dał piękną wizję sfederowanego świata, złożonego ze związków państw o federacyjnym ustroju wewnętrznym, aż po jednostkę ludzką, przy czym dla Europy przewiduje postać konfederacji federacyj. Powszechną więzią federacyjną byłaby umowa, a każda jednostka niższego rzędu zyskiwałaby dzięki federacji więcej praw i wolności. Cóż z tego wcielił w życie system sowiecki?

Znajduje on w osobie prof. Perroux, w przeciwieństwie do prof.Carra, trzeźwego i bezlitosnego krytyka. Wykrywa on bez trudności cel sowieckiej pseudo-federacji: "Rząd naprawdę autorytatywny, a formalnie federacyjny, rozporządza równie skutecznym, a nieporównanie bardziej postępowym i giętkim narzędziem anekcji niż imperium, które odważa się występować jako takie". Wnikliwa analiza konstytucji sowieckiej z jednej, istoty federalizmu z drugiej strony - prowadzi do nieuchronnego wniosku: "Trzeba się zgodzić, że uznanie więzów pomiędzy Rosją a szeregiem okupowanych lub kontrolowanych przez nią obszarów otaczających za więzy federacyjne - byłoby gorzkim szyderstwem". Zapoznanie się z tym krótkim, ale ścisłym wywodem przyniosłoby pożytek niejednemu zachodniemu intelektualiście, nie wyłączając piszących w tomie "Présences".

Wychodzenie ponad naród - stwierdza autor - odbywa się w naszych czasach w atmosferze dalekiej od triumfu federalizmu przez włączenie mniejszych państw, z ich wolą lub bez, do obszarów obronnych jednego z mocarstw. Rola tych ostatnich niezwykle wzrosła, każde z nich może wpłynąć rozstrzygająco na gospodarcze jak i polityczne losy świata. Prof. Perroux nie podziela radości prof.Carra z tego rozwoju wydarzeń, ale także nie podziela i jego determinizmu. Widzi zagrożenie, ale nie konieczność katastrofy. Przyczynę błędnej oceny rzeczywistości upatruje w błędnej metodzie patrzenia. "Myślimy o społeczeństwie i gospodarstwie światowym zestawiając obszary narodowe, a więc przyjmując punkt widzenia, który nie pozwala napotkać albo zbudować nic innego jak równowagę albo konflikt między blokami politycznymi" /Podkreślenia autora/. Tymczasem w rzeczywistości obszary: terytorium, kultury, polityki, monety, handlu nie muszą się pokrywać. "W tym zespole - pisze Perroux - obszar narodowy jest tylko jednym z możliwych obszarów działania i organizacji politycznej".

Autor proponuje wobec tego pojęciowe rozszczepienie poszczególnych obszarów działalności ludzkiej. Dzięki temu zagadnienia granic, geometria polityczna, miałyby stracić znaczenie. O ile wszakże łatwo się z nim zgodzić, że taka metoda patrzenia może być pożytecznym narzędziem analizy, niedość jasne pozostają drogi, którymi autor chce dojść do polityki światowej. Wydaje się, że praktycznym następstwem "rozszczepienia" mogłoby być tworzenie owych więzi pozapaństwowych, do których tak wielką wagę przywiązuje ~~Carr, ale to nie rozstrzyga zagadnie-~~

nia władzy i prawa. Ustęp zaś o możliwości pokojowego współżycia zespołu anglosaskiego z sowieckim - dzięki odczepieniu sprawy bezpieczeństwa świata od ich obszarów politycznych - trąci znowu oportunizmem i utopią.

X X
X

Fr.Boyle w rozprawce "Fakty i widoki 15 czerwca 1946 r." nie szuka nowych koncepcji, podziela zapał dla "organizacji funkcjonalnych" Carra, jak i dla "rozszczepienia obszarów działalności" Perroux, usiłuje natomiast przedstawić rzeczywiste wydarzenia w dziedzinie międzynarodowej współpracy. Czyni to dość powierzchownie, skoro pozwala sobie na takie np.uogólnienie: "Pewne zbliżenia regionalne udało się osiągnąć. Na wschodzie Europy jak i w Ameryce przyjęły one postać zgrupowania małych narodów pod egidą wielkiej potęgi". Autor wyraźnie pomieszał tu formę z treścią. Na poziomie publikacyj "Présence" możnaby wymagać od autorów zrozumienia, że podbój i ucisk sąsiadów przez zaborczy imperializm, to nie wyraz współpracy, ale jej zaprzeczenie.

Druga część książki zawiera 6 prac opisowych, dotyczących udanych i nieudanych prób federacyj, oraz ciekawy dwugłos w sprawie Niemiec.

Marcel Pobé w żywym szkicu "Confoederatio Helvetica" wykłada prawdę, że Szwajcaria nie tylko nie obawia się różnorodności stosunków wewnątrz swych granic, nie próbuje wyrównywać odrębności, ale uważa je za swe bogactwo i za wzmocnienie więzi federalnej. Jej obywatele nie chcą być do siebie podobni, nie darzą uznaniem żadnego szablonu, unikają prób wzajemnej asymilacji, cieszą się swym ustrojem i spodziewają się jego trwałości.

Wręcz przeciwny kierunek ewolucji, w Stanach Zjednoczonych A.P. opisuje Didier Lazard. Tam, pomimo konstytucji, początkowo zbudowanej w znacznej mierze jako narzędzie ochrony odrębności zrzeszających się stanów, odbywa się wytężone mieszanie we wspólnym kotle. Rząd federalny, przy poparciu wielkiej części społeczeństwa, zmierza do szybkiej asymilacji wszystkiego, co jeszcze odbija od reszty. Usiłuje się wytworzyć, jak o tym wspominał Carr, "amerykański styl życia". Dążenia centralistyczne wywołują z natury rzeczy odpór - długa krwawa wojna secesyjna była konieczna dla narzucenia południowym stanom ściślejszej więzi federacyjnej. Samodzielność poszczególnych stanów jest dotąd większa niż często sądzą cudzoziemcy, ale z biegiem czasu maleje.

André Pierre, znany współpracownik paryskiego "Le Monde", pokusił się o scharakteryzowanie "federalizmu" sowieckiego. Rozprawa ta nie przynosi zaszczytu ani autorowi ani redakcji wydawnictwa, zwłaszcza po tym, co na ten sam temat napisał prof.

Perroux. Dwugłos bywa bardzo pożyteczny, o ile daje bogatsze oświetlenie tematu dzięki różnym punktom widzenia autorów, ale jeśli różnica polega na tym, że jeden zna temat, a drugi go nie zna, trudno zrozumieć cel zamieszczenia wypowiedzi tego drugiego.

P.Pierre nie zna rzeczywistości sowieckiej, a nie umie analizować krytycznie tekstów, którymi się posługuje. Powtarza więc brednie o tym, jakoby Państwa Bałtyckie zostały wcielone do ZSRR "na własne żądanie", bierze za dobrą monetę rzekome usamodzielnienie armii i polityki zagranicznej republik związkowych, dokonane w 1944 r., nic nie wie o narzuceniu języka rosyjskiego, rosyjskiej carskiej tradycji historycznej, czci dla wodzów i bohaterów rosyjskich, o tępieniu wszelkich objawów nawet umiarkowanej obrony własnego życia nie-rosyjskich narodów, o wywożeniu milionów Ukraińców, setek tysięcy innych narodowości na tereny zamieszkałe przez obcą im ludność, o kolonizowaniu obszarów "związkowych" przez chłopów rosyjskich albo przez plemiona azjatyckie. Ani słowem nie wspomina o tej istotnej "więzi federacyjnej", którą jest NKWD, natomiast tak sobie wyobraża przyczyny zwycięstwa w ostatniej wojnie:

"Federalizm sowiecki, który udaremnia panowanie jakiegoś uprzywilejowanego narodu nad innym, który budzi do życia narodowego /sic/ wszystkie mniejszości i przyznaje im równe prawa w kierowaniu sprawami państwa, przyczynił się znacznie do zapewnienia zwartości ZSRR. Dowodem tego był przebieg wojny światowej. Napastnikowi nie udało się rozluźnienie więzi związkowych ZSRR, wywołanie rozpadu Związku Sowieckiego". "Przeciwnie, ludy Związku stworzyły wspólny blok przeciw wrogowi, ponieważ wszystkie miały świadomość swej solidarności i czuły się równie zainteresowane w zwycięstwie". Nie mniej osobliwą jest wiadomość, jakoby system sowiecki "przyczynił się do podniesienia poziomu życia najbardziej pierwotnych ludów". Zato tak ważny dla oświetlenia właśnie praktyki federacyjnej fakt, jak zlikwidowanie czterech samodzielnych republik, znalazł zaledwie skromne miejsce w odsyłaczu, przy czym autor nie wspomina ani tego, że co najmniej dwie z nich zlikwidowano "za karę" wraz z poważną częścią ludności, ani próbuje te wydarzenia zestawić z konstytucyjną wolnością.

Nasuwa się uwaga, że próby tworzenia nowej rzeczywistości warto by oprzeć na bardziej sumiennym poznawaniu rzeczywistości dotychczasowej. Ale może jest to żądanie przesadne.

Wiele ciekawego materiału o Wspólnocie Brytyjskiej inteligentnie podał Montgomery Belgion. Autor słusznie przestrzega przed dość częstym, a oczywiście błędnym poczytywaniem zespołu dominiów za federację. W rzeczywistości zaledwie można tu mówić o konfederacji, i to z zastrzeżeniami.

Różne refleksje budzi historia usiłowań zjednoczenia pięciu republik środkowo-amerykańskich /Costa-Rica, Guatemala, Honduras, Nicaragua i Salvador/, opowiedziana przez A.Marraud. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać: wytrwałość mężów stanu owych

narodów w podejmowaniu coraz to nowych prób utworzenia związku co parę lub kilka lat /od 1823 r. do dni naszych/, czy też niezdolność utrwalenia wyników tych prób. Ostatnią z nich podjęto w 1945 r. Autor ocenia ją optymistycznie.

Lozański dziennikarz M. Vaussard opisuje niemniej jałowe usiłowania federalistów włoskich. I tu pojawia się nuta nadziei, że upadek monarchii otworzy drogę do zmiany ustroju na związkowy. Ponadto autor wypowiada się za federacją zachodniej Europy, uważając unię łacińską za trudniejszą do urzeczywistnienia wskutek gry wybujałych indywidualizmów.

Robert Aron, wybitny publicysta, daje "głos francuski" w duecie na temat ustroju Niemiec. Rozprawa pisana jest błyskotliwie, obfituje w syntezy, które jednak nie zawsze wytrzymałyby głębszą krytykę.

Wychodząc z założenia, że Rzesza, w przeciwieństwie do Francji, nie stanowi jedności geograficznej, autor wykazuje, że dla utrzymania państwa w tak niekorzystnych warunkach przyrodzonych naród niemiecki musiał zdobywać się na wielkie wysiłki, nawet na bohaterstwo. Jest to rozumowanie, które nieraz przeprowadzano odnośnie Polski, a zdanie Aron'a, iż "naród niemiecki skazany jest na heroizm" wręcz brzmi jak parafraza Piłsudskiego. "Podobnie i z podobnych przyczyn - pisze Aron - można powiedzieć, że naród niemiecki skazany jest na jedność". Istotnie, cały wywód historyczny, chociaż nie we wszystkich szczegółach bezsporny, dość przekonywująco prowadzi do wniosku, że Niemcy nie mogą być szczerymi federalistami. Dlatego czytelnik jest nieco zaskoczony, gdy na końcu dowiaduje się:

"Oto całe zagadnienie. Niemcy nie uwierzą i będą miały słuszność nie wierząc federalizmowi, jeżeli wszystkie państwa zwycięskie będą zwiększały rygory polityki swej jedności. Nie uwierzą nigdy w prawa małych narodów lub mniejszości, widząc napływ wewnątrz swych granic mniejszości niemieckich z Czecho-Słowacji czy z Polski, wygnanej ze swych terenów, widząc z drugiej strony państwa zwycięskie niezdolne do pogodzenia swych ambicji". Do tego rodzaju mętnego pseudo-obiektywizmu przyzwyczaiła nas dotąd raczej publicystyka angielska niż francuska. Przedostatnie zdanie, iż "jedyną nadzieją, że Niemcy wejdą na tę drogę /federacji/ i na niej pozostaną, jest, aby czuły, że towarzyszą im zwycięzcy" - brzmi jak filmowy "happy end".

"Głos niemiecki" reprezentuje w tym duecie genewski historyk i socjolog, prof. Wilhelm Röpke. Utrzymuje on, w przeciwieństwie do p. Aron'a, że federalizm odpowiada naturze, historii i duchowi Niemiec, ale los nie pozwolił go nigdy urzeczywistnić. Rozdzierane przez anarchiczny separatyzm za czasów feodalnych i po traktacie westfalskim, lub uciskane przez reakcyjny centralizm od Lutra przez Bismarcka do Hitlera, Niemcy przez tysiąc lat nie zaznały rzetelnego federalizmu. Autor żali się na trudność wyjaśnienia Anglosasom, że Bismarck zadał gwałt naturze, a nie był na-

turalnym etapem rozwoju narodu. "Dzieje federalizmu niemieckiego - czytamy - to dzieje potężnego i naturalnego dążenia, któremu zadano gwałt".

Z tym fatalizmem trudno się zgodzić, ale byłoby krzywdą dla znakomitego historyka sprowadzenie jego poglądu do tendencji "obrony dobrych Niemców". Prof.Röpke wierzy w swą teorię, uzasadnia ją głębiej, niż to można oddać w skrócie, jego analiza przeszłości nie barwi jej na różowo, a wnioski - lepiej od wywodów p.Aron'a - umacniają francuskie projekty rządowe. Röpke zwalcza prymitywny pogląd Bainvill'a o rozczłonkowaniu Niemiec dla ich osłabienia, ale słusznie stwierdza, że sąsiedzi Rzeszy nie mają powodu do zawracania jej z drogi federalizmu. Autor krytykuje politykę okupantów, popierających parę wielkich stronnictw lewicowych, których warunkiem siły jest zjednoczenie Niemiec, gdy monarchiści bawarscy, autonomiści nadreńscy, westfalscy itp. są lekceważeni albo zwalczani jako reakcja. W tych warunkach istniejące i zdaniem autora silne prądy federalistyczne nie mogą się ujawnić. Mocarstwa zwycięskie - pisze Röpke - "upierają się z niewiarygodną energią, by przyśpieszyć centralizację Wielkich Niemiec..." Uważając za dodatni wyjątek politykę francuską, autor obawia się, by kresu jej nie położył układ sił w samej Francji.

Ostatni zabiera głos kierownik wydawnictw "Présence", Daniel-Rops. W rozprawce "Zasada federacji a ludzka rzeczywistość" usiłuje dać syntezę 11 prac wyżej omówionych oraz poglądów własnych.

Autor zdaje sobie sprawę, że tylko zmiana systemu życia międzynarodowego może ocalić ludzkość przed "serią katastrof". Jako zdecydowany indywidualista i humanista, głoszący hasło: "Miarą rzeczy jest istota ludzka. Należy potępić wszystko, co jej zagraża" - autor odrzuca zarówno pomysły totalnie planowanej republiki światowej, gdzie ludzkość jest traktowana jak bezpostaciowa masa, jak i zamiary federowania narodów. "Prawdą jest - pisze - że stawiając zagadnienie w kategoriach narodowych, odwracamy je. To nie między narodami, pojęciami oderwanymi, wtórnymi zjawiskami historii, trzeba zaprowadzić panowanie pokoju, ale między ludźmi".

Trawestując "metodę rozszczepiania" prof.Perroux, p.Daniel-Rops rozdziela pojęcia: ojczyzny, narodu i państwa, uważając ich utożsamianie za wielki błąd popełniany od kilku wieków. Twierdząc, że wysiłek takiego rozszczepienia był rzadko podejmowany, autor zapomina, albo nie wie, że w znacznej części Europy pojęcia narodu i państwa są nader skutecznie rozdzielone - przez przemoc. Warunkiem skojarzenia tych pojęć w języku francuskim było posiadanie państwa doskonale narodowego.

"Prawdziwym federalizmem - marzy p.Daniel-Rops - byłby ustrój wychodzący od samego człowieka, od jego rzeczywistości, na poziomie gminy i przedsiębiorstwa, pozostawiający mu tam największą wolność..." Pomimo piękna tego życzenia i temperamentu, z ju-

kim autor zwalcza, niekiedy apodyktycznie, poglądy przeciwne, niebardzo nadal wiemy, jak jego humanistyczny federalizm miałby konkretnie wyglądać. Jedną z dróg do niego mają być "organizacje funkcjonalne" Carra. Natomiast francuski autor nie podziela uznania dla dyktatury mocarstw. Zapytuje nawet niedyskretnie, czy warto było krytykować Pakt Czterech Mussoliniego, jeśli się przyjmuje rządy Wielkiej Trójki.

Przeczytanie tych dwunastu, przeważnie doskonale napisanych, rozpraw nie daje przekonania, jakobyśmy już byli w posiadaniu rozwiązania zagadnienia, zawartego w tytule książki, a nawet nie daje pewności, czy ów tytuł prawidłowo formułuje zagadnienie. Zbiór zawiera jednak bogactwo myśli, czasem tylko strzępów myśli, na wdzięk szczerości poszukiwań w tak niezmiernie doniosłej, a tak bardzo dotąd zaniedbanej dziedzinie, odgrywa rolę pionierską podniety zainteresowań, wreszcie daje pojęcie, choćby nieco mgliste, jak wiele jest tu do przepracowania, jak skromne są dotychczasowe osiągnięcia.

J.St.

O MIĘDZYNARODOWY PORZĄDEK PRAWNY

Znakomity prawnik francuski, prof. Georges Scelle zamieścił na łamach styczniowego zeszytu miesięcznika paryskiego "Res Publica" /Nowa seria nr. 15/ "Rozważania nad scaleniem Stowarzyszenia Narodów" /"Réflection sur l'integration de la Societe des peuples"/.

Społeczeństwo światowe istnieje, zdaniem autora, w całej różnorodności przejawów, ale dla jego scalenia musiałoby powstać prawo międzynarodowe. Jego źródłem może być tylko międzynarodowa etyka. Autor przestrzega przed błędnym mniemaniem, jakoby dla powstania prawa wystarczyło powołać władzę. Władza jedynie opatruje w sankcje normy płynące z etyki. "Chcieć z władzy uczynić źródło prawa, znaczy to odwracać samą istotę rzeczy".

"Międzynarodowy porządek prawny - pisze Scelle - może się narodzić tylko z etyki międzynarodowej, ta zaś może znaleść wyraz jedynie w organach przedstawicielskich samych ludów składających społeczność świata. Organy czysto między-rządowe nie tylko nie są w stanie wytworzyć ducha międzynarodowego, ale go tłumią", gdyż zadaniem rządów jest obrona interesów partykularnych. Toteż każda jednostka powinna być z porządkiem międzynarodowym związana bezpośrednio, nie przez swój rząd. Powinna mieć dostęp do organów porządku światowego. Powinna czuć się obywatelem

świata, podmiotem międzynarodowego porządku prawnego, jak obywatel szwajcarskiego kantonu czy jednego ze stanów Ameryki czuje się zarazem obywatelem Federacji.

Takie założenia dają autorowi podstawę dla surowej krytyki dzisiejszych prób budowania ładu światowego. Sama nazwa "Narody Zjednoczone" jest kłamstwem, skoro nie zostawiono tam "najmniejszego nawet miejsca dla narodów, dla ludów, dla jednostek, dla grup prywatnych, z których złożona jest rzeczywistość i treść społeczeństwa światowego." Karta z San Francisko sześciokrotnie mówi o "prawach człowieka" - nigdzie ich nie stosując. Nie wspomina o plebiscycie. Nie daje, wbrew usiłowaniom australijskiego delegata, dr.Evatta, dostępu bezpośredniego do międzynarodowych trybunałów. W zamian pozwala zmieniać granice i mieszać ludność wg uznania rządów, bez pytania o wolę dotkniętych. Pozostawiono starą, klasyczną koncepcję międzynarodowego prawa prywatnego, w myśl której jednostka nie może załatwić sprawy z zagranicą inaczej jak za pośrednictwem swego rządu, a więc w zależności od jego uznania. W tych warunkach, zdaniem prof. Scelle, międzynarodowe prawo prywatne nie istnieje, jest tyle praw etatystycznych, nazwanych międzynarodowymi, ile jest państw

Pod naciskiem potrzeb powstały pośrednie drogi współpracy jednostek, jak tzw.agendy specjalne N.Z., ale i tam szkodzi nadmierny wpływ rządów. Ta droga nie może wystarczyć, skoro: "Nie widać jeszcze narodzin narzędzia wyrażania etyki międzynarodowej, co narzucało się w tej dziedzinie". "Całkowanie zaczyna się drogą okrężną, poprzez różne kategorie stosunków, zamiast bezpośredniego nadania jednostkom kompetencji prawnych". Niektórzy wprawdzie uważają te drogi pośrednie za mniej utopijne, ale autor obawia się, by tymczasem polityka wszystkiego nie zburzyła. "Niestety, wystarczy jedna bomba atomowa..."

Autor łudzi się, jakoby szkicowana przez niego droga była łatwa. Oto końcowy ustęp jego znakomicie napisanej, ciekawej zarówno dla zwolenników, jak i dla przeciwników jego poglądów, rozprawy:

"Nie widać dotąd właściwych rozwiązań. Niewątpliwie okaże się jeszcze potrzeba rewolucji światowej, podobnej do tej, którą wykonały w charakterze narodowym ludy dwóch kontynentów w końcu XVIII w., aby wyrwać klucze swych losów z rąk odnośnych rządów".

X X
X

Sztuczny optymizm, którym zalano świat u wstępu prac ONZ, rychło ustępuje miejsca krytycyzmowi, szukaniu przyczyn niepowodzenia i - nowych dróg. Wyrazem tego nastroju są pierwsze zdania zamieszczonego w miesięczniku "Echo" z lutego br. za londyńskim "Political Quarterly" artykułu A. Cranstona pt. "Czy możliwy jest rząd światowy?" /"Un Gouvernement mondial est-il

possible?"/.

"Jest dziś widoczne, że wielkie mocarstwa usiłując zapewnić sobie bezpieczeństwo postępują, jakby Narody Zjednoczone wcale nie istniały. Zaden naród nie pokłada głębokiej wiary w Narodach Zjednoczonych jako w metodzie zapobieżenia wojnie".

Po tym realistycznym wstępie artykuł sprawia zawód. Nie wydobywa istotnych czynników i warunków rozstrzygających o możliwości ustanowienia i utrwalenia władzy światowej, a jedynie rejestruje zewnętrzne objawy stanu opinii polityków, głównie anglosaskich. Nie lekceważymy wiadomości, że na 450 posłów do amerykańskiej Izby Reprezentantów 50 - 100 i na 96 senatorów - 7 jawnie i podbno tuzin po cichu przyznaje się do sympatii dla rządu światowego, ale choćby przykład NZ świadczy wymownie, że nawet 100% zgoda całego Kongresu nie uczyni rzeczy realną, w braku trafnej koncepcji. Toteż w artykule Cranstona najważniejsza wydaje się wzmianka o grupie amerykańskich intelektualistów, którzy podjęli opracowanie projektu. Niestety, z niewielu szczegółów, które p.Cranston o tym projekcie podaje, nie wydaje się, by zawierał istotne zasady, bez których trwały porządek światowy jest nie do pomyślenia. Zawiera za to takie załatwienie trudnej i złożonej sprawy przedstawicielstwa narodów, jak gotowy klucz liczbowy udziału w zgromadzeniu światowym, opracowany "na podstawie zaludnienia, przyrodzonych podstaw przemysłu każdego narodu, jego wytwórczości, przywozu i wywozu i zdolności uczestniczenia w porządku i postępie świata". W ten sposób na 367 miejsc - wielkie mocarstwa z zależnymi od nich terenami miałyby otrzymać po 65 miejsc, Chiny i Francja po 25 miejsc, Holandia 12, Belgia, Brazylia i Polska po 9 itd. Próby tego rodzaju nie mogą być brane zbyt poważnie, świadczą jednak o rosnącej potrzebie poszukiwań. Miarą zaś metody "pogłębiania" zagadnień p.Cranstona może być następujące rozważanie stanowiska, które zajmie ZSRR:

"Główną przyczyną pozwalającą wierzyć, że Związek Sowiecki nie będzie ostatecznie stawiał przeszkód w ustanowieniu światowego prawodawstwa jest fakt, że Związek Sowiecki, jak wszystkie inne narody, pragnie uniknąć wojny..."

J.St.

PRZEGLĄD ZAGADNIEŃ I ZDARZEŃ NA MIĘDZYMORZU

ZWIĄZEK PAŃSTW BAŁTYCKICH

Związki państwowe są tworem politycznego obrachunku, wynikającego z siły życiowej, uzasadnionej gotowości i dokładnie skalkulowanych potrzeb jednoczących się partnerów. Potrzeby te noszą najczęściej charakter p o l i t y c z n y , przy czym pojęcie to obejmuje cały kompleks najprzeróżniejszych elementów, jak np.: stosunek sił na danym obszarze, zmierzających do ukształtowania lub wznowienia związku; rzeczywistość ekonomiczną, podbudowującą na dłuższy okres czasu lub podważającą ów stosunek sił, czy - wreszcie - aktualne napięcia duchowe. Te ostatnie, uwarunkowane - zdaniem marksistów - przesłankami ekonomicznymi, stanowią jednak dla nas czynnik zasadniczy, zdolny - wbrew rzekomemu ekonomicznemu fatalizmowi marksowskiemu - formować i przekształcać rzeczywistość. Wiedział o tym już Mazzini, gdy stwierdzał, że: Naród jest przede wszystkim - ideałem, później - rzeczywistością.

W literaturze i koncepcjach polityczno-prawnych poświęconych temu zagadnieniu niewiele udziela się uwagi motywom względnie koniecznościom natury geograficznej. Literatura ta urobiła swoją własną, metodycznie kształtowaną nomenklaturę, która - w oparciu o pewne zasady podstawowe - usiłuje utrzymać się w płaszczyźnie logicznej, czystej abstrakcji. A przecież elementy geograficzne, podobnie jak historyczne, winny być uwzględnione przede wszystkim, o ile jakaś wspólnota ni ma być równie krótkotrwała, jak próby konfederacyjne za czasów Napoleona czy pomysł Małej Ententy, planującej okrążenie Węgier.

Geopolityczne predyspozycje Nadbałtyki

Tragiczne obecne dzieje wschodnich i południowo-wschodnich pobrzeży Bałtyku mają właściwie swe źródło w fatalnych geopolitycznych warunkach. Bałtyk, morze wewnętrzne, nie jest dostatecznie silny, ażeby samodzielnie przez dłuższy okres czasu stawiać czoło naciskowi skonsolidowanego i zunifikowanego politycznie kontynentu, dla którego stanowi on w pewnym sensie naturalną granicę.

Morze Bałtyckie izoluje od wielu stuleci Skandynawię i oddziela Finlandię - na jej szczęście - od Państw Bałtyckich. Brzeg wschodni tego morza, opierający się w ciągu wieków równinie wschodniej, zwęził się w sensie narodowo-kulturalnym w takim stopniu, iż utracił stopniowo kontakt z brzegiem południowo-wschodnim. Nie należy zapominać, że pobrzeża Bałtyku wraz z przylegającymi doń obszarami, które stały się znowu - z łaskawego przyzwolenia Jałty i Poczdamu - przedpolem imperializmu moskiewskiego, noszą już oddawna charakter lądu przejściowego między Moskwą a Berlinem.

W okresach, gdy nacisk fizyczny Wschodu słabł, Bałtowie i Polacy uzyskiwali na krótko okazję do zaprezentowania swoich zdolności państwowych i kulturalnych. Oczywiście, możliwości oporu samych narodów bałtyckich w sensie geograficzno-politycznym nie są - oględnie mówiąc - szerokie. Narody te musiały stawiać czoło silnej presji, nie mając poza sobą żadnej wielkiej potęgi morskiej, zainteresowanej w zmniejszeniu tego nacisku. Jakże inaczej wyglądałaby ich historia, gdyby stanowiły one choćby tylko przesłonę Skandynawii.

W okresie sprzyjającej koniunktury, gdy Rosja zaabsorbowana była najazdami tatarskimi, Litwa potrafiła zorganizować ogromne obszary Europy wschodniej, wiążąc je wspólnie z Polską przez kilka stuleci. Było to jednak rozwiązanie w pewnym sensie k o n t y n e n t a l n e, które utrzymało się tak długo, jak długo inne siły kontynentalne nie były w stanie go podważyć. Uwolnienie się Moskwy spod jarzma tatarskiego i odpadnięcie Ukrainy od Polski - ułatwiły zgranie interesów trzech innych imperiów, imperiów autokratycznych, które z kolei dokonały podziału Polski-Litwy.

W dotychczasowej sytuacji Nadbałtyka wykorzystywać mogła jedynie okresy przeciwności niemiecko-rosyjskich, co też czyniła. Sytuacja zmieniała się, gdy następowały serie sojuszów i przyjaźni, jak np. Napoleona z Aleksandrem I w Tylży /1807/, decydujący o utracie przez Finlandię niepodległości, albo jak pakt Mołotow-Ribbentrop /1939/, przesądzający o losie całej Nadbałtyki.

Alternatywy wyzwolenia

Polityczno-niepodległościowe możliwości egzystencji Nadbałtyki reguluje prosta - aż nazbyt niestety prosta - formuła: Organizacja Zachodu i dezyntegracja Wschodu - Połączony morsko-kontynentalny nacisk z Zachodu i rozluźnianie się, rozsprzęganie Wschodu, który - jak się wyraził jeden ze znakomitych dyplomatów - nie jest "ani Europą ani Azją, tylko właśnie... Rosją..."

Nie są to jedynie płonne życzenia czy marzenia. Pewne predyspozycje w tym kierunku istnieją m.in. we wskazaniach samego "ojca ludów" - Stalina. Nie byłby to przecież zły dla Bałtów dzień, w którym zaświtałaby możliwość prawdziwego urzeczywistnienia niektórych paragrafów konstytucji stalinowskiej, dotyczących zwłaszcza etnicz-

państwowej struktury Rosji. Pozwoliłoby to na stopniowe lub nagłe /ten ostatni sposób najbardziej Rosji odpowiada/ przejście od unii sowieckich socjalistycznych republik do dez-unii, odpowiadającej najbardziej charakterowi rzeczywistych socjalistycznych konstrukcji państwowych. Za tym, że się ku temu jak gdyby zmierzało, przemawia m.in. fakt, iż warstwa kierownicza albo naród panujący w unii - Rosjanie - stanowią już mniej aniżeli połowę mieszkańców czerwonego molocha-państwa.

Reasumując: Jest i pozostanie fatalistyczną w pewnym sensie koniecznością geograficzną fakt, że odzyskanie przez Bałtów ludzkic możliwości życiowych w a r u n k u j e potrzeba przekształcenia lub rozwalenia czerwonego imperium moskiewskiego.

Ciernista droga ku wspólnocie

Po katastrofie cesarskich Niemiec i carskiej Rosji w wyniku pierwszej wojny światowej "strefa przejściowa" między Niemcami a Rosją miała pod dostatkiem szans do odrodzenia się. Mimo że ocena rozwoju sytuacji Polski na Zachodzie nie zawsze była słuszna, wysiłki emigracji polskiej 1831 i 1865 r. dopiero obecnie przynosiły swój plon. Dla Bałtów warunki były mniej sprzyjające, ale i ich walka niepodległościowa dobrze świadczyła o twardej szkole, jaką przeszli.

Już w latach 1917-1918 powstają p i e r w s z e projekty związku trzech "nowych" państw bałtyckich, które dla wielu najznakomitszych nawet polityków były rzeczywiście bardzo nowe.

Skromne początkowe planowanie zbliżenia narodów, zamieszkujących między dawnymi Niemcami a dawną Rosją, rozrasta się z czasem, zwłaszcza przy stolikach kawiarnianych, do ram koalicji "od morza Białego do Czarnego". Niestety, wszystko się skończy na ograniczonym polityczno-wojskowym aliansie łotewsko-estońskim /program minimalny/. Alians ten, rozszerzony z czasem o Litwę, przekształci się pod wpływem rozwoju wydarzeń międzynarodowych w Ententę Bałtycką.

Pierwsze, szeroko zakreślone projekty tej Ententy pochodzą od Estończyków. Już w listopadzie 1918 r. delegacja estońska przedkłada państwom alianckim projekt Ligi Bałtyckiej, składającej się z trzech grup państw /z wyłączeniem Rosji i Niemiec/ nadbałtyckich: 1/ Grupa południowa - Litwa i Polska, 2/ Grupa wschodnia - Łotwa, Estonia i Finlandia, 3/ Grupa Skandynawska. W styczniu 1920 r. ma miejsce wstępna konferencja w Helsinkach z udziałem przedstawicieli Nadbałtyki łącznie z Ukraińcami, ale bez Skandynawów - pierwszych "wstrzymujących się". W sierpniu tegoż roku dochodzi do konferencji w Bulduri /pod Rygą/, podejmującej dyskusję nad bogatym i poważnie skonstruowanym planem, przewidującym zawarcie 8 konwencji. Rezultat tych obrad jest jednak znikomy: uzgodniono kilka zasadniczych choć teoretycznych raczej przesłanek, które również puszczono niebawem w niepamięć pod naciskiem potężnych sąsiadów, a zwłaszcza ZSRR, grającego wyraźnie na pogłębienie sprzeczności polsko-litewskich. W październiku 1920 r. Polacy zajmują Wilno - do głosu przychodzi znowu "geografia", przesądzająca o nowym zaostrzeniu odwiecznych "kontynentalnych porachunków", niezałatwionych między obu tymi narodami.

Finlandia również zaczyna przypominać sobie specyficzne swoje położenie nad Zatoką Fińską, geograficzne ciążenie ku Skandynawii i odwieczne związki kulturalne ze Szwecją, a choć Ryga i Tallin czy-

nią wszystko, aby niebezpieczeństwu zapobiec - odmawia i ona ostatecznie swej współpracy z Państwami Bałtyckimi.

W taki sposób wyniki całej intensywnej akcji dyplomatycznej, trwającej około 5 lat, ograniczyły się jedynie - jak już stwierdziliśmy - do skromnego łotewsko-estońskiego aliansu z 1/XI 1923 r. Była to wymowna, choć bardzo blada odpowiedź Nadbałtyki na sławny niemiecko-rosyjski układ w Rapallo /16 kwietnia 1922 r./.

Narodziny Ententy Bałtyckiej

Nowe zabiegi o wspólnotę bałtycką podjęto w r. 1924. Zbiegły się one w przybliżeniu z okresem pogarszających się stosunków rosyjsko-niemieckich. Moskwa, naciskana od strony Dalekiego Wschodu, wyraża coraz więcej obaw w odniesieniu do Niemiec. Nienawidząca dotychczas i zwalczająca pogłębiające się mimo wszystkie trudności zbliżenie Państw Bałtyckich - szuka obecnie w ich wspólnocie osłony przed ekspansją Niemiec, zarysowującą się coraz wyraźniej zwłaszcza po dojściu do władzy Hitlera.

Starając się trzymać z dala od nadciągającej burzy, Bałtowie doprowadzają wreszcie do zawarcia Ententy, podpisanej w Genewie 12/IX 1934 r.

Tymczasem wydarzenia biegną znanym powszechnie torem.

Plan paktu wschodniego nie dochodzi do skutku. W marcu 1935 r. Niemcy stawiają świat przed faktem oficjalnego podjęcia zbrojeń. Po krótkotrwałym porozumieniu w Stresie /kwiecień 1935/ następuje rosyjsko-francuski traktat o wzajemnej pomocy /maj/, a w październiku rozpoczyna się wojna abisyńska, pogłębiająca linię podziału państw europejskich. Wreszcie Niemcy podejmują grę va banque, rozpętując we wrześniu 1939 r. drugą wojnę światową.

Po wielu latach wysiłków koordynacyjnych, podbudowujących wspólnotę, Ententa Bałtycka zostaje przekreślona.

Nie przeżyła ona kataklizmu.

Ale skargi, że nie funkcjonowała należycie, trzeba zaliczyć raczej do kategorii zawodzeń tych - że użyjemy współczesnego terminu literackiego - surrealistów, którzy zmilkną zakłopotani, gdy zapytamy z kolei, jak "funkcjonowała" Ententa Bałkańska, Skandynawska czy Mała?

Zapadał się przecież w nicość cały świat moralnych i prawnych konstrukcji. Biedni Bałtowie, znajdujący się w najniebezpieczniejszym zakątku Europy - wtrąceni zostają od 1940 r. w piekło aż trzech okupacji, z których ostatnia trwa do dzisiaj.

Wydaje się, że najwymowniejszym świadectwem politycznego sensu Ententy Bałtyckiej były głośne oskarżenia rosyjskie pod jej adresem, które wzmogły się specjalnie w lecie 1940 r. Swiat zna już obecnie wagę i wartość tych "oskarżeń", ażeby trzeba było je tutaj ~~specjalnie~~ omawiać...

Co dalej?

Na ruinach Europy powstaje inny świat - świat pogmatwany ekonomicznie, pełen głębokich sprzeczności społecznych, będący widownią walki o hegemonię polityczną, zahypnotyzowany zawrotnym postępem technicznym. Prawo międzynarodowe zepchnięte zostało na drogę nie dających się przewidzieć przemian, najwznioślejsze zasady moralne ludzkości i prawa narodów - poddano wpływom walki o ~~interesy~~ "wielkich".

Wiele tysięcy niewinnych ofiar tej wojny - bałtyckich DP - dźwiga ów ciężar tragicznych dziejów na swoich barkach.

Jaki będzie los ich ojczyzn?

Bałtowie niewiele o tym wiedzą, choć są stale gotowi do podjęcia na nowo odbudowy swego życia państwowego. Pod warunkiem, oczywiście, że zostaną im przywrócone elementarne możliwości restytuowania ich życia zbiorowego według własnych koncepcji - bez "najpewniejszych", zawsze najbardziej podejrzanych różnych obcych "konstytucji".

Obecnie jednak już nie tylko o to chodzi.

Swiadomość bowiem w s p ó l n o t y b a ł t y c k i e j nie jest dzisiaj tylko instrumentem dyplomatycznym. Przeświadczenie o konieczności jej urzeczywistnienia stało się w s p ó l n y m dorobkiem narodowo-moralnym zarówno tych, którzy kroczą tragiczną drogą emigracyjną, jak i - najprawdopodobniej - tych, którzy za żelazną kurtyną zachwycać się muszą i radować urzędowo z piatiletki czy podobnej innej imprezy obcej. Narody bałtyckie są za mądre życiowo, ażeby nie zrozumiały konieczności zużytkowania w przyszłości doświadczeń, wypływających z tych dotkliwych a obfitych lekcji, jakich udzieliła im szczodrze współczesna rzeczywistość.

<u>Elementy n o w e j wspólnoty</u>

Jak ma wyglądać n o w a Ententa Bałtycka?

Trzeba szukać jej ugruntowania w płaszczyźnie narodowych, społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych i religijnych interesów, rozbudowując w miarę ludzkich możliwości te elementy, które złożyć się mają na wzmocnienie wspólnoty.

N a r o d o w a świadomość Bałtów jest historycznie b. mocno ugruntowana. Była ona siłą, wspierającą te narody w ich barwnej a dramatycznej przeszłości. Potężna ta broń, oddana w nierozumne ręce, kierowane niskimi pobudkami czy złą wolą /ludzie przecież są tylko ludźmi.../ - może się jednak stać przyczyną bolesnych rozdźwięków i rozdziałów. Wyostrzona duma narodowa, odczuwana głęboko zwłaszcza przez młode pokolenie, opromienia dzieje Bałtów, pogłębiając tym bardziej ich dzisiejsze cierpienia. Im wyżej jednak wyśrubuje się psychicznie jakiś ideał i im bardziej namiętnie jest on przyjmowany - tym zazdrośniej strzeże się spełnienia własnej tylko woli. A trzeba pamiętać, że schorzenia tej woli, przeradzające się - często wbrew rozsądkowi - w zamknięcie się, separatyzm, nieufność itp., przenoszone są nie tylko na wielkich sąsiadów, czemu nie można się dziwić, ale też i na całość stosunków samych narodów bałtyckich. Na tym właśnie podłożu powstaje najczęściej taki "klimat", w którym klasyczna gra "wielkich" - divide et impera - łatwo znajduje korzystne szanse wbrew żywotnym interesom stowarzyszonych narodów. W latach 1918-1940 tzw. rosyjska polityka handlowa uzyskiwała w Nadbałtyce prerogatywy, których w zasadzie nie powinna była posiadać.

Wzajemna sytuacja państw bałtyckich w owym okresie była b.szczególna: studiowano i poznawano życie państw zachodnio-europejskich często dokładniej, aniżeli najbliższych sąsiadów, z którymi wiązało się przecież na śmierć i życie. Oczywiście, podjęto sporo pozytywnych inicjatyw i wysiłków w ramach licznych organizacji zbliżenia, ale wszystko to stanowiło w istocie bardzo niewiele i najczęściej było powierzchowne.

Łączyło się z tym wszystkim cierniste zagadnienie wspólnego języka, koniecznego we wzajemnych stosunkach. Najczęściej dochodziło do tego, że używano jako wspólnego - jednego z języków zawistnych "wielkich", co najwymowniej świadczyło o tym, jak trudno było przezwyciężyć przeszłość.

Wszystko to są zagadnienia, które niewątpliwie byłyby rozwiązane pozytywnie przez dalsze pokolenia. Ale życie nie czeka - wielkie przewroty i tragizm rzeczywistości zniewalają do przyspieszenia tych procesów.

Poszukując uogólnień, możnaby stwierdzić, że chociaż w przyszłości również należy podtrzymywać wysokie napięcie świadomości narodowej, to jednak winno ono być zwrócone przede wszystkim przeciwko tym, którzy wspólnocie narodów bałtyckich nigdy nie będą przyjazni. Jednocześnie jednak należy uczynić wszystko, ażeby ta świadomość narodowa stała się zdrową podstawą do silnego poczucia wspólnoty, wykluczając drobne i śmieszne z dzisiejszej perspektywy utarczki wzajemne.

"Common man" przyszłości

Na temat s o c j a l n y c h problemów w świetle jutra z punktu widzenia międzynarodowego czy "międzybałtyckiego" niewiele da się powiedzieć. Stulecie teoretycznego "common man", a praktycznie - orgii społecznych w Europie wschodniej sprawiło, że zagadnienia socjalne - tak bolesne w historii narodów bałtyckich, bo związane z nienawiścią do zaborczej klasy posiadaczy - stają się w ogóle w swych dotychczasowych formach nieaktualne.

Wielkie reformy rolne w państwach bałtyckich zlikwidowały ekonomiczną bazę, na której opierała się obca warstwa panująca. Pozostały jednak inne, często groźne cienie przeszłości w formie tzw. mniejszości /Europa wschodnia to przecież "raj" dla mniejszości/. Były one nie tylko silne kulturalnie czy ekonomicznie, ale też dobrze sytuowane w tzw. stosunkach międzynarodowych, ażeby niejedno we współpracy państw bałtyckich podważyć lub osłabić.

Przyszłość w tej dziedzinie przedstawia się mniej więcej jak następuje:

Problem niemiecki, jako problem wewnętrzno-państwowy Bałtów - załatwiony, a to zawdzięczając sławnym dyspozycjom Hitlera z 1939 r. Problem polsko-litewski winien być ostatecznie rozstrzygnięty w oparciu o bezpośrednie i świadome celu wysiłki obu narodów w duchu "common man" - w każdym bądź razie Europa wschodnia nie zniesie ponownej "zielonej granicy", istniejącej blisko 20 lat.

Pozostaje infiltracja - żeby nie powiedzieć: inwazja - rosyjska, ale ta właśnie powinna jak najbardziej scementować wszystkie żywotne siły Bałtów jutra, stać się lepiszczem, które czas winien wzmacniać i utrwalać. Problem żydowski "rozwiązał" Hitler: naród niemiecki będzie przez długie stulecia ponosił konsekwencje tego tragicznego "rozwiązania".

Inne problemy z tej kategorii nie mają większego znaczenia.

Współpraca g o s p o d a r c z a narodów bałtyckich nie napotka na jakieś zasadnicze trudności. Zwłaszcza gdy narody te będą związane całkowitą unią.

W świecie jutra nie będzie, jak się zdaje, miejsca na sławną autarkię sprzed czy z czasów wojny. W państwach bałtyckich nie powinno, oczywiście, zbraknąć pewnego ogólnego planowania ekonomicznego, tym bardziej, że są one w zasadzie - jak to wykazują materiały statystyczne - gospodarczo do siebie zbliżone. Swiadczą o tym względnie niewielkie bilanse ich handlu między sobą z okresu lat 1918-1940.

Jeżeli jednak będziemy rozbudowywali możliwości produkcyjno-eksportowe tych państw w oparciu o mniej lub bardziej tradycyjną ich podstawę, co jest wielce prawdopodobne, to właśnie w tej dziedzinie należy się domagać roztropnego planowania całości przy zwróceniu uwagi na wydobycie indywidualnych możliwości poszczególnych narodów. A więc np.: budowa okrętów w Estonii, rybołówstwo w Estonii i w Łotwie, handel drzewny we wszystkich trzech państwach, wielkie instalacje bekonowe w Litwie, przemysł cukrowniczy w Łotwie i w Litwie, oleje mineralne w Estonii itp., itd.

Oczywiście i w tej dziedzinie, jak w wielu innych, nie wolno ryzykować na nowo niezdrowej konkurencji wzajemnej ani próbować zbędnych eksperymentów, które mogą znowu kosztować zbyt wiele.

W sensie k u l t u r a l n y m narody bałtyckie związane są od wieków. Zainteresowania ich są najczęściej te same, ale ponieważ każdy z tych narodów przemawia językiem, którego oba pozostałe nie rozumieją - wydaje się im, że różnią je poruszane problemy czy zagadnienia.

Upowszechnienie wzajemne języków narodów bałtyckich w społeczeństwach od ich góry do dołów - winno być jedynie kwestią czasu, jeżeli się chce, ażeby idea wspólnoty nie pozostała fikcją. Przykład trójjęzycznej wspólnoty szwajcarskiej jest w tym względzie wzorem godnym naśladowania.

Jeśli chodzi o zagadnienia w y z n a n i o w e , to Państwa Bałtyckie były w tym względzie przykładem daleko idącej tolerancji, opartej na wysokim wyrobieniu politycznym ich narodów.

Polityczna podbudowa wspólnoty

We wszystkich rozważaniach na temat wspólnoty główną uwagę zwrócić należy na problemy p o l i t y c z n e , ponieważ zagadnienie związku państw jest par excellence zagadnieniem politycznym. Zagadnienie to można rozważać jako "instrument" międzynarodowy czy administracyjno-społeczny. Uwzględnia się w nim pewną autonomię suwerenności tych, którzy się łączą, ograniczoną w czasie, jak to zresztą ma miejsce w praktyce międzynarodowej.

Czy wystarcza to jednak dla stale zagrożonych narodów wschodniego pobrzeża Bałtyku? A jeśli nie, to czy istnieją jakieś dalej idące możliwości, a więc związki ściślejsze?

Teoretycznie możemy sobie wyobrazić związek państw bałtyckich na wzór szwajcarski. Tego rodzaju ewentualność nie jest bynajmniej przesadna - dzieje przecież mkną szybko. Gdy swego czasu Briand apelował o Stany Zjednoczone Europy - odpowiadał mu śmiech, gdy obecnie Churchill wraca stale do tego samego tematu - zapytujemy już poważniej, co ostatecznie za tym wszystkim się kryje? Nie wydaje się to już żadną chimerą - raczej wielkim, w stylu czasu zarysowanym programem.

Ewentualne "Państwo Bałtyckie" mogłoby teoretycznie funkcjonować jak najlepiej. Z jednym prezydentem, powoływanym co roku wg kolejności zrzeszonych narodów, lokalnymi parlamentami przy jednej wspólnej Izbie wyższej z prawem veta /znowu wg wzoru szwajcarskiego/, wspólnym ministerstwem spraw zagranicznych i obrony /obsada urzędnicza na podstawie proporcjonalności/, ze wspólną polityką gospodarczą i podatkową oraz z mocnym, wyraźnie określonym samorządem okręgów miejskich i wiejskich.

Utopie - realizmem jutra

Czy wszystko to, co mówimy o wspólnocie - jest tylko utopią?

Wiek XIX przyniósł teorię nacjonalizmu, a w Genewie nie mówiono o niczym innym, jak tylko o neutralności mniejszych państw - uniwersalnym środku na wszystkie ich dolegliwości. Niejedno przecież z "wielkich" stwierdzało, że jeśli "małe" mieszać się będą do gry "dużych" - nastąpi kres stabilizacji.

Jakiż był koniec tego wszystkiego?

W latach 1939-1940 Rosjanie łupili Państwa Bałtyckie zależnie od widzimisię generałów rosyjskich. Gdyby istniał wówczas jakiś bardziej realny front wspólnoty - nie poszłoby to tak łatwo. Finlandia, licząca 4 miliony ludności, była przecież w stanie prowadzić wojnę, a 6 milionów Greków wcale tak szybko się nie poddało...

Nie wydaje się, ażeby ci, którzy marzą o powrocie do rzeczywistości sprzed 1939 r., byli na właściwej drodze. Ale jakakolwiek zapowiadałaby się przyszłość, tym łatwiej będzie można jej się przeciwstawić - im silniejszą będzie wola jedności Nadbałtyki.

Tyrania jest przemijająca

Obrachunki Bałtów z tzw. wschodnimi Słowianami są bardzo zadawnione, sięgają bowiem czasów wschodniej ekspansji Słowian sprzed 1500 niemal lat. Opowiadają o tym już pierwsze dokumenty historyczne. M.in. stara rosyjska pieśń pt. "Słowo o połku Igora" z XII w. opisuje wymownie kości wojowników rosyjskich bielejące nad brzegami Niemna. Znak to oporu Litwinów. Zemgałowie - wg rosyjskiej kroniki Nestora - zadali Rosjanom niejedną klęskę. Estończycy? Kiedyż to był spokój na obszarach, obejmujących jezioro Peipus czy Narwę?

Tymczasem na nieogarnionych równinach rosyjskich kształtuje się niekończąca się tutaj nigdy autarkia, która wspólnie z narastającymi Prusami-Brandenburgią oraz późniejszym cesarstwem Austro-Węgierskim zwiera stopniowo drapieżne swoje szpony nad Nadbałtyką. W 1721 r. pada Estonia i Liflandia, w 1795 r. - Litwa i Kurlandia.

Rozśpiewany i roztańczony Kongres Wiedeński, "organizujący" Europę wschodnią w myśl gustów ówczesnej "wielkiej trójki", speszonej nieoczekiwanym zjawieniem się Małego Korsykanina - przesądził na długo również los Nadbałtyki. Zapadła noc, która trwała przeszło stulecie: rosyjski czynownik, wspierany kozackim knutem, miał wiele czasu na wypróbowanie swoich zdolności państwowo-twórczych.

Nowy świt /1905/ wyrasta z pionierskich ofiar, podważających tyranię caratu. W pierwszym szeregu nieodwracalnej już rewolucji kroczą Bałtowie i Polacy. Katastrofa drugiej wojny światowej, spa-

dająca całym ciężarem na barki tych narodów, ujawnia zarazem na nowo całą ich żywotność.

Cóż pozostało z przeszłości?

Swięte rzymskie cesarstwo narodu niemieckiego - Austria - nie istnieje już dawno. Niemcy wyglądają tak, jak się wygląda po nocy białej gorączki, pełnej zawinionych koszmarów. Na placu pozostał jedynie następca Iwana Groźnego, czerwony car moskiewski, samotna pozostałość dawnej "wielkiej trójki", usiłująca dyrygować nowymi "trójkami" - twórcami tragicznego Teheranu i Jałty.

Jak długo?

Kiedy Kościuszko padł pod szablami kozaków - był to finis jego Polski, której na zmianę przyszła Polska inna - Piłsudskiego.

Czy legioniści bałtyccy, rozsiewający swoje kości od Nowgorodu po Berlin, nie są nasieniem lepszej i jaśniejszej Nadbałtyki j u t r a ?

K.E.

PARTIA KOMUNISTYCZNA JUGOSŁAWII

Nawiązując do artykułu pt. "Jugosławia a ZSRR" w nr.5 "Intermarium", zamieszczamy materiał naświetlający w ogólnych zarysach działalność Partii Komunistycznej Jugosławii w latach 1939-1941.

REDAKCJA

Partia Komunistyczna Jugosławii, założona w lecie 1919 r. w miejscowości Vukovar, w Chorwacji, jako jedna z pierwszych partii komunistycznych w Europie przystąpiła do Kominternu. W okresie przejściowym wraz po wojnie światowej, kiedy z Rosji powracają jeńcy, współuczestnicy rewolucji bolszewickiej, a w sąsiednich Węgrzech do władzy dochodzi Bela Kuhn - komuniści jugosłowiańscy organizują strajki kolejowe, bunty wojskowe /m.in. w Mariborze/, próbują zamachu stanu /w Lubljanie/. W pierwszych wyborach do Skupszcziny /28 listopada 1920 r./ komuniści zdobywają 58 mandatów na ogólną liczbę 417, ale wobec bojkotu parlamentu przez Chorwatów - wysuwają się na trzecie z kolei miejsce wśród ugrupowań parlamentarnych. Najbardziej wpływom komunistycznym ulega Czarnogóra i południowa Serbia; w Słowenii komuniści uzyskują 5 mandatów na ogólną liczbę 38.

Po unormowaniu stosunków wewnętrznych wpływy komunistyczne w Jugosławii zaczynają szybko opadać. W wyborach gminnych w Słowenii, odbytych w 1921 r., komuniści uzyskują już tylko 2% głosów, podczas gdy Słoweńskie Stronnictwo Ludowe skupia 61% wyborców. W wyborach tych komuniści występują po raz ostatni jako stronnictwo legalne. W lecie bowiem 1921 r. Skupszczina przyjmuje specjalną uchwałę, która - m.in. z powodu zamordowania przez komunistów ministra spraw wewnętrznych Draszkovicza i nieudanego zamachu na króla Aleksandra - zakazuje działalności partii komunistycznej, jako antypaństwowej. Komuniści schodzą tym samym w podziemia, ażeby wyjść z nich dopiero po wybuchu drugiej wojny światowej.

Ta podziemna działalność partii komunistycznej Jugosławii nie była znać specjalnie wydatna, skoro na VII sesji Kominternu, odbytej pod przewodnictwem Dimitrowa w 1935 r., stwierdzono, że jest ona zarówno wewnętrznie, jak i ze względu na działalność zewnętrzną - partią najsłabszą. Nieustanne czystki wewnętrzne, trwające do 1939 r., pozbawiły ją z woli Moskwy starszej generacji przewódców i teoretyków komunistycznych, wysuwając na czoło element młody, fanatycznie oddany ZSRR. Wśród młodzieży tej wysuwa się m.in. na czoło robotnik-metalowiec Josip Broz /późniejszy Tito/, absolwent seminarium nauczycielskiego Edward Kardelj i inni, szkoleni w Moskwie i przerzucani do Jugosławii w latach 1939-1940 dla reorganizacji i uaktywnienia partii. M.in. o Tito, przerzuconym do Jugosławii w 1940 r., prawie jednocześnie z przybyciem poselstwa sowieckiego do Belgradu, Branko Lazicz powiada w swej wydanej w 1946 r. książce, którą często tu będziemy cytowali /"Titov pokret i režim u Jugoslaviji 1941-1946" - Ruch i reżim Tita w Jugosławii/, że brał on udział w rewolucji bolszewickiej w 1917 r., współdziałał w morderstwie króla Aleksandra w Marsylii i był organizatorem międzynarodowej brygady ochotniczej w Hiszpanii.

Przed wrześniem 1939

W okresie kryzysu Berlin-Praga w 1938 r. komuniści jugosłowiańscy, uzależnieni całkowicie od Moskwy, występowali jako zwolennicy pomocy dla Czechosłowacji. Demonstrowali oni za frontem jedności narodowej pod hasłem: "Chcemy bronić ojczyzny" i ustawiali się w roli patriotów jugosłowiańskich. W okresie tym porzucili też zasadę dotychczasowej izolacji, podejmując nową metodę przesiąkania nawet do najbardziej "burżuazyjnych" ugrupowań polityczno-społecznych celem ich opanowania i rozsadzania od wewnątrz.

To uaktywnienie się komunistów i ich mobilizacja związane były z planowanym sprowokowaniem Jugosławii do wystąpienia na wypadek ewent. zagrożenia Rosji, gdyby w przewidywanym już wówczas konflikcie Jugosławia usiłowała pozostać neutralną. Nie ulega wątpliwości, że ten ówczesny "patriotyzm" komunistów jugosłowiańskich był taką samą maską, jak ich późniejsza "akcja" skierowana przeciwko okupacji hitlerowsko-faszystowskiej, w wyniku której doprowadzili oni do zagarnięcia całej Jugosławii przez ZSRR.

Zmiana taktyki

Porozumienie Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. wywołało w pierwszej chwili w szeregach partii komunistycznej kompletną dezorientację. Dezorientacja ta trwała aż do nadejścia nowych dyrektyw z Moskwy. Po zorientowaniu się w tych dyrektywach zdyscyplinowana już wówczas partia przeszła względnie szybko do ofenzywy, która znalazła wyraz w licznych aktach sabotażu, demonstracjach ulicznych i wreszcie - w wystąpieniach zbrojnych. Niedawni "patrioci" i antynaziści z okresu kryzysu monachijskiego pozdzierali szybko z piersi napisy "Chcemy bronić ojczyzny" i przeszli na linię obrony tych samych nazi-faszystów, przeciwko którym szli niedawno temu walczyć do Hiszpanii.

Wysunięto też teraz inne hasło, a mianowicie: "Chcemy pokoju". A pokój ten gwarantował obecnie - zdaniem komunistów - świeżo zawarty związek Berlina z Moskwą. Wrogiem tego pokoju była Francja i Anglia, reprezentujące świat kapitalistyczny i zmierzające w drodze wojny światowej do rozbicia jedności świata robotniczego...

Wspomniany już Branko Lazicz stwierdza, że w broszurze pt. "12 warunków bolszewizacji partii" /1939, Zagrzeb/, znajduje się wzmianka o "wielkim niebezpieczeństwie, jakie powoduje bezwarunkowa obrona granic". W kwietniu 1940 r. z okazji pogrzebu studenta Živana Sedlana padły ze strony komunistów następujące słowa: "Hitler nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa dla niezawisłości Jugosławii". Komuniści demonstrowali przeciwko jugosłowiańskim zarządzeniom mobilizacyjnym i ewakuacji ludności z niektórych centrów strategicznych, zarzucając, że noszą one charakter "otwartego" wciągania Jugosławii do konfliktu.

Organ partii "Komunist" pisze w nr.6 z sierpnia 1940 r.: "Oligarchia brytyjska i francuska, podtrzymywana przez socjaldemokratycznych zdrajców Citrine, Attlee i innych, wpycha naród brytyjski w krwawą wojnę... Pierwszym obowiązkiem komunistów na Bałkanach jest przeciwstawienie się realizacji celów WBrytanii i Francji..." Inny organ partyjny "Proleter" w numerze z kwietnia 1940 r. pisze m.in.:"Straszna tragedia tych małych państw /Danii, Norwegii, Holandii i Belgii/ jest rezultatem kryminalnej polityki francuskich i angielskich prowokatorów wojny. Agenci francuskich i angielskich imperialistów wykorzystują wszystkie środki dla wciągnięcia Jugosławii do wojny po stronie tzw. demokracji, która w istocie swej nie jest niczym innym, jak tylko siłami wstecznictwa imperialistycznego... Jeżeli któregoś dnia Jugosławia zostanie napadnięta przez Włochy albo jakieś inne siły - my, komuniści, zrzucamy z siebie wszelką odpowiedzialność przed narodem za obronę państwa".

Pismo komunistyczne "Život i Rad" /Życie i Praca/ występuje w lutym 1941 r. za pokojem, przeciwstawiając się ewent. udziałowi Jugosławii w wojnie wielkich mocarstw.

Po czerwcowej klęsce Francji komuniści nie protestują już, jak swego czasu w wypadku Czechosłowacji, ale stwierdzają, że to "rządząca reakcja i kliki bankierskie zaprzepaściły swoją ojczyznę, gdyż zniszczyły przed klęską ruch robotniczy" /Lazicz, str.21/. Rezolucja, przyjęta w tym czasie na kongresie partii komunistycznej Słowenii, brzmi m.in. jak następuje:

> "...Imperializm francuski przeżywa swój militarny i polityczny upadek. Imperializm angielski, który do niedawna popychał do wojny inne narody - stanął obecnie w obliczu inwazji skierowanej przeciwko własnym pozycjom i egzystencji.
>
> Imperializm zachodni rozpoczął wojnę, usiłując rzucić w jej piekło cały świat, dokonać podziału Niemiec, zniszczyć obecną antyimperialistyczną redutę - Związek Sowiecki i przygotować nowy, przypieczętowany krwią, jeszcze bardziej od pierwszego nienawistny Wersal.
>
> Zwolennicy zachodniego imperializmu chcieliby wciągnąć Jugosławię do wojny po stronie Anglii i Francji..." /"Słoweńcy i ich walki o wolność pod okupacją", 1945/.

Pod znakiem "progresywnej rewolucji" Hitlera

Jak widzimy, ówczesne nastroje komunistyczne w odniesieniu do demokracji zachodnich były bardzo zbliżone do nastrojów propagandy Goebbelsa. Spośród popularnych wówczas sloganów komunistycznych najbardziej ulubionymi były: Zachód, to burżuazja, 100% reakcja i impe-

rializm. Londyn jest centrum tej reakcji. Nazizm nie jest dyktaturą, tylko... progresywną rewolucją.

Ale komuniści nie poprzestawali jedynie na sloganach. Pierwszym etapem ich akcji były burzliwe demonstracje organizowane we wszystkich miastach Jugosławii przeciwko wojnie, jak gdyby Jugosławia za tą wojną specjalnie tęskniła. Młodzież komunistyczna brała udział w różnych kongresach antymilitarnych, protestujących przeciwko kapitalistycznym prowokatorom wojny. Do większych starć doszło na jesieni 1939 r. w Belgradzie z okazji uroczystości rocznicy śmierci wielkiego przyjaciela Serbów z okresu pierwszej wojny światowej, francuskiego admirała Gepratu. W uroczystości tej, organizowanej przez T-wo Przyjaciół Francji, brał m.in. udział ambasador francuski w Jugosławii, Brugère. W czasie uroczystości na salę wdarła się grupa studentów komunistycznych z Ivanem Lolo Ribarem /synem obecnego marszałka Skupszcziny/ i Olgą Ninczicz /córką b.min.spraw zagranicznych, obecną osobistą sekretarką Tito/ na czele, wołając: "Precz z wojną imperialistyczną. Precz z kapitalistyczną Francją i Anglią". Uroczystość została zerwana. Ambasador francuski stwierdzał później z ubolewaniem, że wśród demonstrantów rozpoznał wielu stypendystów rządu francuskiego, a przewódca ich - Ribar - korzystał ze stałej zapomogi ambasady.

W połowie czerwca 1940 r. przybyło do Belgradu poselstwo sowieckie. Jak wiadomo, w tym okresie politycznego napięcia w Europie Jugosławia zgadza się na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Poseł sowiecki Płotnikow, jego zastępca - Lebiedjew i przedstawiciel wojskowy - Samochin podejmują ożywioną działalność wraz z najliczniejszym spośród wszystkich placówek zagranicznych, bo liczącym przeszło 100 osób - sztabem swoich współpracowników. Otwarta zostaje droga dla oficjalnej propagandy sowieckiej - wydawniczej i prasowej; we wszystkich większych miastach Jugosławii powstają towarzystwa przyjaciół ZSRR, do których wchodzą przede wszystkim powracający obecnie z wygnania coraz liczniejsi komuniści.

Jugosławia znajduje się w tym okresie w stanie pogotowia wojennego. Komuniści podżegają niezadowolenie wśród wojska i rodzin zmobilizowanych żołnierzy. Przed wojskowymi urzędami dochodzi do demonstracji, podczas których tłumy wołają: "Zwróćcie nam mężów i ojców. Chcemy pokoju - nie wojny". Dochodzi do buntów zmobilizowanych żołnierzy: m.in. w Karlovacu w Chorwacji czy w garnizonie Boka Kotarska w Dalmacji, gdzie komuniści spowodowali strajk głodowy pod hasłem: "Nie chcemy bronić imperialistycznych i kapitalistycznych interesów państw, walczących o swoje egoistyczne cele".

Przełom 27 marca 1941

W dwa dni po podpisaniu w Wiedniu przystąpienia Jugosławii do paktu Osi następuje w dniu 27 marca 1941 zamach stanu Simovicza i wstąpienie na tron Króla Piotra II. Zamach ten odrywa Jugosławię od rydwanu Hitlera. Do nowego rządu wchodzą również Chorwaci /dr Maczek/ i Słoweńcy /Kulovec, Krek/. Postawa komunistów w okresie przełomu pozostała konsekwentna: nie protestowali oni przeciwko przystąpieniu Jugosławii do Osi - nie zdobyli się na żadną demonstrację. Przeciwnie, gdy patriotyczni studenci zorganizowali pochód protestacyjny przeciwko sojuszowi z Hitlerem, studenci-komuniści za pośrednictwem swego przedstawiciela Rifara Burdzevicza /późniejszego organizatora powstania ko-

munistycznego w Sandżaku - Serbia/ kategorycznie sprzeciwili się udziałowi w tej demonstracji. Gdy podczas pierwszego uroczystego wejścia do katedry młodego króla doszło do incydentu z posłem niemieckim von Herren, a tłumy zdemolowały niemieckie biuro podróży w Belgradzie - partia komunistyczna oficjalnie potępiła te demonstracje. Komitet WykonawczyPartii Komunistycznej Jugosławii pod przewodnictwem Broz-Tito uchwalił proklamację, ogłoszoną 30/III 1941, w której czytamy m.in.:

"...Narodom Jugosławii zagrażają wyzuci z ludzkich uczuć angielscy prowokatorzy wojny i serbscy szowiniści, popychający państwo ku morderstwu. Zajścia, jakie miały miejsce w niemieckim biurze podróży i z posłem niemieckim von Herren w Belgradzie - świadczą o konieczności zdecydowanego przeciwstawienia się i zapobieżenia powtarzaniu się w przyszłości podobnych prowokacji. Nie pozwólcie nieodpowiedzialnym elementom i agentom imperialistycznym, zwłaszcza w Serbii, na ich prowokacyjną aktywność. Cały naród powinien przeciwstawić się tym, którzy usiłują mobilizować masy dla obrony rzekomej niepodległości rozumianej jako realizacja celów imperialistycznej wojny. Nie chcemy imperialistycznej wojny. Nie chcemy być narzędziem w rękach angielskich imperialistów.

My, komuniści, już od samego początku tego imperialistycznego konfliktu przeciwstawiamy się zdecydowanie wszelkim próbom wciągnięcia naszego państwa do wojny... Głosimy prawdę o tej wojnie: Jest to wojna imperialistyczna, w której siły imperialistyczne walczą o nowy podział świata. Demaskujemy angielskich i francuskich imperialistów, jako prowokatorów wojny, usiłujących wepchnąć w piekło konfliktu inne narody..."

Wymowną ilustracją stosunku komunistów do nowego rządu jugosłowiańskiego jest następujący urywek z ulotki, wydanej w tym czasie w Lubljanie:

"...W nowym rządzie /Simovicz-Maczek-Kulovec/ spotkali się wszyscy ci, którzy wczoraj zaprzedali się angielskim agentom, a obecnie przygotowują wciągnięcie Jugosławii do wojny, prowadzonej przez angielskich imperialistów w ich własnym interesie..."

Do żołnierzy w czasie zarządzonej generalnej mobilizacji komuniści zwracali się ze specjalną ulotką, w której m.in. czytamy:

"...Oficerowie, rezerwiści, żołnierze, Nie wykonujcie rozkazów mobilizacyjnych, które niebawem otrzymacie. Uświadomcie sobie fakt, że klika serbska rzuca was na żer plutokracji angielskiej przeciwko Niemcom, które są przyjacielem i sojusznikiem Związku Sowieckiego, obrońcy robotników".

Równolegle do tego podziemnego frontu polityki sowieckiej w Jugosławii, reprezentowanego przez Partię Komunistyczną, rozwijał się kurs oficjalny, polegający na utwierdzaniu nowego rządu w pomocy, z jaką mu ZSRR pospieszy na wypadek agresji hitlerowskiej. Jak stwierdza dr Gregoricz w swej książce pt. "Koniec Jugosławii" /1943 r./, zastępca posła sowieckiego, Lebiedjew, złożył gen. Simoviczowi w imieniu Wyszyńskiego zapewnienie, że ZSRR gotów jest zagwarantować nietykalność granic Jugosławii przeciwko każdej napaści z zewnątrz. Jednocześnie kurs propagandy komunistycznej zmienił się o tyle, że zaczęto uspakajać masy szeptanymi wiadomościami, iż "słowiańska" Rosja nie

dopuści do napaści, a Hitler nie odważy się naruszyć przyjaźni z ZSRR przez zaatakowanie Jugosławii.

Jeszcze 27 marca 1941 r. w rozmowie z Edo Antosieviczem, jednym z polityków liberalnych, przedstawiciele komunistycznego "Sokoła" w osobach Rusa /obecny wicemarszałek Skupszczizny/ i Lubeja /obecny sekretarz słoweńskiego kierownictwa politycznego/ stwierdzali, że trzeba, ażeby Jugosławia lojalnie wypełniła obowiązki wypływające z przystąpienia do Osi, gdyż jej interesy narodowe są całkowicie zabezpieczone zbliżeniem Hitler-Stalin. Powinniśmy - stwierdzali oni - kroczyć wraz z Niemcami i Rosją przeciwko reakcji brytyjskiej.

Pod okupacją do 21 czerwca 1941

Partia komunistyczna nie protestowała ani w formie ulubionych demonstracji, nielegalnych ulotek czy sabotażu przeciwko okupacji Jugosławii. W końcu maja wydała ona natomiast odezwę w języku niemieckim skierowaną nie przeciwko okupantom, ale przeciwko rządowi, który wyszedł z zamachu 27/III i oderwał Jugosławię od Osi, jako agenturze brytyjskiej /Branko Lazicz/. Komuniści bardzo szybko weszli w ścisły kontakt z okupantem i specjalizowali się w denuncjowaniu nacjonalistów i antykomunistów jugosłowiańskich. Jeśli chodzi o Chorwację, to - jak stwierdza Lazicz - składali oni skwapliwie przysięgę na Pavelicza, a w niektórych miejscowościach w Słowenii /Szentjernej, Stopicze/ demonstrowali przeciwko Włochom, ale za Hitlerem. We wsi Trebnje doszło do krwawych starć, gdy komuniści-demonstranci wystąpili z hitlerowskim sztandarem.

Ta zażyłość z okupantami trwała dokładnie do dn.22 czerwca 1941 r.

Po 22 czerwca 1941

Politykę komunistów do dnia wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej można pokrótce określić, jako zmierzającą do zdobycia - na zapas - broni oraz pozbycia się - przeważnie w drodze denuncjacji - przeciwników, wywożonych przez Niemców skwapliwie do obozów koncentracyjnych. W dniu, w którym zmienił się stosunek Moskwy do Berlina - uległ również zmianie stosunek komunistów do Niemiec. Wojna dotąd "imperialistyczna" - zaczyna być wojną świętą o wyzwolenie ludów. Wtedy też dopiero komuniści zaczynają organizować opór przeciwko okupantowi. Przyznają się oni zresztą do tego z całą naiwną szczerością. Tak więc m.in. Milovan Djilas, obecny minister w rządzie Tito, mówi w Jajcu w listopadzie 1943 r. w rocznicę rewolucji bolszewickiej: "Tak, powołaliśmy lud do walki przeciwko Niemcom dopiero wówczas, gdy Hitler napadł na Związek Sowiecki" /Broszura pt. "26 rocznica rewolucji październikowej"/.

Rodoljub Colakovicz, wybitny komunista, pisze: "Gdy Niemcy napadli na ZSRR, partia komunistyczna zdecydowała, że należy natychmiast podjąć walkę zbrojną przeciwko okupantom" /Z broszury pt."Początek walki zbrojnej przeciwko okupantom w Jugosławii i Draża Michajlovicz"/.

A Edvard Kardelj, obecny wicepremier i zastępca Tito, tłumaczy: "Scisłym jest fakt, że pierwszy opór narodowy zrodził się po 22 czerwca. Jest naturalnym, że tak było. Popchnięcie do powstania wówczas, gdy główne siły Hitlera nie były jeszcze zaangażowane na żadnym froncie - byłoby polityką awanturniczą" /Z broszury pt. "Droga nowej Jugosławii"/.

"Slovenski zbornik 1945", oficjalne wydawnictwo, drukowane w Lubljanie, ustala /na str.698/ powstanie tego oporu, jak następuje: ""22 czerwca: Założenie głównego dowództwa słoweńskiego wojska partyzanckiego".

To samo ścisłe związanie terminu rozpoczęcia walki przeciwko Niemcom z terminem zaatakowania przez Hitlera Związku Sowieckiego ujawniają wymownie pieśni wojskowe, wydane w 1942 r. przez dowództwo słoweńskiego wojska partyzanckiego pt. "Słoweński śpiewnik partyzancki". Pieśni te świadczą też o czym innym: wojna przeciwko Niemcom nie była wojną narodów Jugosławii przeciwko zaborcy - była to wojna podjęta na wezwanie Kominternu o... sowietyzację świata.

Oto dwie "próbki" tych pieśni w wolnym, ale ścisłym przekładzie:

Natychmiast porwaliśmy karabiny
I zdecydowanie poszliśmy z domu,
Gdy nas bohaterzy sowieccy
Wezwali na wspólny bój...
Na wołanie Kominternu złączcie szeregi.
W bój za wolność. W bój za Sowiety.
My jesteśmy żołnierzami czerwonego frontu.
Naszym hasłem: S o w i e t y z a c j a świata.

Słowa pieśni mówią o "wołaniu Kominternu", nawiązując - jak sugerują komentarze - do przemówienia Stalina z 3 lipca 1941 r., wygłoszonego do całego "narodu radzieckiego" i stwierdzającego, że front walki z Niemcami, to "jednolity front" wszystkich narodów świata, "walczących o wolność". Nazajutrz po tym przemówieniu odbyło się w Belgradzie zebranie Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej Jugosławii. Po referacie Tito - pisze Svetozar Vukmanovicz-Tempo w czasopiśmie komunistycznym "Politika", 1945 r. - podzielono jak następuje zadania organizowania oporu w poszczególnych dzielnicach Jugosławii: Milovan Djilas i Mosze Pijade - Czarnogóra, Vukmanovicz-Tempo i Vajner - Bośnia i Hercegowina, Kosta Nadj - Kraina Bosańska, Vlada Popovicz i Rado Konczar - Chorwacja, Marko Oreszovicz - Lika, Paul Pap - Dalmacja, Edvard Kardelj - Słowenia i Veten Zujovicz - Serbia.

W Belgradzie dla sprawowania władzy centralnej pozostają: Tito, Rankovicz /obecny minister spraw wewnętrznych, słynny organizator i kierownik słynnej OZNA, titowskiego NKWD/, Milutinovicz i Ivo Ribar /obecny marszałek Skupszczyny/.

- -

Reasumując nawet ten niekompletnie zestawiony materiał, można bez obawy o przesadę stwierdzić, że Komunistyczna Partia Jugosławii - jak to ma miejsce ze wszystkimi partiami komunistycznymi świata - była /i jest, oczywiście/ narzędziem Kominternu i - w konsekwencji - ZSRR.

Że zarówno w okresie przed 1939 r., jak i w okresie drugiej wojny światowej rządziła się ona w y ł ą c z n i e dyrektywami z Moskwy, będąc świadomym narzędziem sowieckiej polityki zagranicznej na Bałkanach. Stąd w okresie od 23 sierpnia 1939 r. do 21 czerwca 1941 r. kolaborowała ona jawnie i faktycznie - podobnie jak Moskwa - z narodowo-socjalistycznymi Niemcami Hitlera. I podobnie jak Berlin, wspierany przez ZSRR - była zdecydowanym przeciwnikiem demokracji zachodnich, jak znowu jest ich przeciwnikiem obecnie, posłuszna woli Moskwy, de-

klamującej znowu o "kapitalistycznym okrążeniu" Związku Sowieckiego.

Tym bardziej tragicznym jest fakt dopuszczenia do opanowania Jugosławii przez ZSRR, do czego w znacznym stopniu przyczyniły się właśnie... demokracje zachodnie.

Czy nie czują się one przynajmniej obecnie zobowiązane do wyrównania tej straszliwej krzywdy, uczynionej swego czasu z taką łatwowiernością narodom Jugosławii?

Anton Dolenec

SPISEK W BUDAPESZCIE

Na przełomie 1946/47 r. prasa szwajcarska i francuska wypełniła się wiadomościami o przeróżnych spiskach. Państwa okupowane przez ZSRR wykazywały przerażające podobieństwo: oskarżenia, aresztowania, wyroki, hałaśliwa propaganda w Polsce, Bułgarii itd. Podobne wiadomości nadeszły również z Węgier. Pierwsze informacje były krótkie i niewiele mówiące, zawierały kilka nazwisk i donosiły o przygotowaniach do zamachu stanu.

Wciąż i wszędzie to samo...

Prasa szwajcarska i francuska wyrażała swoje powątpiewania. Widziała ona bowiem nie tylko "spisek" na Węgrzech, ale w wiadomościach, nadchodzących z różnych państw sowieckiej "strefy wpływów", wyczuwała tendencję ogólną. W odniesieniu do Węgier stwierdzano, że komuniści usiłują tam uzyskać przy pomocy armii rosyjskiej przewagę w parlamencie, w którym są dotychczas w mniejszości. Sądzą oni, że dzięki aresztowaniom i oskarżeniom posłów stronnictwa mającego większość, liczba członków partii antykomunistycznych ulegnie takiemu zmniejszeniu, iż komuniści i ich współwyznawcy automatycznie zdobędą większość parlamentarną.

Nie były to li tylko podejrzenia cudzoziemców. Do wniosku tego doszło się również na Węgrzech, co wywołało w całym kraju wielkie zaniepokojenie.

Według pierwszych wiadomości, aresztowań dokonywały władze rosyjskie b e z uprzedzenia węgierskich władz rządowych. Było to potwierdzeniem, że wydarzenia rozgrywające się na Węgrzech mają raczej charakter polityczny aniżeli porządkowy. Radio budapeszteńskie podawało, że spisek miał na celu wznowienie "systemu Horthy'ego" w chwili, gdy Rosjanie i armia czerwona opuszczą Węgry.

Wreszcie podano nazwisko przewódcy spisku: Lajos Dálnoki-Veress. Był on dowódcą 2 armii węgierskiej, uwięzionym przez Niemców po 15 października 1944 r., gdyż usiłował doprowadzić do zrealizowania zawieszenia broni, proklamowanego tego dnia przez regenta Horthy'ego. W dalszych wiadomościach wymieniono z kolei innego generała - Pál Almásy oraz wojskowych: gen. Sandor Andrásy, b. dowódcę lotnictwa, i mjr. István Szentmiklósy, jak również dwie osobistości cywilne - György Donata, b. członka parlamentu, i Dominik Szentiványi, b.konsula węgierskiego w USA, wysłanego w 1944 r. przez Horthy'ego w charakterze posła nadzwyczajnego potajemnie do Moskwy, ażeby w imieniu Węgier prosić o zawieszenie broni.

Po pierwszych wiadomościach, gdy już prasa zagraniczna zamieściła swoje informacje prywatne i szczegóły stawały się coraz bardziej znane, Budapeszt podał wreszcie materiał dokładniejszy.
Spiskowcy - według oficjalnych komunikatów - mieli dwa komitety centralne: wojskowy, liczący 7, i polityczny - 6 osób.

Lista ofiar

Prezydent Republiki, Zoltán Tildi, w swym pierwszym przemówieniu w 1947 r. oświadczył, że Węgry są stanowczo przeciwne tendencjom zmierzającym do obalenia zdobyczy demokracji. Komunikat datowany 6/I oskarża Bálint Arany, sekretarza stronnictwa Drobnych Rolników, o udział w spisku w charakterze członka komitetu politycznego. Według tegoż komunikatu, wykryto pierwszy "rozkaz dzienny" komitetu wojskowego z 1/X 1946 r., który stwierdza istnienie armii podziemnej i konstatuje wznowienie przez tę armię ciągłości władzy legalnej, przerwanej przez okupację.
Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło, że spisek miał na celu zastąpienie przez powstanie zbrojne obecnego ustroju - ustrojem Horthy'ego. Ten zamach stanu miał się zbiec z podpisaniem pokoju i wycofaniem z Węgier wojsk okupacyjnych. Oficjalne to oświadczenie zawiera nowe nazwiska:
a/ członkowie komitetu politycznego: Károly Kiss i János Héder;
b/ członkowie tajnego dowództwa: ppłk István Berkó, Tihamér Sovari i Jozsef Fülöp - pułkownicy. Przewódca spisku, Veress, nie był jeszcze aresztowany. Spiskowcy myśleli o utworzeniu rządu emigracyjnego w wypadku gdyby zamach stanu się nie udał.
Dziennikarz węgierski, Jenö Szatmáry, został aresztowany w Budapeszcie, gdyż - według oskarżenia - udzielał informacji godzących w interesy Węgier szwajcarskiej "Basler Nachrichten". Komunikaty donoszą, że "komitety" przygotowywały wystąpienia wojskowe i polityczne; "ciągłość władzy" odgrywała w sprzysiężeniu dużą rolę. Veress nadawał się najbardziej do roli przewódcy spisku, gdyż posiadał list Horthy'ego z 1944 r., którym wyznaczony został następcą ostatniego premiera Lakatosa. Był więc on tym, który uosabiał tę "ciągłość władzy".
Po aresztowaniach w Budapeszcie nastąpiły aresztowania na prowincji. Wiele osób zostało zaaresztowanych w miastach, położonych w pobliżu granicy z Austrią. Liczba aresztowanych wzrastała, mówiono o setkach, ale komunikaty oficjalne podawały liczbę 55, później - według dziennika "Világosság" /budapeszteński organ lewicowy/ - 135 osób. Informacje, podane ponownie przez ministra spraw wewnętrznych 11/I, ustalały liczbę aresztowanych na 93. Pośród nich znajduje się 10 wyższych urzędników ministerialnych. Wśród oskarżonych jest również poseł, członek stronnictwa Drobnych Rolników, Kálmán Saláta. Komunikaty mówią coraz obszerniej o stronnictwie Drobnych Rolników i o organizacji chłopów, utworzonej przez premiera Ferenz Nagy. Podają też, że spiskowcy szukali kontaktu z grupami żołnierzy węgierskich, którzy nie powrócili jeszcze do Węgier, oraz z różnymi osobistościami na emigracji.
Inny poseł, oskarżony Pál Jaczkó, jest również członkiem stronnictwa premiera. Kierownictwo stronnictwa wystąpiło z wnioskiem o usunięcie oskarżonych członków ze stronnictwa. Następuje aresztowa-

nie ministra nazwiskiem András Misteth. Postawiono również w stan oskarżenia następujących posłów: Vatay, Hám, Horváth, Kiss. Liczba aresztowanych wzrasta o 15 nazwisk; wśród aresztowanych jest również przewodca organizacji młodzieży stronnictwa Drobnyk Rolników, Lajos Imre.

Zachod wciąż się dziwi...

Prasa światowa z wielkim zainteresowaniem śledziła wiadomości o spisku węgierskim, zaopatrując oficjalne doniesienia licznymi znakami zapytania. Z jednej strony konstatowano, że spisek w Budapeszcie nie był sprawą odosobnioną, z drugiej - oskarżenie miało w sobie coś niewiarogodnego, gdyż - jak wynika z oficjalnych komunikatów - spisek miał zrealizować swoje plany po wycofaniu się wojsk rosyjskich, ale wycofanie to, b. jeszcze odległe - było i tak bez większego znaczenia wobec bliskości granicy rosyjskiej, oddalonej o 20 minut lotu od Budapesztu...

Komentarze prasy zagranicznej stwierdzały poza tym, że partie skrajnej lewicy znalazły w spisku doskonałą okazję do rozpoczęcia ataku na stronnictwo posiadające większość w parlamencie. Tendencja zresztą dobrze znana w historii utrwalania wpływów sowieckich.

Ciekawą była wiadomość, że w spisku zamieszani są członkowie wszystkich partii, a więc nawet komunistycznej. Premier również usiłował sugerować podobne aluzje, ale ostatecznie nie opublikowano żadnych nazwisk.

W tym czasie policja wojskowa wykryła tajne miejsce zamieszkania przewódcy spisku, Dalnoki Veress. Został on aresztowany 21/I w Budapeszcie u pewnej pani, która udzieliła mu prowizorycznego schronienia.

Parlament i jego kompetentne komisje dyskutowały obszernie nad sprawą oskarżenia i aresztowania posłów. Jest znamienne, że podczas jednej z tych dyskusji poseł Sulyok uprzedzał wymownie, zwracając się do komunistów, że w historii Węgier nie będzie mógł się powtórzyć ani 16 listopad 1919 r. /dzień, w którym Horthy wszedł do Budapesztu/ ani 19 marzec 1919 r. /dzień, w którym Węgry przekształciły się w sowiecką republikę komunistyczną/. Sulyok głosował przeciwko wnioskowi o zezwolenie na aresztowanie posłów; przeciwko głosował również poseł Vince Nagy, b. minister spraw wewnętrznych rządu Mihály Károlyi /1919/ późniejszy zażarty przeciwnik Horthy'ego.

1/II następuje kolejny komunikat ministra spraw wewnętrznych, obejmujący następujące nazwiska pierwszej grupy oskarżonych: Donát, Veress, Szentmiklósy, Andrássy, Szentiványi, Arany, Kiss, Héder /b. radca rządu/, Várkonyi /szef sztabu/, ppłk Berkó, płk Sóváry, płk Fülöp i oficer rezerwy lotnictwa Majoros. Wszyscy, w liczbie 13-tu, zostali aresztowani. Kálmán Saláta jest oskarżony zaocznie.

Sprawa spisku przechodzi z kolei przed "trybunał ludu"; przed sądem staje pierwsza grupa oskarżonych.

G.B.

W uzupełnieniu powyższej korespondencji pt. "Spisek w Budapeszcie", nadesłanej nam w lutym br. przez naszego współpracownika G.B., podajemy przegląd dalszych wypadków na Węgrzech, zakończonych nową ingerencją Moskwy w węgierskie sprawy wewnętrzne.

REDAKCJA

Pierwsza fala "czystki", podjętej w związku ze "spiskiem" przez ministerstwo spraw wewnętrznych pod kierownictwem komunisty, W.Rajka - zakończyła się w lutym oficjalnie stwierdzoną liczbą 255 aresztowanych /Agence France Presse, 2 lutego/. Wśród aresztowanych znalazło się 49 urzędników ministerialnych, 40 - bankowych, 141 robotników i 25 chłopów.

Komisja Polityczna stronnistwa Drobnych Rolników, powołana specjalnie w celu przeprowadzenia "czystki" w szeregach własnej partii, wykluczyła - pod naciskiem komunistów - z jej reprezentacji parlamentarnej 13 posłów; pięciu dalszych ustąpiło ze stronnictwa z własnej woli, a dwóch innych zrezygnowało w ogóle z mandatów poselskich na znak protestu przeciwko fałszywej - ich zdaniem - taktyce kierownictwa agrariuszy.

Próba wyjaśnienia postawy stronnictwa Drobnych Rolników wobec spisku w specjalnym manifeście nie powiodła się, gdyż ogłoszenie tego manifestu zostało wstrzymane przez ministra spraw wewnętrznych. Zażądano wówczas w parlamencie powołania specjalnej komisji śledczej dla zbadania całokształtu spraw spisku, które pozostawały dotychczas w wyłącznej kompetencji wszechwładnego min. Rajka. Mimo ostrego sprzeciwu komunistów wniosek przeforsowano głosami stronnictwa Drobnych Rolników i... Narodowej Partii Chłopskiej, która - choć należy do bloku lewicowego komunistów - głosowała tym razem przeciwko blokowi.

Niemaskowana interwencja Moskwy

W międzyczasie nastąpiło żądanie wydania władzom śledczym sekretarza generalnego stronnictwa Drobnych Rolników, Béla Kovács´a. Jako najbliższy współpracownik premiera, Kovács był kolejno wiceministrem spraw wewnętrznych i ministrem rolnictwa. Komisja Parlamentarna, która obradowała nad sprawą Kovács´a przez 12 burzliwych godzin, odrzuciła 8 głosami przeciwko 5 wniosek o cofnięcie nietykalności poselskiej. Kovács jednak ustąpił ze stanowiska sekretarza generalnego stronnictwa /rzekomo z powodu "złego stanu zdrowia"/, po czym nieoczekiwanie zrzekł się 24/II dobrowolnie mandatu poselskiego. W dniu 25/II nastąpiło jego aresztowanie przez wojskowe okupacyjne władze rosyjskie. Oficjalny komunikat rosyjski /United Press, 26 lutego/ zarzuca Kovács´owi udział w "organizacji aktywnych, uzbrojonych antyrosyjskich grup terrorystycznych, które mordowały na ziemi węgierskiej rosyjskich żołnierzy". Zaaresztowanie Kovács´a nastąpiło w przede dniu rozpoczęcia procesu przeciwko pierwszej grupie oskarżonych o spisek.

Według doniesień z Budapesztu z dn.22/II, poseł sowiecki na Węgrzech, Puszkin, stwierdził w rozmowie z węgierskim ministrem

spraw zagranicznych, że wykryty "antyrewolucyjny zamach stanu" należy w obecnym jego stadium rozważać z innego całkowicie punktu widzenia. Jak wynika bowiem z dokumentów, które dostały się do rąk władz sowieckich, spiskowcy mieli rozgałęzione kontakty z wywiadem angielskim: WBrytania żądała od nich szczegółowych informacji na temat wojskowych sił rosyjskich i rosyjskiej ekspansji gospodarczej na Węgrzech. Według relacji sowieckiego posła dla wywiadu brytyjskiego pracowali już od 1945 r. m.in. poseł ze stronnictwa Drobnych Rolników, Gynlai, oraz przemysłowiec Raffay - obaj uczestnicy planowanego spisku.

Ta oficjalna interwencja Moskwy w wewnętrzne sprawy Węgier jeszcze bardziej, oczywiście, wzmocniła nacisk bloku lewicy komunistycznej na stronnictwo agrariuszy. Dał temu m.in. wyraz jeden z zastępców premiera, Arpád Szakasits, przewódca socjaldemokratów węgierskich, w przemówieniu wygłoszonym na kongresie partyjnym w Budapeszcie. Zdaniem Szakasits'a stronnictwo Drobnych Rolników uzyskało większość w wyborach listopadowych 1945 r. jedynie przy pomocy "reakcji". Właśnie spisek, który "stanowi nieobliczalne niebezpieczeństwo dla demokracji węgierskiej", potwierdza, jak silnie dominują w tym stronnictwie reakcyjne "elementy Horthy'ego". Kończąc swe przemówienie, przewódca socjaldemokratów węgierskich dał do zrozumienia, że w wypadku gdyby stronnictwo Drobnych Rolników sprzeciwiało się dalszym "czystkom" w swoich szeregach - blok lewicy domagać się będzie nowych wyborów. Wybory te jednak będą musiały się odbyć na podstawie "nowej" ordynacji wyborczej, która powinna odebrać "wrogom demokracji" bierne i czynne prawo wyborcze.

Jak się należało spodziewać na podstawie dotychczasowej taktyki politycznej stronnictwa Drobnych Rolników, nie wytrzymało ono szantażu komunistów, popartych interwencją Moskwy. Po przeszło pięć tygodni trwających rokowaniach międzypartyjnych agrariusze zgodzili się na nowe sklajstrowanie rozpadającej się koalicji rządowej. 12 marca doszło do podpisania nowego "paktu przymierza" z komunistami, socjaldemokratami i Narodową Partią Chłopską. Stronnictwo Drobnych Rolników zgodziło się w tym pakcie na "całkowitą" likwidację spisku, ukaranie winnych oraz na dalsze wspólne zwalczanie elementów "antyrewolucyjnych". Zgodzono się też na dalszą "czystkę" wewnętrzną, mającą na celu radykalne usunięcie z własnych szeregów "wrogów demokracji". Nowymi ofiarami było 5 dalszych posłów, wśród których znajduje się m.in. niedawny wiceminister sprawiedliwości Zoltan Pfeiffer, jeden z najstarszych członków stronnictwa - A. Reicher i naczelny redaktor pisma "A Reggel" - T. Partay.

Owoce kompromisów

W taki sposób stronnictwo Drobnych Rolników, które w wyborach listopadowych 1945 r. uzyskało 262 mandaty, dające nie tylko względną, ale i absolutną większość /61,5% głosów/ w parlamencie - usunęło dotychczas dobrowolnie z własnych szeregów: 20 posłów na skutek przesilenia i pierwszych żądań komunistów w marcu 1946 r. oraz 45 - na skutek obecnego "spisku", a więc razem 65 posłów.

Utracenie w taki sposób absolutnej większości w parlamencie pociągnęło za sobą reorganizację rządu. W wyniku nowego kompromisu rząd ten, liczący 18 członków, skonstruowany został jak następuje:

Stronnictwo Drobnych Rolników: Premier, wicepremier i 7 ministrów /spraw zagranicznych, wojny, skarbu, rolnictwa, zaopatrzenia, oświaty i propagandy/.

Blok lewicy komunistycznej: 2 wicepremierów i 7 ministrów /spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, zdrowia, przemysłu, handlu, komunikacji i odbudowy/.

Nie tylko ważki charakter resortów, objętych przez blok lewicy komunistycznej, pozostawienie Stronnictwu Drobnych Rolników zaopatrzenia, skarbu i rolnictwa - trudnych do prowadzenia, a łatwych do skompromitowania, ale też wymuszone przez komunistów wprowadzenie do rządu reprezentantów skrajnie lewego skrzydła Stronnictwa Drobnych Rolników - stanowią o pogłębieniu jego klęski.

Noty... Noty...

Noty amerykańskie i brytyjskie, domagające się wspólnych dochodzeń w sprawie nagonki na Stronnictwo Drobnych Rolników oraz protestujące przeciwko mieszaniu się Moskwy w wewnętrzne sprawy Węgier w związku z aresztowaniem Kovács´a - zostały, jak było do przewidzenia, odrzucone. Zarówno rząd sowiecki, jak i gen. Spiridow, przewodniczący Rady Kontrolnej na Węgrzech, tłumaczą w swoich odpowiedziach, że podjęcie projektowanych "wspólnych dochodzeń" byłoby... "mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Węgier". Zaaresztowanie Kovács´a przez sowieckie władze wojskowe nie jest, oczywiście, takim "mieszaniem się", gdyż... wypływa z praw okupacyjnych, przysługujących armii sowieckiej.

Ton, w jakim utrzymane są odpowiedzi sowieckie, charakteryzuje następujące zdanie z odpowiedzi gen. Spiridowa pod adresem Stanów Zjednoczonych:

"Uwagi, dotyczące aresztowania przez władze sowieckie Béla Kovács´a, są dla mnie niezrozumiałe, ponieważ miałem już raz sposobność odrzucić je jako wtrącanie się Panów. Ponieważ jednak mimo to powracają Panowie do tej sprawy, przeto komunikuję - wyłącznie poto, ażeby uchronić Ich od wszelkich złudzeń, że Béla Kovács przyznał się do winy zarówno w odniesieniu do przestępstw dotyczących Armii Czerwonej jak i swego udziału w spisku".

Na manowcach "sprawiedliwości"

W kilka dni po rozpoczęciu procesu przeciwko pierwszej grupie oskarżonych w "spisku" budapeszteńskim, węgierski minister sprawiedliwości, dr S. Riess, socjaldemokrata, stwierdził w przemówieniu wygłoszonym w parlamencie, co następuje:

"Nie zapieramy się bynajmniej, że sądy ludowe są u nas po to, by broniły demokracji. Naszym zdaniem ten, który nie znajdzie sobie miejsca w partiach, składających się na Narodowy Front Niepodległości /blok lewicy pod kierownictwem komunistów - Przyp.Red./ - nie ma również nic do szukania w szeregach demokratycznych sędziów. Jeśli chodzi o niezależność sędziów, to stwierdzam, że nie istniała ona nigdy na Węgrzech - i stawiam pytanie: Czy można uważać sędziego za niezależnego, skoro jego mianowanie zależy ode mnie?"

Wydaje się, że tego urywku przemówienia całkowicie wystarczy dla poddania w wątpliwość "sprawiedliwości", która ustala winnych w odbywającym się procesie. Wzorem sowieckim sąd sprawują tam nie

sędziowie niezależni, ale przedstawiciele partii: jeden z najbardziej radykalnych komunistów węgierskich - Jenö Szél, socjaldemokrata - J. Antal, reprezentant skomunizowanej Narodowej Partii Chłopskiej - K. Fekete i reprezentant lewicy stronnictwa Drobnych Rolników - P. Kovács.

Jak wynika z pierwszych przesłuchań oskarżonych, inspiratorem całej imprezy, nazwanej gwoli jej rozdmuchania - spiskiem, był nie Dalnoki-Veress, ale poseł G. Donát. Oświadczył on na rozprawie, iż należy do tych Węgrów, którzy nie są zadowoleni z obecnych rządów czwór-porozumienia partyjnego, ale że nie wyobrażał sobie zmiany tego systemu inaczej, jak na drodze legalnej. Planowano odbycie nowych wyborów po odejściu wojsk okupacyjnych, przy czym w wyborach tych miały wziąć udział nie tylko rządzące stronnictwa dotychczasowe, ale też wszystkie inne, zgłoszone przez wolne od wszelkiego nacisku masy obywateli.

Na jednym z zebrań spiskowców zaprojektowany został jakiś rozkaz wojskowy, który jednak ze względu na naiwność ujęcia i treści - zniszczono. Dziwnym "zbiegiem okoliczności" jeden egzemplarz tego rozkazu zachował się u któregoś z obecnych i oczywiście znalazł się później w ręku władz sowieckich. Tym nieszczęśliwym posiadaczem niezniszczonego egzemplarza okazał się mjr Szentmiklósy. W oparciu właśnie o jego zeznania w śledztwie i na samym procesie zaczęto konstruować "spisek". M.in. zeznaniami swymi obciążył on również Béla Kovácsa. Przy konfrontacji z innymi oskarżonymi wszyscy oni zgodnie określają improwizację mjr. Szentmiklósy, jako wierutne kłamstwa.

Mniejszość sięga po władzę

Skrajna lewica na Węgrzech z komunistami na czele zdaje sobie sprawę, że jedynym jej oparciem w kraju jest na razie... okupacja sowiecka. I że po ewent. ustaniu tej okupacji tzw. blokowi lewicy grozi bankructwo - nie dlatego, ażeby miała na Węgrzech zapanować reakcja, tylko i po prostu dlatego, że zdecydowana większość społeczeństwa węgierskiego jest przeciwna komunizmowi w jego moskiewskiej edycji.

Stąd m.in. komuniści - choć szantażują wciąż stronnictwo Drobnych Rolników widmem wyborów, to jednak sami nie są rezultatów tych wyborów nazbyt pewni. Chyba że odbyłyby się one na jakiejś bardziej... demokratycznej "bazie" nowej ordynacji wyborczej, wykluczającej z góry udział "reakcji", jak tego chce Szakasits. No, i jeszcze pod obecność sowieckiej armii okupacyjnej na Węgrzech. Czyli - według wzorów rumuńskich, bułgarskich, albańskich, jugosłowiańskich, polskich i ... moskiewskich.

Tymczasem mimo nacisków mocno skomunizowanej administracji, rezultaty dotychczasowych różnych wyborów o charakterze lokalnym świadczą o pogłębiającej się coraz bardziej niepopularności lewicy komunistycznej. Oto np. rezultaty wyborów mężów zaufania pracowników miejskich w stolicy Węgier: stronnictwo Drobnych Rolników - 38 mandatów, socjaldemokraci - 21, komuniści - 2, demokraci umiarkowani - 1, Narodowa Partia Chłopska /założona dla rozbijania stronnictwa Drobnych Rolników/ - żadnego mandatu.

Ale taki stan faktyczny nie przeszkadza bynajmniej komunistom w b. dokładnym opanowaniu administracji państwowej. Jeden z posłów stronnictwa Drobnych Rolników, Bencze, zacytował ostatnio w parlamencie następujące dane z tej dziedziny:

"Spośród 70 kierowników i ich zastępców w Dyrekcji policji Budapesztu komuniści i socjaldemokraci stanowią... 92,8%, członkowie stronnictwa Drobnych Rolników - 4,3% i bezpartyjni - 2,9%. Wśród policjantów budapeszteńskich komunistów jest 2713, socjaldemokratów - 2776, członków stronnictwa Drobnych Rolników - 612, Narodowej Partii Chłopskiej - 88 i bezpartyjnych - 600. Na ogólną więc liczbę 6789 policjantów w stolicy Węgier członkowie stronnictwa Drobnych Rolników nie stanowią nawet 10%, choć stronnictwo to zarówno w całym kraju, jak i w parlamencie ma za sobą zdecydowaną większość..."

Finał

16 kwietnia br. budapeszteński "sąd ludowy" ogłosił wyrok w sprawie pierwszej grupy oskarżonych w "spisku" węgierskim. Na karę śmierci przez powieszenie skazani zostali: Dalnoki-Veress, Sándor Andrasy i György Donát; na dożywotnie więzienie - Szentmiklósy i Arany. Pozostałych oskarżonych skazano na więzienie od 14 do 6 lat.

x x
x

Stronnictwo Drobnych Rolników zgodziło się pod naciskiem bloku lewicy na odbycie w najbliższym czasie nowych wyborów do parlamentu. Wybory te mają być przeprowadzone na podstawie "nowej" ordynacji wyborczej, której projekt przygotowuje blok lewicy. Czyli Węgry - jedyny kraj w sowieckiej strefie wpływów, który uchronił się dotychczas przed komedią sowieckich wyborów, inscenizowanych przy pomocy terroru wojsk okupacyjnych i fałszerstw komunistów - nie ominą również piekła, przez które przeszły już wszystkie narody Intermarium.

CENA POLSKIEGO OPORU

Polska straciła w wojnie 6.028.000 zabitych, w tym wskutek bezpośrednich działań wojennych zginęło 644.000, a wskutek terroru okupanta 5.384.000. Ogółem straty biologiczne poniesione przez Polskę wynoszą 22% ogółu ludności. Straty Jugosławii, która jest druga w kolejności, wynoszą 1.706.000, tj. 10,5% ogółu ludności. Straty ZSRR są stosunkowo niższe, a straty państw anglosaskich - wielokrotnie niższe.

Wśród tych potwornych strat szczególnie bolesne są straty poniesione przez kulturę polską na skutek terroru okupanta. Dla charakterystyki zaznaczamy, że liczba samych tylko profesorów i uczonych, zamordowanych przez Niemców, wynosi 408.

Powyższe cyfry obejmują tylko zabitych. Liczba inwalidów, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, wynosi ogółem 590.000, z tego liczba dotkniętych kalectwem fizycznym wynosi 530.000, zaś liczba chorych umysłowo - 60.000.

Ponadto nadwyżka zachorowań na gruźlicę, ponad teoretyczną liczbę zachorowań, wynosi 1.140.000 wypadków.

Rozporządzamy dziś już szczegółowymi i sprawdzonymi danymi o formach i wynikach hitlerowskiego terroru w Polsce - m.in. dzięki pracom Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Po przeszło roku komisja opublikowała pierwsze wyniki swych badań pod nazwą "Biuletyn

Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce". Jest to tom objętości 316 stronic, zawierający 3 mapy, 8 szkiców, 36 zdjęć fotograficznych i 2 fotokopie obwieszczeń niemieckich o straceniu Polaków.

Większa część tego wstrząsającego tomu poświęcona jest niemieckim obozom na ziemiach polskich. Polska była terenem, gdzie Niemcy zorganizowali wielką sieć obozów zagłady, w których niszczono miliony obywateli nie tylko polskich, ale i różnych państw europejskich. Sprawozdanie komisji wymienia cztery samodzielne obozy zagłady: Bełżec, Chełmno, Sobibór i Treblinkę; poza tym istniały trzy obozy zagłady związane organicznie z obozami koncentracyjnymi: w Oświęcimiu-Brzezince, Majdanku i Sztutowie. Sprawozdanie wymienia dalej trzy obozy koncentracyjne, a mianowicie Majdanek /z jedną filią/, Oświęcim /z dwudziestu filiami/ i Sztutowo-Stutthof/z dwudziestu filiami/. Ale lista ta nie jest kompletna, gdyż Komisja badaniami swymi nie objęła wszystkich obozów, a nadto nie uwzględnia ziem odzyskanych w 1945 r. na Zachodzie; jeśli uwzględnić wszystkie dane, to okaże się, że obóz w Oświęcimiu miał 42 filie, że obóz w Sztutowie miał kilkanaście dalszych filii nie objętych ankietą oraz że istniały dalsze obozy takie jak Gross-Rosen, zapisane w kronikach najazdu niemieckiego na Polskę głoskami jak najbardziej krwawymi.

Istniały ponadto obozy pracy, a mianowicie 67 obozów zwykłych, 102 obozy karne, 137 skoszarowanych obozów przy robotach fortyfikacyjnych i 129 obozów dla Żydów - razem 435 obozów pracy. Część tych obozów nie różniła się wiele od obozów koncentracyjnych. Nie wliczono tu jednak obozów "robotników wschodnich" ani obozów tzw. służby budowlanej. Dalej, pominięte zostały obozy przejściowe, wśród których rozróżnić można było cztery typy: obozy osób cywilnych internowanych, obozy dla zakładników, obozy przejściowe urzędów pracy dla schwytanych podczas łapanek i obozy przesiedleńcze. Także trzeba wspomnieć obozy jeńców wojennych i ich oddziały wydzielone do robót, jak również tzw. "dzielnice żydowskie" czyli ghetta w miastach i miasteczkach polskich.

Wreszcie zaznaczyć należy, że sprawozdanie Komisji obejmuje tylko większe obozy, liczące ponad 100 więźniów przeciętnego stanu dziennego oraz że nie obejmuje w ogóle ziem leżących na wschód od linii Bugu.

Z ogólnej liczby śmiertelnych ofiar terroru, wynoszącej 5.384.000, można wyodrębnić następujące grupy:

/1/ Ofiary obozów zagłady, pacyfikacji, likwidacji ghett itp. 3.577.000

/2/ Ofiary więzień, obozów koncentracyjnych i innych miejsc odosobnienia, uwzględniając śmierć na skutek epidemii, wycieńczenia, złego obchodzenia się itp. ... 1.286.000

/3/ Zmarli poza obozami i więzieniami jednak w następstwie wycieńczenia, ran, okaleczeń, bicia lub nadmiernej pracy 521.000

Drugą kategorię strat poniesionych przez Polskę stanowią straty materialne. Wynoszą one ogółem 258 miliardów 432 miliony złotych przedwojennych. Podana suma strat nie obejmuje części Polski okupowanej przez Sowiety.

r.p.

W WALCE O WOLNOŚĆ NIE JESTEŚMY ODOSOBNIENI

Minister Stasys Łozoraitis do Litwinów
w Rzymie w dniu święta Niepodległości
Litwy 16/II 1947 r.

Po raz drugi obchodzimy święto Niepodległości w czasie tzw. pokoju. Drugą wojnę światową, która była prowadzona przede wszystkim pod hasłem w o l n o ś c i narodów, uważa się za skończoną. Mamy poza sobą rok działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych utworzonej dla zagwarantowania poszanowania praw człowieka i równości praw wszystkich narodów. Główni przewódcy nacjonal-socjalistyczni zostali skazani przez Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze za przestępstwa przeciwko pokojowi, zasadom człowieczeństwa i przyjętym przez świat cywilizowany normom prowadzenia wojny. Zostali oni surowo ukarani w szczególności za złamanie gwarantujących pokój umów, za napad na kraje pokojowe i ich okupację, za podeptanie praw człowieka, deportacje i terror w krajach okupowanych.

Jednak wszystkie te poczynania, mające prowadzić ku odbudowie pokoju i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, są na razie jednostronne, dotyczą bowiem konkretnie t y l k o Europy Zachodniej. Ponadto podejmują je państwa demokratyczne przy współudziale Związku Sowieckiego, a więc przy współpracy państwa, które - po upadku hitlerowskiej Rzeszy - jest ostatnim przedstawicielem wstecznictwa, ucisku i imperialistycznej polityki zewnętrznej.

Litwa jest jedną z pierwszych licznych ofiar tej polityki. Obecna sytuacja Litwy jest bezpośrednim wynikiem napaści, jakiej bezpodstawnie dokonał Związek Sowiecki na nasze pokojowe państwo w 1940 r., w kilka tygodni po takiej samej napaści Hitlera na Belgię i Holandię. Depcąc wszystkie zasady człowieczeństwa, bolszewicy rządzą Litwą przy pomocy niczym nieograniczonego terroru wszechmocnej policji i stałych metodycznie kontynuowanych deportacji ludności na przymusowe roboty syberyjskie, które jedynie nieliczny odsetek jest w stanie przeżyć. W taki sposób okupacja sowiecka w Litwie j e s t ucieleśnieniem tego, co w Norymberdze zostało potępione i bezwzględnie ukarane jako przestępstwo. Zrozumiałym więc jest i nieuniknionym, że dopóki Związek Sowiecki uczestniczy w rozstrzyganiu podstawowych zagadnień polityki międzynarodowej - wszelkie wysiłki, mające na celu uporządkowanie wstrząśniętego przez wojnę świata,

przywrócenie sprawiedliwej i rozsądnej sytuacji międzynarodowej oraz wyrównanie bezprawi, poczynionych narodom podczas wojny - będą bezskuteczne. Dlatego też Litwie, znajdującej się w dzisiejszym dniu święta pod okupacją, grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo.

W historii naszej były już okresy, kiedy naród litewski stał przed groźbą wyniszczenia. Było tak w XIV w., gdy Litwini przeciwstawiali się pochodowi na Wschód Niemców, reprezentowanych wówczas przez Zakon Krzyżacki, któremu nasi praojcowie przecięli drogę rozstrzygającą bitwą grunwaldzką. Gdy Litwa brała udział w obronie chrześcijaństwa i Europy Środkowej przed inwazją tatarską - kraj nasz niszczyli Mongołowie, którzy - podobnie jak obecnie Sowiety - zdążali do zaludnienia stepów azjatyckich naszymi jeńcami - uprowadzonymi mężczyznami, kobietami i dziećmi, Litwie zaś usiłowali narzucić ustrój stepowy. Później, w wyniku wojen szwedzkich, kraj nasz znów znalazł się w niebezpieczeństwie, ponosząc wielkie straty w ludziach, w szczególności z racji moru. Najciemniejsze te okresy naszej historii można porównać j e d y n i e z okupacją sowiecką, która w połowie XX w. przewyższa wszystko to, co potępiane było dotąd jako okrucieństwo średniowiecza czy najbardziej ponure barbarzyństwo. Jedną z głównych metod sowieckich jest deportacja - zagrażająca samej egzystencji narodu.

W tym ciężkim i niebezpiecznym momencie historii Litwy, na Litwinów przebywających poza granicami kraju spadają najodpowiedzialniejsze obowiązki, jakie kiedykolwiek mieli oni w stosunku do swej Ojczyzny. Winni oni uczynić wszystko dla zabezpieczenia przyszłości Litwy, tj. dla obrony życia narodu przed zamachami sowieckimi, dla obrony niepodległości Ojczyzny. Stąd konieczne jest oddziaływanie na opinię publiczną: trzeba, by głos litewski brzmiał nieustannie śmiało i jasno jako protest przeciwko bezprawiu oraz jako żądanie jego naprawienia. W realizacji tego zadania trzy okoliczności winny dodawać nam odwagi: wiara w nasz naród, który, kontynuując swoje piękne tradycje historyczne, przeciwstawia się obcej przemocy i z wolą niezłomną dąży do odzyskania niepodległości. Dalej - przeświadczenie, że jeżeli nie istnieją okoliczności, w których wyrzeczenie się praw suwerennych i niepodległości państwa jest dopuszczalne dla narodu, to koncesje wobec bolszewików byłyby nadto bezsensowne i bezcelowe, gdyż ich ceną nie można uchronić nawet życia człowieka. I wreszcie - w walce o wolność Litwy nie jesteśmy odosobnieni. Interesy nasze pokrywają się z dążeniami wielu innych narodów, wielu milionów ludzi, których prawa również zostały pogwałcone przez Sowiety i którzy - podobnie jak my - nie opuszczają rąk.

Poza tym są w świecie czynniki i siły, które nam współczują i uznają nasze prawo do niepodległości. Rozumieją one olbrzymie znaczenie niebezpieczeństwa bolszewickiego, które - otworzywszy sobie drogę do Europy poprzez okupację Państw Bałtyckich i innych sąsiadów ZSRR - zagraża obecnie już nie tylko samej Europie, lecz również innym kontynentom, nie wyłączając Ameryki.

Jednakże przeciwstawienie się temu niebezpieczeństwu i reakcja na takie haniebne akty, jak okupacja Litwy - są ciągle zbyt powolne, za mało energiczne, opóźniane często przez kompromisy czy nastroje ugodowe.

A tymczasem rak bolszewicki toczy dalej podstawy wspólnoty międzynarodowej, na które mimo wszystko i zawsze składają się - choć

brzmi to dzisiaj raczej dziwnie - sprawiedliwość i zdrowy rozsądek. Wychodząc z tych założeń, Liga Narodów usunęła ze swego grona w 1939 r. Związek Sowiecki za jego zbrodniczą napaść na Finlandię. Trudno byłoby dzisiaj twierdzić, że tych samych zasad przestrzega Organizacja Narodów Zjednoczonych, w której poważną rolę gra ten sam Związek Sowiecki. Jest on dziś dziesięciokrotnym sprawcą napaści na wszystkich swoich sąsiadów europejskich, ich okupantem i pracodawcą milionów deportowanych niewolników. Należy, niestety, stwierdzić, że na obecną sytuację międzynarodową Związek Sowiecki i ustanowieni przez niego w podbitych krajach quislingowie wywierają znaczniejszy wpływ, aniżeli państwa demokratyczne. Gdyby obecna sytuacja miała się przedłużyć - Europa obróciłaby się w pustynię,na której nie byłoby nawet słowników dla sprawdzenia takich pojęć, jak sprawiedliwość, demokracja i wolność.

By zabezpieczyć się przed podobną ewentualnością i demoralizacją, a przez to przyspieszyć wyzwolenie krajów przez Sowiety okupowanych - należy, by w Europie powstał ruch masowy, jakby rewolucja duchowa, która, używając nie broni, lecz innych pokojowych środków połączyłaby wszystkich ludzi dobrej i silnej woli, nie poddających się sile i przestrzegających zasady, że żaden czynnik międzynarodowy nie może uznać skutków przemocy, tzn. bezprawia obrócić w rzekomą normę prawną.

Trudno jednak byłoby mówić o solidarności między narodami, gdyby solidarności tej nie było w każdym poszczególnym narodzie. Dlatego też - chociaż powtarzanie hasła jedności może wyglądać czasami banalnie - hasła tego trzeba się trzymać. Gdy setki tysięcy uchodźców znajdują się w nędzy i w trosce o jutro na skutek tzw. screeningów i innych krzywd, gdy naród cały jest w niebezpieczeństwie - nie może być partyj czy organizacyj przeciwnych jedna drugiej. Mogą być one różnorodne, ale wszystkie powinny lojalnie i w atmosferze wzajemnego szacunku współpracować w walce o wyzwolenie Litwy, w tej walce, która nas wszystkich łączy i równa. A co do zachowania się poszczególnych osób, to niech przyświeca nam przykład ludzi z"Auszra" czy "Varpas", którzy weszli do naszej historii otoczeni aureolą wielkości. Ambicją naszą niech będzie taka praca i współpraca, jak gdybyśmy byli kandydatami na członków "Auszra" czy "Varpas" tej niepodległej Litwy, pod której odbudowę kładą nowe podwaliny coraz liczniejsze groby partyzantów i walka oraz praca całego narodu w Kraju.

PISARZE LITEWSCY NA WYGNANIU DO PISARZY ŚWIATA DEMOKRATYCZNEGO

/Odezwa wydana w Niemczech na jesieni ub.r. przez Zjazd Pisarzy Litewskich na Emigracji/

Straszny los spotkał naród litewski: jego ziemia i 3 miliony jego mieszkańców - jego ciało i serce - przeszły podczas II wojny światowej podwójną okupację. Dzisiaj, gdy cały świat cieszy się pokojem, gdy liczne narody europejskie znowu odzyskały byt samodzielny i niepodległy, Litwa dźwiga jarzmo ponownej okupacji. Pola litewskie zorane wojną, miasta w gruzach. A ludzie? Setki tysięcy Litwinów zesłano na daleki Sybir, rzucono do więzień lub wymordowano podczas odwrotu rosyjskich wojsk okupacyjnych. Tysiące Litwinów rzucono siłą w ogień frontowy lub na roboty przymusowe podczas okupacji niemieckiej, setki tysięcy ewakuowano przed nadejściem fali ponownej okupa-

cji sowieckiej. A tych, którzy pozostali na ziemi ojczystej, znów wywozi się tysiącami do prac przymusowych wgłąb Rosji i więzi się jedynie dlatego, że są to Litwini, że przywiązani są do swej ziemi i wolności, że nie chcą wyrzec się swej wiary: wiary w Boga, wolnego człowieka i wolne słowo.

Pisarze świata demokratycznego! Podziwialiśmy bohaterów starożytnej Troi, z zapartym tchem czytaliśmy pieśń o Rolandzie, przyświecał nam przykład wielkiego syna Helwecji, Wilhelma Tella, a dzisiaj powstają legendy o bojownikach nowej Francji, Holandii, Norwegii i innych narodów. Do wieńca tych legend, opiewających walkę człowieka o wolność i kulturę, o wolny byt dla każdego narodu, chcemy wpleść również legendę naszego narodu.

Jeżeli z czcią wspominamy imię Byrona, imię poety, który padł w walce o wolność małej Grecji, jeżeli Dostojewski mimo krat więziennych nie wyparł się swego sumienia i wolności twórczej, jeśli czcimy Puszkina, który nie uląkł się wygnania i nie ugiął się przed carem, jeżeli z zachwytem czytamy sonety wygnańcze Mickiewicza i nie potępiamy emigranta Blasco Ibaneza, który walczył o zasady demokracji i nie zgodził się, by ciało jego gniotła choć własna, lecz przez dyktaturę splugawiona ziemia - to zrozumcie i nas, synów narodu małego ciałem a wielkiego duchem! W ciągu jednego roku niewoli sowieckiej poznaliśmy prawdy i prawa sowieckiej wolności i sprawiedliwości. Udusili się w nich Jesienin i Majakowski, piewcy rewolucji i socjalizmu. Byli oni Rosjanami, my jesteśmy Litwinami, synami narodu, który przez długie wieki posiadał własne państwo i był niepodległy.

Gdy w Niemczech doszli do władzy narodowi socjaliści i zbiegli stamtąd Thomas Mann, Arnold i Stefan Zweigowie, Werfel i Remarque, Georg Kaiser i Joseph Roth, gdy - nie mogąc pogodzić się z niewolą - zbiegła do St. Zjednoczonych Sigrid Undset, gdy faszyści zawładnęli Francją i dusznym jej powietrzem nie byli w stanie oddychać François Mauriac, Jules Romain i wielu innych wolność miłujących pisarzy, gdy zbiegł z Finlandii jej wielki syn Sillanpaa - byliśmy dumni z nich, były to dla nas wielkie światła w dzisiejszym mroku. Byli oni, jak setki innych pisarzy, artystów, ludzi nauki i kultury - życzliwie przyjęci w świecie i nikt w nich nie widział ciężaru lub przestępców politycznych. Ich los stał się dzisiaj naszym udziałem, gdyż przed groźbą sowieckiego terroru pozostała nam jedyna droga - droga na Zachód, w świat demokratyczny, mimo że wiodąca przez ziemię Niemców, którzy tak wiele wyrządzili nam krzywd.

Los wyrzucił z naszej ojczyzny - wraz z innymi ludźmi sztuki - znaczną część pisarzy litewskich: do niemieckich obozów koncentracyjnych, do więzień, w nieznane. Gdy niewola nazistowska padła, odzyskaliśmy znowu wolność.

Jesteśmy wolni, choć nieszczęśliwi. Nieszczęśliwi, bo zabrakło nam ziemi ojczystej pod nogami, ojczystego nieba nad głową, nie dźwigamy krzyża wraz z naszym narodem. Nieszczęśliwi - i radzi jednocześnie, że widzimy świat dobrej woli walczący o pokój, o wolność i sprawiedliwość dla wszystkich narodów; że słyszymy głosy ludzi swobodnie rozumujących i mówiących słowa prawdy; i dumni, że jesteśmy żywymi świadkami i członkami narodu, który nie chce umrzeć; że jesteśmy słowem narodu, nieskrępowanym obcym łańcuchem, którym wróg skuł tych, którzy pozostali w ojczyźnie.

To wszystko nakłada na nas obowiązek przemawiania nie tylko w imieniu tej części naszego społeczeństwa, wraz z którą dzielimy los wygnańczy, ale również w imieniu całego cierpiącego narodu litewskiego i tych pisarzy litewskich, których wołanie Was nie dochodzi, a gdybyście je nawet posłyszeli - byłyby to słowa, podyktowane gwałtem i przemocą.

Apelujemy do Waszych serc i wolnego sumienia!

Wierzymy, że Karta Atlantycka, gwarantująca wolny byt wszystkim narodom, dużym i małym, nie przeoczy również Litwy.

Wierzymy, że wielkie narody nie zechcą, by z mapy świata zostały skreślone narody i państwa bałtyckie, a wraz z nimi Litwa.

Wierzymy, że Narody Zjednoczone nie uznają niesprawiedliwości i granic, ustalonych przez wojnę, gwałt i okupację.

Wierzymy, że Litwa, która od wieków posiadała własne państwo i własne rządy - znów odzyska wolność i niepodległość.

Napawa nas radością fakt, że wielu europejskich pisarzy i ludzi sztuki, zbiegłych ze swoich krajów, wróciło lub wraca na łono ziemi ojczystej, by ją odbudowywać i ozdabiać nowymi zdobyczami twórczości.

Dla nas droga do Ojczyzny jest zamknięta, dzień naszego powrotu jeszcze nie nadszedł. Wołamy do Was: Usłyszcie! Zrozumcie! Odczujcie! Obrońcie!

Nie chcemy wracać pod przymusem, nie chcemy śmierci. Chcemy mieć prawa, z jakich korzystali pisarze-emigranci innych narodów, chcemy wrócić do wolnej Ojczyzny, swobodnie żyć i tworzyć!

Prezydium Zjazdu:	Zarząd Związku Pisarzy Litewskich na Uchodźstwie:
Prof. Vaclovas BIRŽIŠKA	Stasys SANTVARAS
Juozas MIKUCKIS	Bernardas BRAZDŽIONIS
Stepas ZOBARSKAS	Pulgis ANDRIUŠIS
Gražina TULAUSKAITE	Balys GRAŽULIS

LICZBY, KTÓRYM GROZI ... ANEKSJA

Liczbowe dane, dotyczące wychodźstwa narodów Intermarium, ogłaszane z ociąganiem się przez alianckie czynniki kompetentne, nie były - jak się zdaje - nigdy dokładne ani pełne. Atmosfera zakłamania, jaka otacza niedolę politycznej emigracji powojennej - nie sprzyja dokładności statystycznego jej ujęcia.

Według niekompletnych wciąż danych z marca 1947 stan emigracji narodów Intermarium w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec i Austrii przedstawiał się /wg londyńskiego "Dziennika Polskiego" z 18 marca 1947 r. oraz innych wymienionych niżej źródeł/, jak następuje:

POLACY:	W strefie brytyjskiej Niemiec	147.564
	W strefie amerykańskiej Niemiec	118.680
	W strefie francuskiej Niemiec	20.083
	Razem	286.327

W liczbie tej mieściło się:
28.000 byłych jeńców /w strefie brytyjskiej/,
33.000 zatrudnionych w kompaniach wartowniczych /przeważnie w strefie amerykańskiej/,
30.000 zamieszkujących poza obozami UNRRA.

Ok. 100.000 wysiedleńców - obywateli polskich - jest narodowości innej niż polska. W olbrzymiej większości są to obywatele polscy narodowości ukraińskiej. Podział na narodowości w grupie polskiej wysiedleńców przeprowadzony został przez UNRRA.

W strefie brytyjskiej Polacy zamieszkują w następujących prowincjach: Niedersachsen /75.936/, Nadrenia /44.757/, Schleswig-Holstein /26.525/, okręg Hamburg /346/ itd.

Opuściło Niemcy /do końca 1946 r./ 712.668 Polaków, w tym: ze strefy brytyjskiej 350.831, amerykańskiej - 321.036 i ze strefy francuskiej - 40.805. Największe nasilenie repatriacji miało miejsce w październiku 1945 r. /127.308/, najmniejsze - w styczniu 1946 r. /9.811/.

Należy stwierdzić, że władze **alianckie** w Niemczech nie uznają ani oficjalnie, jak to ma miejsce w odniesieniu do uchodźstwa żydowskiego, ani półoficjalnie - jak w odniesieniu do Bałtów czy Ukraińców - polskiej reprezentacji społecznej uchodźstwa.

UKRAIŃCY:	W strefie amerykańskiej Niemiec	104.024
	W strefie brytyjskiej Niemiec	54.580
	W strefie francuskiej Niemiec	19.026
	R a z e m	177.630
	W strefie amerykańskiej Austrii......	10.086
	W strefie brytyjskiej Austrii	6.387
	W strefie francuskiej Austrii........	5.474
	W strefie sowieckiej Austrii.........	1.457
	R a z e m	23.404

R a z e m w Niemczech i Austrii : 201.034 Ukraińców

Należy nadmienić, że wśród uchodźstwa ukraińskiego w Niemczech i w Austrii duży odsetek stanowią Ukraińcy, pochodzący przede wszystkim z ziem południowo-wschodnich Polski. Liczby ich nie były dotąd ustalane, ponieważ zarówno UNRRA, jak i władze okupacyjne za kryterium obliczeń przyjmowały tylko przynależność państwową, a nie narodowość. Dane liczbowe, które podaliśmy wyżej, są pierwszą próbą ustalenia stanu uchodźców narodowości ukraińskiej, podjętą przez organizacje ukraińskie na początku br.

Według tych samych źródeł poza obozami UNRRA zamieszkuje 26% uchodźców ukraińskich w strefie amerykańskiej, 16% w strefie brytyjskiej Niemiec i ok. 60% w Austrii. Ilość obozów, grupujących wyłącznie Ukraińców /bez względu na ich przynależność państwową/, wynosi: w strefie amerykańskiej Niemiec - 86, w brytyjskiej - 24 i francuskiej - 3.

Naczelną ukraińską organizacją samopomocy w Niemczech jest Centralna Reprezentacja Emigracji Ukraińskiej, na której czele stoi b. wicemarszałek Sejmu RP i przywódca UNDO - W. Mudryj.

Wychodźstwo ukraińskie w Niemczech prowadzi 5 wyższych uczelni /Wolną Wszechnicę, Uniwersytet w Monachium, Instytut Techniczno-Ekonomiczny oraz 2 seminaria duchowne - prawosławne i grecko-katolic-

kie/, 28 gimnazjów, 6 szkół handlowych, ok. 100 szkół powszechnych i wiele kursów zawodowych. W Austrii Ukraińcy mają 3 gimnazja, 2 szkoły handlowe, szkołę przemysłową, gimnazjum rolnicze oraz Instytut Naukowy w Insbrucku.

Liczna prasa ukraińska reprezentowana jest w jednej tylko strefie amerykańskiej w Niemczech przez 5 licencjonowanych tygodników.

U w a g a : Ukraińskie koła we Włoszech obliczają, iż liczba Ukraińców w okupacyjnych strefach zachodnich Niemiec przekracza 300.000, w Austrii - 20.000 osób. Według kanadyjskiego czasopisma ukraińskiego"Nowij Szlach" z 8/III br. emigracja ukraińska w Niemczech dochodzi do 200.000, w Austrii - do 25.000 osob.

ŁOTYSZE: W trzech strefach okupacyjnych Niemiec: 93.872 osób. Należy podkreślić, że według obliczeń rzymskich kół łotewskich liczba ta jest za niska - dotychczasowe zestawienia wskazywały na 120.000 Łotyszów w Niemczech.

Jak wynika z memoriału, złożonego w końcu 1946 r. Organizacji Narodów Zjednoczonych przez prof. K. Kundzinša i prof. A. Švabe, przedstawicieli Łotewskiego Centralnego Komitetu Uchodźczego,uchodźstwo łotewskie zorganizowało w Niemczech 106 szkół powszechnych, 50 szkół średnich, konserwatorium, Uniwersytet Bałtycki w Hamburgu.

W wymienionym wyżej memoriale Łotewskiego Centralnego Komitetu Uchodźczego czytamy m.in.:

"Biorąc pod uwagę fakt, że zarówno w pierwszej, jak i w drugiej wojnie światowej, podobnie jak w okresie okupacji rosyjskiej i niemieckiej w latach 1940-1945, celem wspólnej polityki obu napastników było nie tylko zlikwidowanie Państw Bałtyckich, ale też zniszczenie narodów bałtyckich - zwracamy się w imieniu ludzkości i chrześcijańskiej cywilizacji z apelem o niedopuszczenie do zatraty tych starych i kulturalnych narodów. Zdziesiątkowane ich resztki straciły wszystko z wyjątkiem wiary w zasadę, że małe narody mają takie same prawo do życia, jak duże.

Uważamy, że w obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej najlepszym rozwiązaniem zagadnienia uchodźców bałtyckich byłoby zbiorowe ich osiedlenie na którymś z terytoriów Europy zachodniej pod międzynarodowym zarządem lub kontrolą".

LITWINI: Według memoriału w sprawie "osób przesiedlonych narodowości litewskiej", opracowanego na przełomie 1946 r. przez Komitet Najwyższy Uwolnienia Litwy /"Zagadnienia litewskie" - Dokumentacja - Zeszyt 17/, uchodźcy litewscy, znajdujący się na zachód od żelaznej kurtyny, rozsiedleni są w sposób następujący:

W strefie amerykańskiej Niemiec	38.000
W strefie brytyjskiej Niemiec	27.000
W strefie francuskiej Niemiec	5.000
W strefach zachodnich Austrii	2.500
R a z e m	70.000

Liczby powyższe nie są całkowicie zgodne ze statystykami UNRRA /56.510 Litwinów/ - różnica wynika prawdopodobnie stąd, że znaczna liczba tych uchodźców mieszka poza obozami.

We wspomnianym memoriale czytamy m.in.: "Wszyscy ci uchodźcy litewscy, wyrwani siłą wydarzeń z ich ognisk rodzinnych, są niewinnymi ofiarami wojny. Jesteśmy przekonani, że wielkie demokracje zachodnie, które zdruzgotały reżim hitlerowski na całym świecie, oraz

wszystkie Narody Zjednoczone, które stworzyły organizacje międzynarodowe w celu utrwalenia pokoju i wskrzeszenia wolności człowieka - będą uważały za swój obowiązek przyjść z pomocą tym ofiarom wojny".

Jeśli chodzi o przyszłość litewskiego wychodźstwa politycznego, to memoriał - po odrzuceniu możliwości przymusowej repatriacji i emigracji zamorskiej - stwierdza:

"Najlepszym rozwiązaniem w obecnych warunkach, które dozna przy tym powszechnego uznania uchodźców, byłoby stworzenie w Europie prowizorycznego osiedlenia dla wszystkich uchodźców litewskich. Znaczyłoby to, że Litwini /a wraz z nimi, oczywiście, Łotysze i Estończycy/ mieliby być osiedleni zbiorowo w określonym rejonie Niemiec Zachodnich, np. w Nadrenii. Byłoby pożądane, by obszar ten był administrowany przez ONZ lub przez organizm stworzony przez tę organizację w celu opieki nad uchodźcami... Jest jasne, że takie przejściowe osiedlenie wymagałoby materialnej pomocy ONZ. Ofiara, którą poniosłyby Niemcy, nie kompensowałaby nawet w części zniszczeń wszelkiego rodzaju, dokonanych na Litwie przez Niemcy hitlerowskie".

ESTOŃCZYCY: W Niemczech i Austrii: 32.090 osób.
Jak wiadomo, przeszło 30.000 Estończyków znajduje się poza tym w Szwecji.

BAŁTOWIE: Według "Latvju Vards" /Łotewskie Słowo - tygodnik ukazujący się w Sztokholmie/ z 7 maja br., z trzech zachodnich stref okupacyjnych Niemiec repatriowano w ciągu dwóch lat do dnia 1/III 1947 r. 6,1 milionów DP, w czym 1379 Łotyszów, 479 Estończyków i 246 Litwinów.

Jak dotychczas, wyjechało do Anglii z brytyjskiej strefy okupacyjnej 874 Łotyszek, 798 Estonek i 335 Litwinek.

Według informacji "Latvju Vards" z 3 maja br., statystyki UNRRA na dzień 22/II stwierdzały, że w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec znajdowało się:

127.539 Polaków, 81.145 Bałtów, 11.769 Jugosłowian itp. - razem 266.110 DP.

Na ogólną liczbę 81.145 Bałtów było: Łotyszów - 45.110, Litwinów - 23.310 i Estończyków - 12.725.

JUGOSŁOWIANIE: Repatriowano dotychczas 299.685, pozostało w Niemczech - 19.241 osób.

RUMUNI: W brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec - 4.000.

WĘGRZY: W Austrii i w Niemczech - 60.000.

Groźba nowej aneksji

Żale pierwszego tygodnia zakończonej niedawno konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie nad losem biednych, przeludnionych Niemiec ułatwiły Mołotowowi nowe, utrzymane w starym duchu, wycieczki pod adresem uchodźstwa narodów Intermarium. Tym razem zaskoczył on swoich zachodnich partnerów stwierdzeniem /Exchange, 16 marca/, że wśród 827.000 uchodźców w amerykańskiej i brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec i Austrii znajduje się 221.525 obywateli rosyjskich, którzy pod naciskiem "faszystowskich agitatorów" ociągają się z powrotem do swojej ojczyzny. Z komentarzy do tego oświadczenia wynika, że do "obywateli rosyjskich" zaliczeni zostali z łas-

ki Kremla obywatele polscy, pochodzący z ziem zagrabionych Polsce przez ZSRR, oraz obywatele Państw Bałtyckich, "wcielonych" do Rosji.

Na ten sam temat doszło do ostrego starcia między Wyszyńskim a delegatem Stanów Zjednoczonych gen. Clay'em w jednej z komisji konferencji moskiewskiej. Chodziło znowu o uchodźców /w Austrii/. Wyszyński uskarżał się, że delegaci rządu sowieckiego nie są dopuszczani przez amerykańskie władze okupacyjne do obozów, w których znajdują się obywatele sowieccy. Clay zaprzeczył twierdzeniu Wyszyńskiego, zaznaczając, że należy najpierw porozumieć się co do tego, kto jest obywatelem sowieckim. Otóż Stany Zjednoczone nie uznają za obywateli sowieckich obywateli np. Państw Bałtyckich, które zostały anektowane przez ZSRR. I dlatego też m.in. 221.525 uchodźców, których Wyszyński uważa za obywateli sowieckich w zachodnich strefach Niemiec - nie podlega, zdaniem gen. Clay'a, jurysdykcji sowieckiej.

Nowe żądania Rosji w odniesieniu do zagadnienia Displaced Persons, wysunięte w Moskwie, dadzą się streścić jak następuje: 1/ wszyscy przedstawiciele narodów sprzymierzonych winni mieć wolny wstęp do obozów DP i prawo wglądu do wykazów osobowych tych obozów, 2/propaganda przeciwko narodom sprzymierzonym i przeciwko powrotowi DP do krajów swego pochodzenia winna być zakazana, 3/ wszystkie komitety samopomocy czy pomocy DP, wrogie wobec któregokolwiek z mocarstw sprzymierzonych, winny być rozwiązane, 4/ werbunek uchodźców do półwojskowych formacji winien być zakazany, 5/ przestępcy wojenni, żądani przez zainteresowane kraje, winni być natychmiast wydani, 6/ kierownictwo obozów DP winno być przekazane obywatelom krajów, z których DP pochodzą, 7/ winna być powołana specjalna komisja czterech mocarstw dla zbadania sytuacji obozów i przestudiowania życzeń DP.

Według Bevina /Reuter, 16 marca/, Displaced Persons można podzielić na 4 następujące kategorie: 1/ jeńców, 2/ właściwych DP, którymi są obywatele Narodów Zjednoczonych, 3/ uchodźców dawnych krajów nieprzyjacielskich oraz 4/ uciekinierów z Niemiec. Bevin kłopocze się o los niemieckich jeńców, powracających obecnie do Niemiec, ale utyskuje na wielkie obciążenie finansowe WBrytanii z powodu uchodźców, ponieważ dobrowolnie nie chcą oni wracać, a "przymusowa repatriacja tych ludzi nie jest możliwa". Nie uważa on - wbrew logicznemu wnioskowi Bidault - że uchodźcy winni być jak najszybciej z Niemiec usunięci i osiedleni gdzie indziej; Bevinowi chodzi na razie jedynie o bardziej równomierne rozłożenie masy uchodźczej na całe Niemcy.

Przy tej okazji Bevin stwierdza, że w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec znajduje się 250.000 obcokrajowców, w czym 111.000 Polaków, 82.000 Bałtów i 4.700 Jugosłowian. Zestawienie wcześniejsze z tej samej strefy, ogłoszone /United Press, 21 lutego/ z okazji wprowadzenia przymusu pracy dla DP, zawiera następujące liczby: Polaków - 109.556, Bałtów - 80.565, Jugosłowian - 10.115, bezpaństwowców - 29.212. Ponadto mówi ono o 26.000 Polaków, b. jeńców, którzy odmawiają powrotu do kraju w obecnych warunkach.

Jeśli chodzi o amerykańską strefę okupacyjną Niemiec, to znajdowało się tam - według komunikatu dowództwa amerykańskich sił zbrojnych z 25 marca br. - 534.543 DP /368.534 w obozach UNRRA i 166.009 poza obozami/, w czym: Polaków - 61.657, Ukraińców - 53.000, Łotyszów - 43.310, Litwinów - 27.903, Estończyków - 14.203, Jugosłowian -5.398 itd.

Na marginesie wprowadzenia przymusu pracy dla DP w brytyjskiej strefie okupacyjnej należy zaznaczyć, że - jak stwierdził marszałek lotnictwa Douglas, brytyjski przedstawiciel wojskowy na Niemcy - "UNRRA w Niemczech była p r z e c i w n a zatrudnieniu DP" /United Press, 21 lutego/.

Czyżby nawet to "przymusowe zatrudnienie" DP u tych samych Niemców, do których zganiał tych nieszczęśliwych niedawno temu Hitler - było czynnikiem hamującym "humanitarne" zapędy tej organizacji, mającej na celu jak najszybszą ewakuację wszystkich DP pod okupację sowiecką?

Co to jest "przestępca wojenny"?

Z okazji obrad alianckiej Rady Kontrolnej w Wiedniu dowiadujemy się /APA, 15 marca/, że w czasie od listopada 1945 r. przybyło do brytyjskiej strefy okupacyjnej Austrii 15.000 nielegalnych uchodźców z Jugosławii i Węgier. W przeciągu ostatniego półrocza przybywało poza tym do Wiednia przeciętnie 660 uchodźców miesięcznie.

Brytyjski przedstawiciel w alianckiej Radzie Kontrolnej jest wyraźnie zaniepokojony tą "stałą infiltracją" obcych elementów do Austrii. Domaga się on wspólnego wystąpienia anglo-amerykańsko-sowieckiego do rządów jugosłowiańskiego i węgierskiego w tej sprawie. Odprawa przedstawiciela sowieckiego, którą z miejsca otrzymuje, jest krótka i wyraźna: zdaniem Rosji obecność półmilionowego "faszystowskiego" uchodźstwa w Austrii, chronionego przez sprzymierzeńców zachodnich, jest znacznie groźniejsza, aniżeli ci nielegalni emigranci. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że większość tych "nielegalnych emigrantów", uchodzących do Austrii, stanowią Żydzi, na których "przemyt" - rzekomo w drodze do Palestyny - władze sowieckie się zgadzają - zrozumiemy tę wspaniałomyślność w tolerowaniu "stałej infiltracji" Austrii w przeciwieństwie do groźnej obecności w niej półmilionowej rzeczy uchodźców dawniejszych - "faszystów"...

Sowiecką postawę wobec zagadnienia uchodźstwa politycznego znamionuje wrodzony mongolski wstręt do poszanowania cudzej myśli i cudzych przekonań.

"Tylko zdrajcy - powiada niejaki p. Sienin, przedstawiciel sowieckiej Ukrainy - nie chcą powracać do swojej ojczyzny". Żądając przymusowej repatriacji uchodźców, p. Sienin stwierdza z wrodzonym rosyjskim nachalstwem na obradach zastępców ministrów spraw zagranicznych w Londynie /United Press, 8 lutego/: "Nie znam żadnego wypadku, ażeby porządny człowiek, który nie jest kolaborantem czy zwykłym przestępcą - nie chciał powrócić na Ukrainę..."

Znana już jest powszechnie nieudana próba reprezentanta ZSRR, Gusiewa, usiłującego związać sprawę wycofania wojsk sojuszniczych z Austrii - z przymusową repatriacją uchodźców. Dla Gusiewa problem 500.000 uchodźców w Austrii, to niebezpieczeństwo "faszystowskie", gdyż uchodźcy ci, to "przestępcy wojenni".

Przyciśnięty do muru, Gusiew tak oto - dosłownie - wyjaśnia, co rozumie pod terminem "przestępca wojenny" /"Neue Zürcher Ztg", 10 lutego/: "Każdy, kto nie jest winien żadnego przestępstwa wojennego - wraca chętnie do swojej ojczyzny. Kto więc do swojej ojczyzny nie wraca - musi być winien przestępstwa wojennego".

Lenin był "winien przestępstwa wojennego", bo nie wracał do Rosji carskiej, Giral jest winien również, bo nie wraca do Hiszpanii Franco,

każdy uchodźca, który nie wraca do totalnego ZSRR, jest winien, bo...

Wiemy już, dokąd zabrnęliśmy na przełomie XX w., w okresie, kiedy najwpływowszymi reprezentantami Europy i demokracji są pp. Sienin, Mołotow i Gusiew.

W koło, Macieju...

Przy sposobności omawiania w Moskwie traktatu pokojowego z Austrią Gusiew powrócił znowu /Reuter, 25 marca/ do zagadnienia Displaced Persons. Wysunął on żądanie, ażeby w ciągu 6 miesięcy po ratyfikacji tego traktatu Austria... wydaliła wszystkich uchodźców. Nie mogąc ich dosięgnąć bezpośrednio, pragnął ułatwić wykonanie sowieckich zakusów na swobodę emigrantów politycznych - Austriakom, wczorajszym współudziałowcom Osi.

Towarzyszowi Gusiewowi towarzyszył dzielnie w jego napaściach na uchodźców towarzysz Wyszyński. Ten ostatni, jak donosi radio moskiewskie /United Press, 26 marca/ - zaatakował WBrytanię za jej chęć ukrywania w obozach DP obywateli... sowieckich.

O co chodzi?

Jak można sądzić ze słów Wyszyńskiego, WBrytanii chodzi o to, ażeby ludziom tym - obywatelom sowieckim - nie opowiadano prawdy "o kraju sowieckim".

Wyszyński chce im tę p r a w d ę głosić, a faszystowska WBrytania, zazdrosna o tę p r a w d ę - usiłuje biednych obywateli sowieckich ukryć przed nim w obozach DP...

/xy/

"...czynna opozycja przeciw planowaniu osiedlenia uchodźców rozwinęła się obecnie w sposób alarmujący. Opozycja ta nie wychodzi od samych uchodźców, ale od grup, które mają za zadanie pomagać uchodźcom. Grupami tymi są: Sowiety i UNRRA.

Od dłuższego już czasu widzieliśmy, że w obozach panoszą się władze, odnoszące się nieprzychylnie do formalnych i ludzkich praw uchodźców. Ostatnio władze te skłoniły się tak bardzo na stronę Sowietów, że w obozach ludzie boją się każdego słowa i pełni są strachu wobec niepewnej przyszłości. Urzędnicy UNRRA współdziałają z Rosjanami w celu przymusowej repatriacji uchodźców. UNRRA przeszkadza stale uchodźcom w znajdywaniu pracy, grupując ich przymusowo w olbrzymich koszarach i zmuszając tym samym do zwijania zakładanych ognisk rodzinnych względnie do rezygnowania z uzyskanego zatrudniania.

Wysiedleńcy ci są uchodźcami politycznymi, którzy nie chcą podlegać reżimom, jakie niestety zbyt dokładnie już poznali..."

Elliott M. Shirk
Dyrektor Międzypaństwowego Komitetu Pomocy dla Uchodźców /w piśmie do Komisji Przygotowawczej IRO/

PRZEGLĄD PRASY

PREKURSOR WSPÓLNOTY NARODÓW EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

W londyńskim "Dzienniku Polskim" z 4/I 1947r. znajdujemy interesujący artykuł M.K.Dziewanowskiego na temat studium pt. "Essai sur la diplomatie", napisanego w 1818 r. przez jednego z najwybitniejszych polskich dyplomatów XIX w. - Adama Czartoryskiego.

Studium to jest znamiennym dokumentem dojrzewania w świadomości najwybitniejszych przedstawicieli naszych narodów już od dawna koncepcji, którą obecnie nazywamy wspólnotą Intermarium.

Oto najważniejsze urywki z tego ciekawego artykułu:

Zasiadając w r. 1818 do pisania swego "Essai sur la diplomatie", Adam Czartoryski przypuszczał, że zawierać on będzie testament całej jego działalności publicznej. Mylił się jednak całkowicie. Rzeczywistość wykazała, że "Essai sur la diplomatie" zakończył dopiero pierwszy okre wiekowej niemal działalności Czartoryskiego, jako polityka, okres prób porozumienia i ugody z Rosją, a poprzedził nowy: lata otwartej z nią walki przez całe niemal pokolenie, od 1830 do 1861 r., tj. do samej jego śmierci.

Kongres Wiedeński i pierwsze lata Królestwa Polskiego zachwiały nadziejami Czartoryskiego na możliwość urzeczywistnienia jego młodzieńczych planów współpracy polsko-rosyjskiej. Po latach nadziei, zapału i iluzji, po latach wypełnionych intensywną pracą polityczno-dyplomatyczną, przychodzi okres zniechęcenia i rozczarowania. Czartoryski próbuje wycofać się z czynnego życia politycznego, zaczyna zbierać bibliotekę, dla poratowania zdrowia podróżuje za granicę: do Włoch, Francji, Szwajcarii i Niemiec. Dużo, bardzo dużo czyta, porządkuje swe notatki. Wreszcie zaczyna pisać.

Owocem tej pracy jest właśnie głęboko przemyślane studium, zatytułowane: "Essai sur la diplomatie", główne - obok "Pamiętników" - dzieło pisarskie najwybitniejszego dyplomaty polskiego XIX w.

Punktem wyjścia analizy współczesnej dyplomacji europejskiej są dla autora doświadczenia lat 1802-15, czyli okres od wejścia przezeń do gabinetu petersburskiego aż do stworzenia Królestwa Kongresowego.

Niepowodzenia Napoleona spowodowane były - zdaniem Czartoryskiego - niezrozumieniem istoty Europy, z którą można współpracować w imię pewnych zasad, ale której nie można narzucić trwale woli jednego mocarstwa, gdyż próby takie zawsze doprowadzą do kryzysu i wojny, jednoczącej większość kontynentu przeciw państwu, usiłującemu ugruntować swą hegemonię.

Sprzymierzeni pokonali Napoleona, mając na ustach hasła poszanowania prawa, skłonni natomiast byli zapomnieć o tych hasłach z chwilą, gdy poczuli się panami sytuacji. Przyrzeczenia dawane w okresie słabości stały się dla nich niewygodne i krępujące.

Chociaż zapomniano o dawnych przyrzeczeniach i oświadczeniach, słowa: "Prawo narodów" pojawiały się od czasu do czasu w toku Kongresu Wiedeńskiego, gdyż - "taka jest siła wywierana na ludzi przez ideę prawa, iż nawet ci, co go gwałcą, odczuwają nieprzepartą potrzebę powoływania się na nie". - "Obłuda jest hołdem, jaki występek składa cnocie" - pisze autor.

Mocarstwa, nadające ton Kongresowi, nie rozumiały - zdaniem Czartoryskiego - roli małych narodów, widząc w nich tylko statystów, a nie współtwórców i współuczestników porządku europejskiego, niezbędnych czynników harmonijnej współpracy międzynarodowej. W gruncie rzeczy stwierdza on - to mniejsza państwa decydują o równowadze,gdy siły wielkich mocarstw są niemal równe.

Światu potrzebne są dłuższe okresy pokoju, a przedłużenie tych okresów stanie się bardziej prawdopodobne pod warunkiem powrotu do sformułowanej przez Henryka IV i Elżbietę "Idei ligi europejskiej", czyli zespołu narodów równouprawnionych, współpracujących ze sobą na zasadach dobrej woli, w oparciu o ideały sprawiedliwości chrześcijańskiej. Celem Ligi Europejskiej winno być zapewnienie bezpieczeństwa poszczególnych jej członków, trwałe zaś bezpieczeństwo osiągalne jest pod warunkiem wprowadzenia do życia międzynarodowego zasad moralności chrześcijańskiej. Mediacje i arbitraż winny być ośrodkami likwidacji sporów, powstających pomiędzy członkami "Ligi", żaden zaś spór nie jest nie do rozwiązania, jeżeli po obu stronach istnieje dobra wola pokojowej jego likwidacji. Czartoryski jest zwolennikiem kodyfikacji prawa międzynarodowego, które - jego zdaniem - winno być odbiciem prawa moralnego, zastosowanego do życia między narodami. Tak więc Czartoryski jest jednym z prekursorów Wilsona w jego planach międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa.

Zarówno małe, jak i wielkie państwa mają te same podstawowe prawa do życia i rozwoju swych właściwości narodowych. Ponieważ jednak mniejsze państwa mogą zapewnić prawdziwą niepodległość jedynie mając dla jej poparcia odpowiednią siłę, Czartoryski występuje z ideą wiązania się mniejszych i słabszych państw w federacje i konfederacje. "Europa - pisze on - ma nawet prawo żądać tego od nich, ponieważ jest to jedyna droga, przez którą małe państwa mogą skutecznie przyczynić się do urzeczywistnienia szczęśliwszego i pomyślniejszego funkcjonowania wspólnoty europejskiej. Konfederacje i federacje państw są o tyle pożądaną formą związków państwowych,

że siła ich jest czysto obronna i z natury swej nie może zagrażać większym mocarstwom".

"System federacyjny chroni małe państwa przed zachłannością wielkich, bez uszczerbku dla ich interesów narodowych i bez utraty ich narodowej osobowości" - pisze Czartoryski. Narody o różnym pochodzeniu i języku mogą się zbliżać, popychane ku temu wspólnymi interesami, a formując związki oparte na uwzględnianiu swych podstawowych interesów - tworzyć siłę, która zapewni im stanowisko godnych partnerów w rozmowach z większymi mocarstwami.

Jest to myśl przewodnia jego działalności emigracyjnej lat 1831-1861.

Stosunek Polski do Rosji jest jednym z centralnych zagadnień tej części książki, w której autor zajmuje się zagadnieniami praktycznej polityki.

Jest to zrozumiałe, gdyż cała działalność Czartoryskiego była w gruncie rzeczy przede wszystkim funkcją stosunku do Rosji. Poprzez kampanię 1792 r., "internowanie" na dworze Katarzyny, adiutanturę przy carewiczu Aleksandrze, z czego wynikła później przyjaźń z młodym następcą tronu, a następnie carem Wszechrosji, poprzez piastowanie przez cztery lata teki rosyjskiego ministra spraw zagranicznych - stosunek Czartoryskiego wobec Rosji przechodzi w fazę opozycji, aby przerodzić się - nolens volens - w otwartą walkę, do której zmuszą go wypadki powstania listopadowego, a następnie polityka Moskwy na ziemiach polskich oraz jej ambicje w Europie Środkowej i na Bałkanach.

W ŚWIETLE CYFR

MIĘDZYMORZE SPRZED WCZORAJ

/Dokończenie[x]/

Gęstość zaludnienia krajów Międzymorza wystąpi w całej swej jaskrawości, gdy zwrócimy uwagę na fakt, iż gęstość zaludnienia Stanów Zjednoczonych Am.Półn. wynosiła w tym samym czasie 16,5, Europy 46, a całego świata - 14 mieszkańców na 1 km kw.

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI-LICZBA ZAWARTYCH MAŁŻEŃSTW. Przystępując do analizy dynamiki ludnościowej krajów Międzymorza, musimy zaznajomić się z ruchem naturalnym ludności. Danych szczegółowych w tym względzie dostarczy nam tab.II. Według kolumny 1 tej tabeli ilość małżeństw zawartych w 1937 r. w krajach Międzymorza /dla Albanii odnośne cyfry pochodzą z 1927, dla Jugosławii z 1935, a dla W. M.Gdańska i Grecji - z 1936 r./ wyniosła 939.035 i odpowiada ona mniej więcej, biorąc procentowy stosunek do ogółu ludności, odnośnej cyfrze dla Niemiec. Sama jednak ilość małżeństw nie stanowi o przyroście ludności; decydujący wpływ na przyrost ludności ma ilość dzieci przypadających na każde małżeństwo. Aby ludność pewnego kraju mogła statycznie utrzymać się na jednym poziomie, musi wg obliczeń naukowych przypadać co najmniej 2,7 dzieci na każde małżeństwo; dopiero ilość prokreacji przewyższająca tę cyfrę decyduje o przyroście ludności. Niemcy hitlerowskie, chcąc przełamać zakorzeniony w rodzinach niemieckich tzw. "Zwei Kinder-System", wprowadziły w 1933 r. pożyczki państwowe o wysokości MK.4.000 /tzw. Ehestandsdarlehen/, przeznaczone na urządzenie wspólnego gospodarstwa nowożeńców. Pożyczki te były umarzane bonifikatami w wysokości 25% za każde dziecko, tak że małżeństwo mające czworo dzieci było wolne od spłaty długu. Gdy jednak statystyki poszczególnych krajów nie wykazują w tym kierunku żadnych danych, a statystyka płodności kobiet prowadzona była tylko w niewielu państwach, przeto w celu ustalenia przyrostu naturalnego w krajach Międzymorza musimy posłużyć się danymi wynikającymi z porównania liczby żywo urodzonych dzieci z liczbą zgonów, a odnośne dane znajdziemy w dalszych kolumnach naszej tab. II.

STATYSTYKA URODZIN. Imponującą cyfrę 2.871.032 żywo urodzonych dzieci wykazują w 1937 kraje Międzymorza. Ta sama cyfra dla Niemiec i Austrii za ten sam rok wynosi 1.361.401. W stosunku na 1.000 mieszkańców najwyższą cyfrę żywo urodzonych wykazuje Rumunia, bo 30,8. Po niej idą: Jugosławia z 29,7, Grecja z 28, Polska z 24,9, Bułgaria z 24, Prusy Wschodnie z 23,6, W.M.Gdańsk z 22,4, Litwa z 22,2 i Węgry z 19,8. Wszystkie wymienione kraje wykazują wyższą cyfrę żywo urodzonych na 1.000 mieszkańców, aniżeli Niemcy z Austrią z 18,3 żywo urodzonymi. Poniżej cyfry Niemiec idą z krajów Międzymo-

---

x/ Patrz pierwszą część artykułu wraz z tabelami w nr.5 Biuletynu.

rza: Łotwa z 17,7, Czechosłowacja z 17,2, Estonia z 16,1 i- na końcu - Albania z 15,2 żywo urodzonych na 1.000 mieszkańców. Statystyka Stanów Zjednoczonych A.P. wykazuje za 1936 żywo urodzonych 2.136.059, to jest 16,6 na 1.000 mieszkańców /stosunek procentowy niższy od Czechosłowacji, a wyższy od Estonii/. W stosunku do powyższych cyfr absolutnych i relatywnych odbijają cyfry dla ZSRR, które wykazują za 1926 żywo urodzonych dla części europejskiej 3.673.585 z 43,9 oraz 874.200 z 43,3 żywo urodzonymi na 1.000 mieszkańców dla azjatyckiej części Rosji. Podkreślić należy, że statystyka urzędowa sowiecka po 1926 nie wykazywała danych odnośnie urodzin i że podane cyfry dla ZSRR odnoszą się do 1926, kiedy wszystkie kraje, nie wyłączając Niemiec, wykazywały wyższą stopę urodzin, aniżeli w 1937. Ponadto dane demograficzne oficjalnej statystyki budzą w sferach naukowych duże zastrzeżenia, o czym jeszcze wspomnimy niżej. Sprawę przyrostu ludności Rosji w świetle wyników spisu z grudnia 1938 r. omówił bardzo szczegółowo artykuł Omskiego w "Polsce Gospodarczej" nr 20 ex 1939, str.806 pt."Liczba ludności ZSRR". Artykuł kwestionuje ostateczne rezultaty spisu. Z wielkim niedowierzaniem odnosi się do statystyki sowieckiej Gustaw Stolper w książce: "This Age of Fable", London, 1943. Na str.284, omawiając przerwanie spisu z 1937 r., który nie mógłby wykazać zapowiadanych w styczniu 1936 przez Mołotowa 180 milionów mieszkańców, podkreśla, że winnych urzędników spisowych dotknęła "czystka" /"the guilty statisticians were purged"/. Stosunek globalny ilości urodzin w krajach Międzymorza do tejże ilości w Niemczech i Austrii - na niekorzyść tych ostatnich - uwypukli się w całej pełni, gdy zwrócimy uwagę na fakt, że ludność Niemiec i Austrii w 1937 wynosiła 64,09% ludności krajów Międzymorza w tym samym czasie. W tym stosunku liczbie nowonarodzonych w krajach Międzymorza: 2.871.032 - winny Niemcy i Austria przeciwstawić 1.846.044 żywo urodzonych, gdy w rzeczywistości wobec niższej rozrodczości ilość narodzin jest u nich niższa w 1937 r. o 484.643 i wynosi jedynie 1.361.401.

STATYSTYKA ZGONÓW. Wysokiej stosunkowo przeciętnej stopie urodzin w krajach Międzymorza odpowiada stosunkowo wysoka przeciętna stopa zgonów. Podobnie jak co do ilości urodzin, najwyższą relację zgonów na 1.000 mieszkańców wykazuje Rumunia, bo 19,3; po niej idą kolejno: Jugosławia z 16,8, następnie Grecja z 15,2, Estonia z 14,7, Łotwa z 14,3, Węgry z 14,1, Polska z 14, Bułgaria z 13,5, Czechosłowacja z 13,3, Litwa z 13,1, Prusy Wschodnie z 12,7, W.M.Gdańsk z 11,9 i wreszcie Albania z 11,7. Ta ostatnia, jedyna z krajów Międzymorza, wykazuje relację śmiertelności o ułamek niższą, aniżeli Niemcy z Austrią z relacją 11,8 zgonów na 1.000 mieszkańców. Podkreślić należy, iż Polska pod względem stopy urodzin zajmuje wśród krajów Międzymorza 4 miejsce, pod względem zaś stopy zgonów dopiero 7 miejsce. Ciekawe jest także zjawisko, iż z krajów bałtyckich Estonia i Łotwa, wykazując mniejszą stopę urodzin od Niemiec, mają równocześnie wyższy odsetek zgonów. Te dwa kraje na północy oraz z krajów bałkańskich Alba-

nia są wśród krajów Międzymorza najbardziej statyczne pod względem rozwoju ludności.

STOPA PRZYROSTU NATURALNEGO. Cyfry bezwzględne nadwyżki urodzin nad zgonami oraz stopy przyrostu naturalnego na 1.000 mieszkańców wykazane są w następnych dwu kolumnach. Wysokości stopy przyrostu naturalnego należy poświęcić kilka uwag. Na pierwsze miejsce wśród krajów Międzymorza wysuwa się Jugosławia z 12,9, po niej idą Grecja z 12,8, Rumunia z 11,5, Polska i Prusy Wschodnie z 10,9, Bułgaria i W.M.Gdańsk z 10,5 oraz Litwa z 9,1 osób przyrostu naturalnego rocznego na 1.000 mieszkańców. Wszystkie te kraje wykazują wyższą stopę przyrostu naturalnego od stopy dla Niemiec, wynoszącej 6,4 pro mille. Niższą stopę rocznego przyrostu naturalnego od niemieckiej wykazują na Międzymorzu: Węgry z 5,7, Czechosłowacja z 3,9, Albania z 3,5, Łotwa z 3,4 i wreszcie Estonia z 1,4 osobami na 1000 mieszkańców.

Zauważyć należy, że zarówno cyfry bezwzględne urodzin i zgonów, jak również ich relacja na 1.000 mieszkańców podane są łącznie dla Czech i Słowacji, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Słowacja wraz z Rusią Przykarpacką wykazują dość znaczny dynamizm pod względem przyrostu naturalnego. Możność wyodrębnienia odnośnych danych wyłącznie dla Czech i Moraw wykazałaby nam niewątpliwie w najlepszym razie - zastój, jeżeli nie cofanie się pod względem przyrostu ludności. W tym świetle postawa Czechów w dniach decyzji monachijskich znaleść może łatwo wytłumaczenie w biologicznych momentach.

O ile ludność Niemiec przyrastała w r.1937 w proporcji 6,4, to ludność krajów Międzymorza przyrastała w przeciętnej relacji 9,6 na 1.000 mieszkańców, a więc dokładnie w relacji o 50% wyższej od niemieckiej. Jest ona również wyższa od przeciętnej stopy przyrostu naturalnego dla całej Europy /bez Rosji/, wynoszącej 9 pro mille w latach 1924/27, a obniżającej się zwolna w następnych okresach do 8,3 - w latach 1928/30, do 7,1 w latach 1931/3, do 7,2 w latach 1934/5 i wreszcie do 6,8 w latach 1935/6. Nadmieńmy, iż stopa przyrostu naturalnego w r. 1936 wynosiła w Stanach Zjednoczonych A.P. 5,1, w Anglii z Walią 2,7, a we Francji minus 0,3 na 1.000 mieszkańców.

W świetle powyższych cyfr bezwzględnych i procentowych, dynamizm krajów Międzymorza pod względem przyrostu ludności zarówno w stosunku do Niemiec, jak również w stosunku do Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych A.P., jak wreszcie w stosunku do przeciętnego przyrostu naturalnego ludności Europy /bez Rosji/ jest bezsporny.

PRZYROST NATURALNY LUDNOŚCI W ZSRR. Pozostaje nam odpowiedzieć na pytanie, jak się przedstawia stosunek przyrostu ludności w krajach Międzymorza w okresie przedwojennym do przyrostu ludności w Rosji. Odpowiedzi bezpośredniej nie dają nam dane oficjalnej statystyki sowieckiej, musimy zatem poszukać jej na innej drodze.

Spis ludności ZSRR, przeprowadzony dnia 17/XII 1926, wykazał 147.027.000 osób, przy czym roczny współczynnik przyrostu oznaczono na 25 o/oo i temu współczynnikowi odpowiadały mniej więcej ogłaszane co roku cyfry szacunkowe ludności ZSRR do 1/I 1934. Po tej dacie zaniechano ogłaszania cyfr szacunkowych ludności i dopiero w styczniu 1936 Mołotow stwierdził, że ludność Rosji przyrasta w stosunku rocznym 20 o/oo i że podczas spisu zapowiedzianego na koniec 1937 wyniesie ona 180.700.000 osób. Jak wspomnieliśmy wyżej, spis odbywany w grudniu 1937 przerwano, a wyniki spisu przeprowadzonego w grudniu 1938 r., ustalające ludność ZSRR na 170.126.000, były prawdziwą niespodzianką. Stwierdzały one bowiem, że ludność Rosji nie przyrastała ani w stosunku 25 o/oo rocznie, jak to mówiły dane oficjalne spisu z 1926 r. i potwierdzały cyfry szacunkowe ludności ogłaszane do 1934 r., ani w stosunku 20 o/oo, jak to stwierdzał autorytatywnie Mołotow w styczniu 1936 r. Z porównania ilości ludności 147.027.000 osób według spisu z 17/XII 1926 r. z ilością 170.126.000 osób według spisu z grudnia 1938 r., wynika, iż ludność Rosji na przestrzeni 12 lat, między oboma spisami, przyrosła o 23.099.000 osób tj. o 15,8%, czyli przeciętnie rocznie przyrastała o 13,1 o/oo. Rzecz jasna, że współczynnik przyrostu w pierwszych latach okresu 12-letniego, międzyspisowego, musiał być znacznie wyższy, obniżając się sukcesywnie w latach następnych, gdyż podobną tendencję obserwujemy i w innych krajach. Współczynnik przyrostu ludności ZSRR korespondował - o ile nie był niższy - ze współczynnikiem przyrostu ludności w krajach Międzymorza. Na tych przesłankach opierając się, możemy śmiało stwierdzić, że dynamizm populacyjny krajów Międzymorza w okresie przedwojennym utrzymywał się co najmniej na poziomie dynamizmu populacyjnego Rosji.

<u>ŚMIERTELNOŚĆ DZIECI W PIERWSZYM ROKU ŻYCIA</u>. Wielkie szczerby w przyroście naturalnym każdego kraju powoduje dość znaczna śmiertelność żywo urodzonych dzieci w pierwszym roku życia. Dane odnośne zawiera omawiana tab.II w ostatniej kolumnie, w proporcji na 100 żywo urodzonych dzieci. Dane odnośne pochodzą z r.1934 dla Jugosławii, z 1935 dla Estonii i Grecji, z 1936 dla W.M.Gdańska, Łotwy i Rumunii i wreszcie z r. 1937 dla innych pozostałych krajów. Spośród krajów Międzymorza największy odsetek zgonów, bo aż 17,5%, wykazuje Rumunia; po niej idą: Jugosławia z 15%, Bułgaria z 14,9%, Polska z 13,6%, Węgry z 13,5%, Czechosłowacja z 12,2%, Litwa z 12%, Grecja z 11,3%, Estonia z 8,9%, W.M.Gdańsk z 8,5% i Łotwa z 8%. Brak odnośnych danych dla Albanii. Dla Niemiec stopa śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia wynosi zaledwie 6,4%; jest więc prawie trzykrotnie niższa od najwyższej stopy śmiertelności dzieci jednorocznych w Rumunii a przeszło dwukrotnie niższa dla tejże stopy w Polsce - i przyczynia się ona w znacznej mierze do poprawy stosunków populacyjnych w Niemczech. Wysoka stopa śmiertelności w krajach Międzymorza obniża znacznie ich dynamizm populacyjny. Gdyby stopa zgonów dzieci jednorocznych w Polsce stała na poziomie niskiej stopy śmiertelności

dzieci niemieckich i wynosiła nie 13,6% lecz tylko 6,4% w stosunku na sto żywo urodzonych dzieci, to absolutna cyfra zgonów w Polsce w 1937 r. redukowałaby się z 481,594 tylko na 419.958, co na 1.000 mieszkańców czyniłoby nie 14 o/oo, lecz tylko 12,2 o/oo, wobec czego przyrost naturalny w Polsce w 1937 r. wynosiłby nie 10,9 lecz 12,2. W Rumunii, gdzie zgony dzieci jednorocznych wynosiły aż 17,5% żywo urodzonych dzieci, przy niemieckiej stopie śmiertelności dzieci byłoby mniej zgonów o 66.744, a o tę samą cyfrę powiększyłaby się nadwyżka urodzin nad zgonami do 290.235. Doświadczenie poucza, iż kraje przesuwające się na wyższy stopień kultury, o wysokim dochodzie społecznym, a tym samym i wysokim standarcie życiowym ludności, wykazują niższą stopę śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia a wpływa na to nie tylko możność poprawy warunków życiowych, lecz także i ustawodawstwo socjalne oraz opieka społeczna, rozciągające pieczę nad matką i dzieckiem. W miarę zaistnienia powyższych warunków w krajach Międzymorza, stopa śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia ulegać będzie obniżeniu, poprawiając względnie utrzymując na niezmienionym poziomie współczynnik naturalnego przyrostu.

PODZIAŁ LUDNOŚCI WEDŁUG WIEKU. Statystyka poucza nas, że we wszystkich społeczeństwach o zniżkowej tendencji w naturalnym przyroście ludności, przechodzących z dynamizmu w mniejszy lub większy stan statyczny - zmniejsza się ilość osób w niższych klasach wieku na korzyść klas starszych, a zarazem przesuwa się ku górze przeciętna długości życia, tak, że w najstarszej klasie wieku ilość osób powoli wzrasta. Zjawisko to zupełnie zrozumiałe, gdyż członkowie tych społeczeństw, nie chcąc brać na siebie trudu wychowywania większej ilości dzieci, zapewniają sobie i większy dobrobyt i wygodniejsze warunki życia, no i mają tym samym również szansę dożycia późniejszej starości, że nie zdają sobie oni jednak sprawy, że swym postępowaniem stawiają cały naród wobec grozy powolnego samobójstwa. Podczas gdy spodziewana długość życia dla nowo narodzonych dzieci wynosiła w r. 1931 w Polsce i Rumunii 49,8 lat, we Francji długość ta wynosiła w latach 1930/32 lat 56,7, dla Anglii w tym samym czasie 60,8 lat, a dla Niemiec w latach 1932/4 nawet 61,3 lat; ta sama przeciętna dla Niemiec w r.1910/11 kształtowała się mniej więcej na tym samym poziomie co dla Polski w r. 1931, bo wynosiła 49,1 lat.

Tab.III wykazuje nam podział ludności krajów Międzymorza według wieku, w stosunku procentowym na 100 mieszkańców. Proces "starzenia się" społeczeństw zachodnio-europejskich z tej tabeli jest widoczny. Podczas gdy Francja jeszcze w r. 1911 wykazywała na 100 mieszkańców 50 osób w klasach wieku poniżej 30 lat, tak że pozostałych 50 osób rozkładało się na wyższe klasy wieku, przy czym klasa ponad 60 lat obejmowała tylko 8 osób - w r. 1931 klasy wieku do 30 lat obejmowały już jedynie 47 osób, a na starsze roczniki przypadało już 53 osoby, przy czym ilość osób w klasie wieku ponad 60 lat podniosła się do 9. Proces "starzenia się". Niemiec jest jeszcze bardziej uderzający. W roku 1910 Niemcy

były jeszcze naprawdę społeczeństwem młodym, gdyż na każde 100 osób aż do 60 osób mieściło się w klasach do 30 roku życia, a na starsze roczniki przypadało jedynie 40 osób, przy czym tylko 5 osób przypadało na najstarszą klasę, ponad 60 lat. W roku 1938 tylko 47 osób /ta sama cyfra dla Francji z r. 1931/ w Niemczech przypadało na klasy wieku poniżej 30 lat, a 53 osób na wyższe klasy wieku, przy czym ilość osób w klasie ponad 60 lat, przesunęła się do cyfry 8. Anglia z Walią wykazywały w 1911 r. 57 osób w klasach wieku niżej 30 lat, a w roku 1931 już tylko 50 osób. Lepszy stosunek wykazywała w tym samym czasie Szkocja, bo 59 i 53 osób. W Stanach Zjednoczonych A.P. proces zmniejszania się ilościowego młodszych na korzyść starszych klas wieku jest również widoczny. Gdy bowiem jeszcze w r. 1910 przypadało 61 osób na klasy wieku niżej 30 lat - w r. 1930 cyfra ta wynosiła już tylko 55 osób. Spadek ten o ile chodzi jednak o Stany Zjednoczone ma wytłumaczenie nie tylko w naturalnym ruchu ludności, lecz także w przepisach ograniczających imigrację.

W przeciwstawieniu do wszystkich powyższych państw kraje Międzymorza uważać należy za społeczeństwa młodsze, które wykazują nie tylko znacznie wyższy przyrost naturalny ludności, lecz ponadto znaczną przewagę procentową młodszych w stosunku do starszych klas wieku. Według tab.III, klasy wieku niżej 30 lat obejmowały w Rumunii w 1930 r. 64 osób i w Polsce w 1931 r.63 osób; po 62 osób wykazywały Jugosławia /w r.1931/ i Litwa /1923 r./, po 61 osób Węgry /1930 r./ i Bułgaria /1934 r./ a 60 osób Grecja /1928 r./. Poniżej 60 osób wykazywały: W.M.Gdańsk 56 osób w 1929 r. i Czechosłowacja 55 osób w 1930r. Poniżej 50 osób wykazywały tylko 2 kraje bałtyckie, a mianowicie Estonia 48 osób w 1934 r. oraz Łotwa 49 osób w 1935 r. Możliwe, że w tych ostatnich dwu krajach stosunek procentowy osób niżej 30 lat życia przesunął się do lub niżej poziomu niemieckiego - 47 osób w 1938 r., wszystkie inne natomiast kraje wykazują proporcję korzystniejszą od niemieckiej i to nie tylko z 1938 r., ale nawet z 1910 r., kiedy to te klasy wieku w Niemczech obejmowały 60 osób.

O ile chodzi o najstarszą klasę wieku, to tylko 3 kraje bałtyckie - Litwa, Łotwa i Estonia - wykazują wyższy odsetek, niż Niemcy; w Polsce odsetek w tej klasie wieku równa się niemieckiemu, w pozostałych krajach Międzymorza jest on niższy od niemieckiego.

Zwrócić należy uwagę na bardzo niski odsetek w klasie wieku ponad 30 lat, a niżej 45 lat, obejmujący w Polsce w r. 1930 zaledwie 13 osób. Pozostaje to w związku z wielkimi stratami poniesionymi przez Polskę w tej klasie wieku, zarówno w poprzedniej wojnie światowej, jak również w walkach o ostateczne ustalenie granic państwa. Gdy ludność na ziemiach Polski - przed poprzednią wojną światową - w r.1911 wynosiła 28.978.000 osób, to pierwszy spis przeprowadzony w Polsce w r. 1921 wykazał jedynie 27.200.000 ludności. Tak więc ofiarą wojny poprzedniej padło nie tylko efektywnie 1.778.000 ludności, ale ponadto także i cały przyrost naturalny, który między 1911r. a 1921 r. wynosił ponad

450.000 rocznie. Wojna poprzednia kosztowała Polskę zatem około 6.500.000 osób. Mimo tak strasznych strat, ludność Polski dzięki swej żywotności wzrastała średnio między 1920 r. a 1937 r. o 14,9% rocznie, tak że za cały ten okres czasu przyrost naturalny wyniósł 26,9%, podczas gdy w tym samym czasie ludność Niemiec wzrosła tylko o 13%, a więc w stosunku o połowę niższym. Gdyby nie druga wojna światowa ludność Polski przewyższyłaby ludność Francji przed 1950 r., a zrównałaby się z ludnością Niemiec około 1975 r.

Nie tylko ogromne straty w majątku narodowym, ale i straszne ofiary w swej ludności poniosły kraje Międzymorza i w obecnej wojnie. Ponoszą je dalej na skutek eksterminacyjnej polityki ludnościowej, stosowanej przez Sowiety. Mimo to jednak spodziewać się należy, że gdy kraje te odzyskają wolność i w dobrowolnej unii zabezpieczą swą przyszłość polityczną i warunki pokojowego rozwoju gospodarczego oraz społecznego, będą umiały, podobnie jak w przeszłości, wziąć na swe barki walkę o byt i trudy, występujące dla ogółu w razie wzrostu ludności. Będzie ona dla nich może chwilowym pogorszeniem bytu materialnego, ale i czarodziejską krynicą, w której odnawiać się i odmładzać będą na Międzymorzu nowe, coraz liczniejsze i światlejsze pokolenia

WILHELM KRZYSZTOŃ

T A B E L A III

PODZIAŁ LUDNOŚCI KRAJÓW MIĘDZYMORZA WEDŁUG WIEKU

K R A J	r o k spisu	Na 100 mieszkańców przypadało w wieku				
		niżej 15 lat	ponad 15 do 30 lat	ponad 30 niż.45 lat	ponad 45 niż.60 lat	ponad 60 lat
Bułgaria	1934	35	26	19	15	5
Czechosłowacja	1930	26	29	21	18	6
Estonia	1934	23	25	22	21	9
Gdańsk W.M.	1929	26	30	15	23	6
Grecja	1928	32	28	18	16	6
Jugosławia	1931	35	27	18	15	5
Litwa	1923	31	31	16	12	10
Łotwa	1935	25	24	21	21	9
Polska	1931	34	29	13	16	8
Rumunia	1930	35	29	18	14	4
Węgry	1930	36	25	17	17	5
Niemcy	1910	34	26	20	15	5
	1938	23	24	24	21	8
ZSRR	1926	37	29	17	13	4
Stany Zjedn.A.P	1910	32	29	20	15	4
	1930	29	26	22	17	6
Francja	1911	26	24	21	21	8
	1931	23	24	21	23	9
Anglia z Walią	1911	31	27	21	16	5
	1931	24	26	21	22	7
Szkocja	1911	32	27	20	16	5
	1931	27	26	20	20	7

KRONIKA RUCHU FEDERALNEGO

PROTEST

PRZECIWKO MASOWYM DEPORTACJOM SOWIECKIM

LUDNOŚCI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Z inicjatywy Środkowo-Europejskiego Klubu Federalnego w Paryżu wszystkie europejskie ośrodki federalne wystąpiły w końcu 1946 r. z obszernie udokumentowanymi protestami przeciwko stałym masowym deportacjom ludności z krajów Intermarium dokonywanym przez ZSRR.

W memoriale do Organizacji Narodów Zjednoczonych, ~~skierowanym za~~ pośrednictwem Federacji Amerykanów Środkowo i Wschodnio-Europejskiego Pochodzenia w Waszyngtonie - Klub paryski stwierdza:

> "Rosja Sowiecka deportuje tysiące i miliony ludzi na podstawie zwykłego stwierdzenia, że są oni "niepewni". Sowiety deportują z powodów politycznych i ekonomicznych. Z politycznego punktu widzenia deportacja osób "podejrzanych" ułatwia komunistyczną ekspansję, odrywa ludzi od ich stałych miejsc zamieszkania i niszczy głęboko patriotyczne narody. Z ekonomicznego punktu widzenia deportacja taka ułatwia zagospodarowanie niezaludnionych obszarów sowieckich przy pomocy bezpłatnej siły roboczej.
>
> Ci deportowani, będący właściwie niewolnikami XX wieku - zmuszani do pracy w kopalniach czy przy wyrębie lasów - dostarczają bezpłatnej siły roboczej przemysłowi sowieckiemu na Uralu, w Syberii czy nad Oceanem Arktycznym".

Mówiąc o warunkach życia tych nieszczęśliwych, memoriał stwierdza, że "wyżywienie, ubranie, warunki mieszkaniowe, pracy i higieny są tego rodzaju, że od 35 do 40% deportowanych umiera co roku".

Memoriał Klubu paryskiego zawiera obszerny spis dokumentów, potwierdzających podany stan rzeczy.

Uzupełnieniem memoriału paryskiego jest materiał opracowany przez Klub rzymski. Czytamy tam m.in. co następuje:

"Organizacja Narodów Zjednoczonych zgodnie ze swą deklaracją ma dążyć do realizacji Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności.

Fala protestów, obiegających prasę z powodu deportowania tysięcy Niemców, jako przymusowych robotników, do ZSRR - zdaje się świadczyć o tym, że wrażliwość świata cywilizowanego na krzywdę człowieka została szczególnie spotęgowana.

A jednak dotychczas los milionów członków naszych narodów, deportowanych wgłąb Rosji, pozostaje pokryty milczeniem, a fakt trwania deportacji - uchodzi za niedostrzegalny przez międzynarodową opinię.

Zmusza to nas do przypomnienia ONZ o trwałej i straszliwej niedoli niewolników, na jakich zamieniono w Rosji wielkie masy ludzi, należące do narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki.

Przypomnienie to musimy uważać za tym bardziej konieczne, że kłamstwo Rosji posuwane jest aż do oficjalnego zaprzeczenia samego faktu stosowania deportacji, jako metody rządzenia. Wbrew twierdzeniu agentów ZSRR publikowanemu w prasie, że "Nie było nigdy deportacji do Rosji i nie są one przewidziane na przyszłość" /"Tribune de Genève" z 31 października 1946 r./ - stwierdzamy, że to właśnie Rosja ma na sumieniu najpotworniejsze ze zbrodni, a mianowicie: masowe deportacje ludności z Państw Bałtyckich, Polski, Ukrainy, Rumunii itd.

Oto niektóre cyfry, stwierdzone dokumentarnie:

UKRAINA: Potworność metod wyniszczenia, zastosowanych wobec Narodu Ukraińskiego, nie znajduje sobie równej w historii. Stajemy wobec zjawiska jakiegoś ponurego bestialstwa, którego celem jest fizyczna likwidacja całego narodu. A choć likwidacja ta jest planowo i systematycznie realizowana już od dłuższego czasu - świat, przerażony jej potwornością, milczy.

Pierwsze odruchy rozpaczy Narodu Ukraińskiego w latach 1922-23, nazwane powstaniami chłopskimi, kosztowały Ukrainę około 4 milionów ofiar w pomordowanych i deportowanych. Kolektywizacja w r.1930 przyniosła nowe ofiary, których liczba sięgnęła 8 milionów. I wreszcie stałe "czystki", a zwłaszcza pierwsza z nich w r.1933, przeprowadzona jako krwawe, terrorystyczne rozprawy wojska i NKWD z ludnością cywilną - kosztowały Naród Ukraiński kilka dalszych milionów ofiar.

Najbardziej pobieżne obliczenia wskazują, że w okresie okupacji Ukrainy przez Związek Sowiecki przeszło 13 milionów Ukraińców zostało wymordowanych lub deportowanych do ZSRR.

POLSKA: W okresie pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939-41, w ponurych latach przyjaźni i sojuszu sowiecko-niemieckiego, deportowano do ZSRR.........................1.692.000 obywateli polskich.

Na liczbę tę złożyły się następujące kategorie ludności:

Jeńcy.............................. 230.000
Zmobilizowani do robót wojskowych 210.000
Aresztowani 250.000
Przymusowo wysiedleni 990.000
Uciekinierzy polscy wysiedleni
z Państw Bałtyckich 12.000

Wśród deportowanych znajdowało się:

Kobiet.............................. 381.000
Dzieci do lat 15-tu 379.000

Podczas dwukrotnej ewakuacji do Iranu w marcu i sierpniu 1942 r. opuściło Rosję wojsko polskie wraz z polską ludnością cywilną w liczbie 114.000 osób, zostawiając za sobą na nieogarnionych przestrzeniach azjatyckich i europejskich ZSRR:

415.800 zliczonych grobów
434.300 zaginionych

oraz

681.400 żywych Polaków, na których wyjazd władze sowieckie nie chciały się zgodzić.

Drugi okres okupacji sowieckiej w Polsce, nazywany wobec świata jej "wyzwoleniem" - rozpoczął się w 1944 r. masowym wywożeniem do ZSRR żołnierzy bohaterskiej Armii Krajowej, ujawniającej się wobec Rosjan celem prowadzenia wspólnej walki z Niemcami.

Obecnie trwa bez przerwy indywidualne wywożenie ludzi, którzy giną z własnych mieszkań, miejsc pracy, z ulicy i - po przetrzymaniu w prywatnych specjalnych więzieniach rosyjskiego MGB /Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, które przejęło wszystkie agendy dawnego NKWD/ - deportowani są na Wschód.

PAŃSTWA BAŁTYCKIE:

Z **ŁOTWY** w okresie pierwszej okupacji sowieckiej - tuż przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej - wywieziono w ciągu kilku dni do Rosji 35.000 osób. Plan deportacji był przygotowany zawczasu. Przewidywał on następną z kolei "czystkę", która objąć miała 55.000 Łotyszów. Przeszkodził tej nowej zbrodni wybuch wojny między niedawnymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami.

Z LITWY w tym pierwszym okresie deportowano 50.000 osób.

Z ESTONII, gdzie pierwsza okupacja sowiecka trwała najdłużej i gdzie drugi etap deportacji został również zrealizowany - wywieziono 70.000 osób:

Powrót wojsk sowieckich do Państw Bałtyckich, traktowanych obecnie na mocy tajnego układu niemiecko-rosyjskiego z sierpnia 1939 r. jako republiki sowieckie - rozpoczął falę nowych deportacji, w których zesłano dotąd do ZSRR:

85.000 Łotyszów
100.000 Litwinów
120.000 Estończyków

Inne narody INTERMARIUM, położone między Niemcami a Rosją właściwą czyli etnograficzną, poniosły i ponoszą stale równie wielkie, choć przez nikogo dotąd nieujawnione ani policzone straty w zaginionych i deportowanych do ZSRR.

Cel i metody ZSRR w tym względzie pozostają w odniesieniu do narodów Intermarium niezmienne: dąży on wszystkimi dostępnymi środkami do biologicznego zniszczenia naszych narodów, do skolonizowania naszych ziem elementem posłusznym jego woli sterroryzowanych ludów azjatyckich, jako najwierniejszej awangardy sowieckiej, maszerującej na podbój świata.

A tymczasem miliony mężczyzn, kobiet i dzieci naszych narodów, deportowanych do ZSRR, skazane są na niewolniczą pracę, mającą na celu podniesienie wojennego i gospodarczego potencjału Rosji. W najprymitywniejszych warunkach, pozbawieni opieki moralnej i lekarskiej,

o głodzie i chłodzie - deportowani wypełniają sowieckie obozy koncentracyjne, nazwane obozami pracy, w najodleglejszych częściach ZSRR, a mianowicie:

w Karelii, Kazachstanie, poza Uralem i Ałtajem, na Syberii, w republikach autonomicznych Komi i Jarkuckiej, w okolicach Bykowmysu, Babinina, Barnauła, Czelabińska, Nowosybirska, Starobielska, Świerdłowska itp.

Celem Organizacji Narodów Zjednoczonych jest m.in. zapewnienie elementarnej sprawiedliwości i wolności każdemu narodowi i każdemu człowiekowi w świecie. Milionom deportowanych do ZSRR ta elementarna sprawiedliwość i wolność również się należy.

Dlatego ż ą d a m y :

- natychmiastowego dostępu do deportowanych międzynarodowych organizacji pomocy materialnej, sanitarnej i religijnej

- natychmiastowego zbadania warunków ich przymusowej i niewolniczej dotąd pracy przez międzynarodowe przedstawicielstwo Związków Zawodowych

- natychmiastowego podjęcia prac nad przygotowaniem planu i zapewnieniem realnych możliwości zorganizowania pod kontrolą międzynarodową powrotu wszystkich deportowanych do ich siedlisk ojczystych".

W apelu Klubu londyńskiego, ogłoszonym 15 lutego 1947 r., znajdujemy dalsze liczby, dotyczące deportowanych innych narodów Intermarium: 11.500 Słowaków, wywiezionych w 1945 r. wgłąb Rosji, wiele tysięcy Rumunów z Banatu, Besarabii i Północnej Bukowiny, 2.800.000 Białorusinów itd.

"Żadne słowo - stwierdza apel londyńskiego Klubu federalnego - nie padło w obronie tych nieszczęśliwych. Cały świat - demokracje, najprzeróżniejsze organizacje dobroczynności, nawet kościoły milczą wobec tych nigdy w dziejach nienotowanych cierpień 20 milionów niewolników, przebywających w obozach ciężkich robót przymusowych w ZSRR".

Czy to głuche milczenie świata nie zostanie potraktowane przez przyszłość jako współuczestnictwo w tym przestępstwie, jako moralna jego akceptacja?

Apel londyński, podobnie jak wystąpienie paryskie i rzymskie, domaga się natychmiastowej ingerencji ONZ w te sprawy, ustalenia międzynarodowej komisji dla ich zbadania oraz powzięcia decyzji mających wyzwolić nieszczęśliwe ofiary z piekła barbarzyństwa sowieckiego.

LIST OTWARTY

Środkowo-Europejski Klub Federalny w Rzymie zwrócił się w dniu 8 marca 1947 r. do ministrów spraw zagranicznych USA - G.C.Marshalla, WBrytanii - E.Bevina i Francji - G.Bidault z następującym "Listem otwartym":

PANIE MINISTRZE,

Zwracamy się do Pana w chwili, gdy bierze Pan czynny i odpowiedzialny udział w kształtowaniu losów zwyciężonych Niemiec.

Odpowiedzialność Niemiec za wszystkie potworności i zbrodnie, jakie popełniły wobec świata, jest niewątpliwa: powinny one ponieść sprawiedliwą karę. Jesteśmy zdania, że żadna kara nie będzie nadmierną wobec tragedii, którą agresja nazistowska, dokonana przy współudziale większości narodu niemieckiego - ściągnęła na ludzkość.

Ale nie dość jest Niemcom wymierzyć tylko sprawiedliwą karę.

Problem niemiecki należy rozwiązać tak, ażeby już n i g d y w przyszłości Niemcy nie były w stanie pokusić się o nową próbę opanowania świata.

Jednym z głównych warunków trwałego osłabienia Niemiec jest terytorialne ich pomniejszenie na rzecz sąsiadów w imię ich słusznych praw historycznych i ekonomicznych, a przede wszystkim na rzecz ich bezpieczeństwa. Równie niezbędnym jest zredukowanie rozwoju przemysłowego Niemiec przy radykalnym wykluczeniu całego ich przemysłu zbrojeniowego. Należy natomiast podnieść intensywność niemieckiego rolnictwa. Pozwoli to zatrudnić na roli ręce robocze zwolnione częściowo z przemysłu i w naturalny sposób zapobiegnie eksploatacyjnej metodzie dotychczas przez Niemcy stosowanej - zatrudniania obcych sił najemnych w swoim odludnionym rolnictwie.

Tymczasem cała dotychczasowa polityka w stosunku do pokonanych Niemiec jest raczej złowróżbnym nawrotem do wręcz tragicznej w skutkach tzw. niemieckiej polityki po-wersalskiej, aniżeli rzetelną próbą wyeliminowania Niemiec, jako destrukcyjnego czynnika w sercu kontynentu europejskiego.

Właśnie polityka proniemiecka, prowadzona między pierwszą a drugą wojną światową, zmierzała do oszczędzenia Niemiec przed naturalnymi konsekwencjami ich ówczesnej zbrodni oraz do zachowania ich siły, jako czynnika gry o tzw. równowagę europejską. W rezultacie tej gry Niemcy, jako niezależny czynnik polityczny, spowodowały rywalizację państw zwycięskich o swoje względy. Gry tej nie mogły i nigdy nie są w stanie wygrać demokracje zachodnie ani żadne inne demokracje świata, natomiast dawała ona wszystkie szanse - jak tego dowiódł pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. - Moskwie, zgodnej w zasadzie z Belinem w swym światopoglądzie i w tych samych zaborczych celach politycznych.

Jak dalece dzisiejsza polityka Sprzymierzonych upodabnia się do polityki poprzedniej, świadczy najdobitniej stosunek do zagadnień ekonomicznych pokonanych Niemiec. Powszechnie wiadomo, że jeszcze długo po pierwszej wojnie światowej podatnicy ówczesnych narodów zwycięskich składali się na wielomiliardowe pożyczki na rzecz odbudowy gospodarczej Niemiec w złudnej nadziei ściągnięcia z nich później należnych zwycięzcom odszkodowań wojennych. Potężniejące z roku na rok gospodarczo Niemcy w istocie prawie nic nie zapłaciły z tytułu tych odszkodowań, ale za to dokładnie przygotowały się do drugiej wojny światowej, obracając cynicznie pożyczki, udzielone przez zwycięzców - na rozbudowę swego potężnego przemysłu zbrojeniowego.

Czyż sytuacja obecna, w której usiłuje się znowu oszczędzać "biedne" Niemcy, dążąc do ich jedności politycznej i wzmocnienia ekonomicznego - nie przypomina aż do złudzenia koncepcji po-wersalskich, rozwianych brutalnie 1 września 1939 r.?

Biorąc pod uwagę katastrofalne rezultaty takiej polityki oraz tragiczne doświadczenia z Niemcami, winnymi przygotowania i wywołania w ciągu jednego ćwierćwiecza dwóch najkrwawszych wojen światowych, stwierdzamy, że:

> rzeczywiste rozwiązanie problemu Niemiec, idące po linii dobrze zrozumianego interesu zarówno całego świata, jak i samych Niemiec - n i e l e ż y w ponownym ich dźwiganiu do roli czynnika, o który znowu ma się toczyć gra, z góry dla świata demokratycznego przegrana, ale w takim ukształtowaniu rzeczywistości politycznej i gospodarczej Europy, w której gra o Niemcy, jako o bastion siły militarnej i ekonomicznej - d l a n i k o g o już więcej opłacać się n i e b ę d z i e .

Jednym z czynników najbardziej w tej grze o Niemcy zainteresowanych jest Rosja, w s p ó ł w i n n a w wywołaniu drugiej wojny światowej.

> Tylko zdecydowane odsunięcie Rosji do jej właściwych granic etnograficznych z l i k w i d u j e radykalnie stałą groźbę stworzenia przez nią z Berlina sowieckiego bastionu dalszej ekspansji. Inaczej bowiem pozostanie zawsze łatwość podsycania Berlina perspektywą rewanżu i mirażem powtórzenia tym razem bardziej konsekwentnej próby aliansu niemiecko-sowieckiego z lat 1939-1941.

Pomiędzy Niemcami a Rosją właściwą zamieszkuje 16 następujących narodów: albański, białoruski, bułgarski, chorwacki, czeski, estoński, grecki, litewski, łotewski, polski, rumuński, serbski, słowacki, słoweński, ukraiński i węgierski - narodów, które po klęsce totalnego imperializmu pangermańskiego popadły - z wyjątkiem Grecji - w inną, nie mniej od tamtego tragiczną niewolę totalnego imperializmu panrosyjskiego.

> Wyzwolone z tej niewoli zgodnie z moralnymi nakazami Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności oraz w interesie politycznego i gospodarczego o d r o d z e n i a Europy

i świata - narody te, zjednoczone w suwerennej konfederacji, liczącej przeszło 160 milionów Europejczyków, staną się - obok demokracji zachodnich - n o w y m czynnikiem rzeczywistej równowagi europejskiej.

W przeciwstawieniu do dotychczasowych usiłowań opanowania Europy przez imperializm niemiecki lub rosyjski czy przez oba te imperializmy łącznie -

zabezpieczenie prawdziwej wolności każdemu, nawet najmniejszemu narodowi europejskiemu, poczuwającemu się do dziedzictwa wspólnej cywilizacji europejskiej i europejsko-amerykańskiego pojmowania demokracji politycznej - wzmocni t r w a l e ten n o w y układ świata.

Nie ulega wątpliwości, że w takiej koncepcji nowej równowagi politycznej, opartej o Europę zachodnią b e z Niemiec i o Europę środkowo-wschodnią b e z Rosji -

n i e b ę d z i e miejsca na obecne nie-reedukowane Niemcy ani też na dzisiejszy totalny Związek Sowiecki. Niemcy bowiem o d r z u c i ł y dobrowolnie kulturę europejską wraz z jej chrześcijańskimi zasadami i dopiero w dystansie paru pokoleń przeprowadzona reedukacja mogłaby je uczynić ponownie członkiem wspólnoty europejskiej. Rosja t y l k o w wypadku zamknięcia jej we własnych granicach narodowych miałaby widoki przebycia tej drogi kulturalnego rozwoju, jaka od totalizmu doprowadzić by ją mogła do przyswojenia podstaw nowoczesnej demokracji. Każda bowiem możliwość rozrostu ~~terytorialnego~~ Rosji w jej rozpędzie imperialistycznym - opóźnia albo wręcz uniemożliwia proces jej przemian wewnętrznych.

Stwierdzamy:

Zarówno powrót do niemieckiej polityki po-wersalskiej, a więc do wygrywania odbudowywanych Niemiec, jak i bezwolna akceptacja nowych terytorialnych zdobyczy Rosji lub jej strefy wpływów - prowadzić muszą nieuchronnie do narastania niebezpieczeństwa sojuszu pomiędzy Moskwą i Berlinem, zwiastującego niechybną katastrofę podboju przez nich całego świata.

Dlatego też - naszym zdaniem - j e d y n i e :

Niemcy okrojone terytorialnie, politycznie zdecentralizowane w konfederację państw niemieckich i ekonomicznie dostosowane do swych własnych potrzeb normalnych w czasie pokoju, a zatem nie wzbudzające niczyich apetytów -

Rosja zepchnięta do swoich etnograficznych granic, oraz

nasze narody między Niemcami a Rosją, związane w jeden organizm polityczny, poparty zdecydowanie i wydatnie przez całą Europę i świat prawdziwie demokratyczny -

dać mogą rękojmię utrzymania się demokracji w Europie i pokojowego układu świata.

ŚRODKOWO-EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W RZYMIE

/-/ Miha Krek /-/ Juliusz Poniatowski
/-/ Gustav Celmiňš

POWSTANIE ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEGO KLUBU FEDERALNEGO W BRUKSELI

Na zebraniu organizacyjnym w dniu 18 stycznia 1947 r. powołany został do życia nowy ośrodek federalny w Europie: Środkowo-Europejski Klub Federalny w Brukseli. Do Klubu weszli na razie członkowie następujących narodów Intermarium: Chorwaci, Czesi, Estończycy, Litwini, Łotysze i Polacy. Do władz Klubu /zarządu i komisji rewizyjnej/ powołano przedstawicieli Czechów, Estończyków, Litwinów, Łotyszów i Polaków.

Drugi paragraf uchwalonego statutu stwierdza, że celem Klubu jest skupianie członków narodów Intermarium dla realizacji idei zjednoczenia tych narodów na zasadach wolności, niepodległości, równości i demokracji.

Adres Klubu brukselskiego jest następujący: Club Fédéral de l'Europe Centrale à Bruxelles: 2, avenue du Parc Royal. Językiem oficjalnym Klubu jest język francuski.

Obok klubu londyńskiego, paryskiego i rzymskiego jest to już czwarty z kolei ośrodek federalny w Europie.

RUCH FEDERALNY W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Polskie Koło "Prometeusz" w Buenos Aires, współpracujące ściśle ze Zjednoczonym Komitetem Ukraińców Argentyny, Paragwaju i Urugwaju, podjęło ostatnio żywą działalność propagandową, zmierzającą do zainteresowania uchodźstwa narodów Intermarium w Południowej Ameryce zagadnieniami federalnymi. W wyniku tej akcji przygotowywane jest rozszerzenie działalności federalnej Koła "Prometeusz" w Argentynie oraz powstanie nowych ośrodków federalnych w Montevideo /Urugwaj/ i w La Paz /Boliwia/. Należy się spodziewać, że rozwijający się ruch federalny w Ameryce Południowej pozwoli z czasem na ujęcie go w jednolite ramy organizacyjne na wzór Federacji narodów Intermarium, powstałej w r.ub. w Ameryce Północnej.

OŚRODEK FEDERALNY W LIBANIE

Polska grupa federalna w Libanie, założona w pierwszej połowie 1946 r., uzupełniona została ostatnio przedstawicielem Jugosłowian, p. Nikola Knezevicem, obranym na stanowisko wiceprezesa zarządu.

Przy zarządzie Grupy federalnej Liban czynna jest od października 1946 r. m.in. sekcja organizacyjna, studiów politycznych, gospodarczych i planowania oraz sekcja propagandowa.

Od sierpnia 1946 r. libański ośrodek federalny podjął wydawanie Biuletynu informacyjnego, mającego na celu "zaznajomienie ogółu z zagadnieniami federacji narodów Międzymorza".

Adres ośrodka federalnego w Libanie jest następujący: Nikola Knezevic, Hotel St. Georges, Beyrouth.

"COREST"

KOMITET UCHODŹCÓW EUROPY WSCHODNIEJ W BELGII

Pięknym przejawem rosnącej solidarności uchodźstwa politycznego narodów Intermarium jest powołany 24 stycznia br. w Brukseli Komitet Uchodźców Europy Wschodniej w Belgii /Comité des Réfugiés Est-Européens en Belgique - "Corest"/. Do Komitetu tego weszli: jako przedstawiciel Estończyków - A. Tali, Litwinów - ks. J. Danauskas, Łotyszów - H. Racenis, Polaków - E. Przesmycki i Ukraińców - D. Andriewski.

Celem Komitetu jest m.in. wg regulaminu nawiązywanie ścisłej łączności i współpracy pomiędzy ugrupowaniami uchodźców naszych narodów, obrona interesów tych uchodźców, wytworzenie wspólnej płaszczyzny porozumienia między uchodźcami a władzami i narodem belgijskim, popieranie działalności humanitarnej, mającej na względzie ulżenie doli uchodźczej itp.

"Corest", jak brzmi nazwa powołanego Komitetu, działa jako czynnik koordynacyjny między poszczególnymi ugrupowaniami czy organizacjami narodowymi uchodźców. Oparcie dla jego działalności stanowią zasady Karty Atlantyckiej oraz Karty Narodów Zjednoczonych.

POSTULATY UCHODŹSTWA NARODÓW INTERMARIUM

7 organizacji reprezentujących uchodźstwo Intermarium zwróciło się do Komisji Przygotowawczej Międzynarodowej Organizacji dla Spraw Uchodźców /IRO/ ze wspólnym memoriałem, w którym proponują nawiązanie współpracy oraz żądają dopuszczenia przedstawicieli uchodźstwa do komitetów doradczych IRO.

Jako najpilniejsze postulaty uchodźstwa memoriał wysuwa m.in. natychmiastowe połączenie rozdzielonych rodzin, zagwarantowanie swobodnego wyboru pracy, zapewnienie prawa swobodnego poruszania się, stworzenie odrębnej administracji dla tych, którzy zgłosili się na repatriację, powołanie przy IRO komisji rzeczoznawców dla opracowania planu rozmieszczenia uchodźców w poszczególnych krajach.

Memoriał podpisali przedstawiciele organizacji łotewskich, United Lithuanian Relief Fund Inc., Canadian Baltic Relief Committee, Zjednoczenia Polskiego w Niemczech, Rady dla Osiedlenia i Rozmieszczenia uchodźców Polskich, Towarzystwa Pomocy Polakom i Centralnego Ukraińskiego Biura Pomocy.

TREŚĆ ZESZYTU

PROBLEMY I PERSPEKTYWY WSPÓLNOTY

NA MARGINESIE KONCEPCJI FEDERALNYCH

PRZEGLĄD ZAGADNIEŃ I ZDARZEŃ NA MIĘDZYMORZU

WYCHODŹSTWO NARODÓW INTERMARIUM

PRZEGLĄD PRASY

W ŚWIETLE CYFR

KRONIKA RUCHU FEDERALNEGO